ISSN 1425-1760 INDEX 332682

ŚLIZG

numer 05/89 maj 2003

cena 6 PLN (w tym 7% VAT)

rap * graffiti * breakdance * deskorolka * komiks

gutek

onar&o$ka

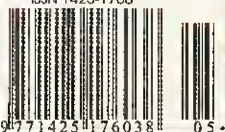
gural

boty

wnb

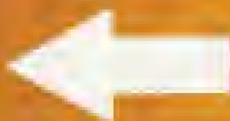
barcelona

ślizgery2003



www.SLIZG.COM


CIĄGDALSZY...
ZA-GADKA?



CIĄGDALSZY...


ZA-GADKA???


PŁYTA


error
CLOTHEZ
DYSTRYBUCJA:
TEL/FAX (042)
0601303553,


WKRÓTCE W
DOBRYCH SKLEPACH

89

INTRO

No, to zbliża nam się okres konkretnej laby. Dziś — jeżeli kupiliście Ślizg w pierwszym dniu jego sprzedaży — jest 18 kwietnia i zaraz będą święta wielkanocne. Minie chwila i 1 maja, potem 3 maja, a 2 wszyscy robimy sobie wolne... Jou, my, Polacy, umiemy się bawić.

Żeby uczcić Święto Pracy, trochę popracowaliśmy nad tym numerem. Efekty zaraz zobaczycie, mamy nadzieję, że będziecie zadowoleni. Nasz klient nasz pan:), w związku z czym się staramy. Na nasz adres nadchodzi dużo listów, skrzynki elektroniczne też nie narzekają na brak zainteresowania z Waszej strony, jesteśmy więc zorientowani, czego oczekujecie od swojego ulubionego maga. I tak trzymać — piszcie do nas, sugerujcie, wymagajcie, chwalcie, opieprzajcie. Jak mówi stare chińskie przysłowie — co cię nie zabije, uczyni cię silniejszym. Żart, oczywiście...

A co w tym numerze? Ponieważ już konkretnie zaczęła się wiosna, co widać po zwałach śniegu za oknem, znów na naszych łamach pojawiła się deskorolka w konkretnej ilości stron. Jeżeli chodzi o zajawki ruchowe, jest również ciekawy materiał, który powstał na polskich eliminacjach BOTY. Już niebawem zresztą eliminacje wschodnioeuropejskie, które za dwa miesiące również obejrzycie na naszych łamach. Dużo dynamicznych stron. DDS.

Na świecie wojna, która już chyba na szczęście się kończy. W polskim rapie za to spokój, opanowanie, wszystko idzie w dobrym kierunku. Tak to przynajmniej wygląda. Na naszych łamach Gutek, WNB, Onar i Ośka oraz DonGuralEsko. Różne strony Polski, różne podejście, różne poglądy. Przejdźcie przez to.

No i coś, co udało się dzięki Wam. Ślizgery 2003. Niestety, wojna dotknęła również nas, bowiem w dniu jej rozpoczęcia The Beatnuts mieli wylecieć ze Stanów do Polski. Nie wylecieli, nie chcieli zostawiać swoich rodzin samych, w rozmowie z nami powiedzieli, że w Nowym Jorku w tamtych dniach panowała prawdziwa psychoza. Ich oświadczenie będziecie zresztą mogli przeczytać również w tym numerze. Ale impreza mimo wszystko odbyła się i — co najważniejsze — było naprawdę ekstra. Stawili się niemal wszyscy zwycięzcy Waszego głosowania, w hali na Bokserskiej było 3.000 ludzi! Gorąca impreza, relacja z niej również w numerze.

A teraz specjalny akapit specjalnie dla Was. DZIĘKI — spisaliście się na medal. Ślizgery zostały przygotowane tak, by jak najlepiej wyrazić Wasze opinie na temat polskiego snowboardu, deskorolki i hip-hopu oraz ich reprezentantów. Głosowaliście jak szaleni, maksymalnie popierając swoich kandydatów. Dwie osoby spośród Was Olka z Warszawy i Piotrek z Płocka były naszymi specjalnymi gośćmi na gali wręczania naszych wspólnych nagród. Jeszcze raz — DZIĘKI.

.:egzekutywa:.

Dziś jeden krótki, ale za to ważny bardzo list, który otrzymaliśmy od Blanki Isielonis, jednej z czołowych snowboarderek w Polsce. Przeczytajcie więc i oczywiście jak zawsze czekamy na wasze opinie na ten i wszystkie inne tematy. Elo!

Do tobooza -dotyczy Ślizg nr 03/87 (marzec) artykuł o snowboardowych mistrzostwach świata!!!

Nie chodzi o to, że mam coś do polskich freestylowców, bo nie mam! Uważam, że zwłaszcza Pola i Matys są super utalentowanymi snowboardzistami i cieszę się z ich świetnych wyników w tym sezonie. Osobiście się znamy i lubimy. Martwi mnie natomiast sposób w jaki został opisany występ alpejczyków. Że wstyd, hańba i do bani z takim polskim snowboardem (słowa autora tekstu). Chciałam tylko zauważyć, że moje 21 miejsce w gigancie to jednak najlepszy wynik polskiej ekipy na tych mistrzostwach. A gdyby tylko chęci i ambicje się liczyły (dotyczy opisu występu Sąsiadka i Pająka), to ja z pewnością byłabym już dawno mistrzynią świata. Skoro tak się o nas, alpejczykach, pisze, to nie dziwię się, że ślizgery zdobywają freestylowcy (choć im się zdecydowanie należy!) I jeszcze jedno — ktoś, kto pisze więc i powinien się znać na polskim snowboardzie, powinien wiedzieć, że moje nazwisko pisze się ISIELONIS a nie ISIELIONIS!!!!

Pozdrawiam

Blanka Isielonis

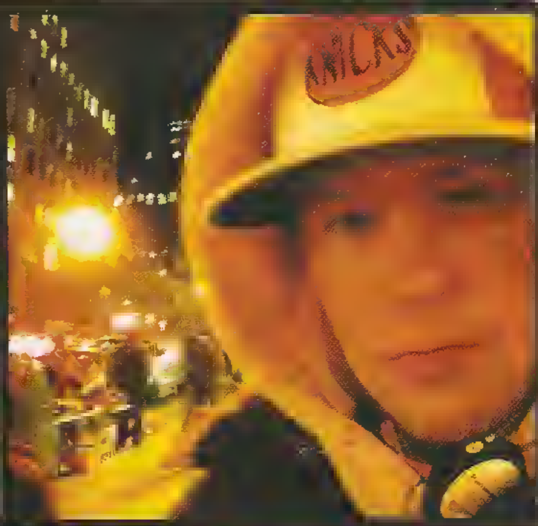
Wydawca - Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o. 00-258 Warszawa ul. Brzozowa 3
tel/fax +48(prefix)226359874 nr konta: Kredyt Bank IV O/Warszawa 15001777-121770066518
Redaktor Naczelny: Łukasz Kowalski (rednaczkwl@go2.pl)
Sekretarz Redakcji: Kuba Demianczuk (hellboy@wp.pl) Dyrektor Artystyczny: Grzegorz Piwnicki (forin@wp.pl)
Fotoedytor: Wojtek Antonów (wuzeter@go2.pl) Redaktor: Kuba Kaczmarczyk (toysoldier@go2.pl)
Grafika i dtp: Sławomir Adam Barański (adam.sklad@wp.pl)
Zespół: Rafał Wielgus, Pawelec (pawelec_slg@o2.pl), Flintstone, Wiedźma Cassya, Sebastian Imbierowicz, Rafał Skarżycki, Tomek Leśniak, Forin (forin@wp.pl), Sebastian Rerak
Marketing i reklama: Kasia Spaleny (kaspal@wp.pl)
Foto okładka: Wojtek Antonów
Sekretariat: Aneta Haładyj
Finanse i księgowość: Alicja Włodarczyk
Redakcja
ul.Brzozowa 35, 00-258 Warszawa
tel/fax +48(prefix)226359874
Druk i przygotowanie: Drukarnia Prasowa SA w Łodzi,

tak się zar...

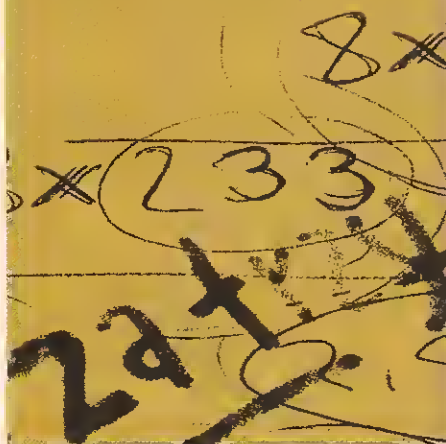
SPIS TREŚCI:

MARIO
za trzy

DJ w wielu odsłonach, zarażony hip-hopem, poziom zarażenia wysoki. Przede wszystkim DJ Warszafskiego Deszczu i Tedego, niegdyś jeden z najlepszych turntablistów w Polsce, obecnie przekwalifikował się na hip-hopowego DJ'a klubowego. Gra sporo zajebistych melanży, w każdy czwartek możecie go usłyszeć w Radiostacji, wciąż nagrywa gorące mikstejpy. Mario jest również producentem o charakterystycznym, dobrze rozpoznawalnym stylu. Jako dziennikarz publikował w kilku tytułach zajmujących się hip-hopem. Jaki jest Mario? Na pewno sporo opowiedzą o nim odpowiedzi w naszym kwestionariuszu. Jest znakomitym kompanem do rozmowy, bo interesuje się wieloma rzeczami i zawsze ma na ich temat swoje zdanie, którego potrafi bronić. Oto Mario w trzech odsłonach.



Trzy znienawidzone szkolne przedmioty:
Chemia, technologia malarstwa, rzeźba
Trzy postacie:
Bart Simpson, Janusz Korwin-Mikke, Timbaland
Trzy antypatie:
Staram się nie pałać nienawiścią do ludzi. Jeśli kogoś nie lubię, to na pewno nie aż tak, żeby wywlekać to na strony gazet. Ale Latkowskiego i Wojewódzkiego mogę podać na luzie
Trzy napoje:
Nie będę reklamował pieprzonych koncernów więc: herbata z cytrynką klasik (nie jakieś kolorowe siki), jakaś woda niegazowana i coś gazowanego z kofeiną
Trzy potrawy:
Spaghetti, warszawskie zapiexy i jakiś dobry obiad u mojej Mamy
Trzy programy TV:
TVN24, MTV Classic i pakiet Discovery (podwodne filmy są kosa i o małpach też bardzo lubię)
Trzy płyty:
The Notorious BIG „Life After Death", Depeche Mode „Singles 86-98", Missy Elliott „Da Real World"
Trzy filmy:
„Miś" Barei, „Chłopaki nie płaczą" Lubaszenki, „Matrix" Wachowskich
Trzy książki:
Stefan Kisielewski „Dzienniki" (powinien być w rubryce z moimi bohaterami, ale nie mogłem go wpisać obok Barta Simpsona, chociaż koło Mikkego mogłem...), Philip K. Dick „Ubik" i na przykład zbiór „Spokojna głowa" Wiecha, bo bardzo lubię takie klimaty z uliczek dawnej Warszawy
Trzy kolory:
Niebieski, biały i czarny — te same, co Red (przypadek)
Trzy cyfry
Dwie dowolne na początku i odpowiednia ilość zer na końcu!
Trzy imiona:
Mariusz, Marian, Mario (nigdy Jan, bo to nie moje imię)



Trzy napisy na murze:
„SLD — KGB", „Schmitt złam nogę" i różne śmieszne dopiski na billboardach reklamowych też lubię
Trzy miejsce:
Dom, NYC, Alpy
Trzy zainteresowania:
Co się dzieje w moim hip-hopie, co się dzieje w hip-hopie w Stanach i co się dzieje ogólnie ciekawego poza hip-hopem
Trzy gadżety:
Mój zestaw didżejski, mój niezawodny pecet z Athlonem w środku (fuck Intel) i mój megazajebisty klawisz Yamaha (pozdro dla mojego człowieka Pereza)
Trzy dziewczyny:
Że tajne? Adrianna Lima, Tyra Banks, ale tak naprawdę to w Polsce są najpiękniejsze dziewczyny i jest ich tyle, że to jedno pozostałe miejsce dla nich wszystkich
Trzy ulubione słowa:
Gibony, grundig i bibsy
Trzy sukcesy:
Staram się robić różne fajne rzeczy. Jeśli mi wyjdzie — to chyba sukces? Cieszę się, że jestem dobrym DJ'em, gram kozackie imprezy i jest mi miło, kiedy ludzie dzieczeją na parkiecie. To zamiast sukcesów
Trzy porażki:
Miałem na pewno więcej, niż trzy. Ale każda z nich oprócz tego, że bolała, dała na szczęście też niezłego kopa w tyłek na rozpęd. Wymienianie porażek pozostawiam wrogom
Trzy plany na przyszłość:
Płyta z WFD, jakiś własny biznes związany z muzyką i jeszcze więcej podróży
Trzy rzeczy ode mnie:
Szanujmy Polskę, bo na razie mamy tu niezły syf (i to na wszystkich levelach) i jeśli nic się nie będzie zmieniać, w tym syfie będziemy żyć aż do śmierci, a UE nam raczej nie pomoże. Chciałbym, żeby Polacy przestali zachowywać się jak bydło za granicą, mniej chlali i kradli plus częściej się myli. Pozdrawiam wszystkich.

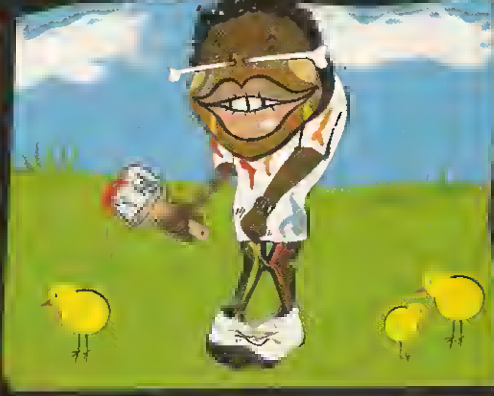
czarny humor...



dziwny...

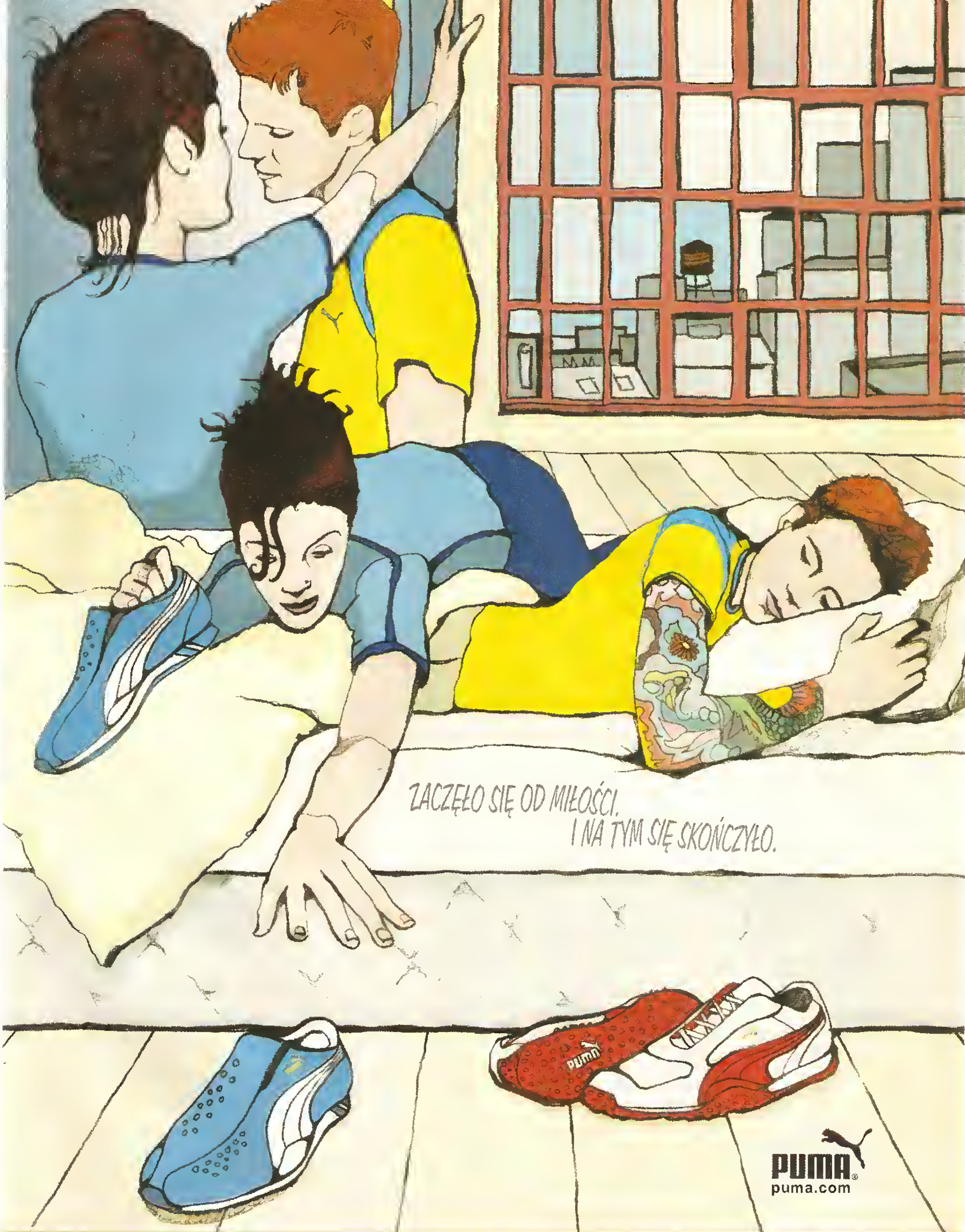


bardzo dziwny...



...jest ten zwyczaj z malowaniem jajek

art: fori myśl: wzori groups: c.my.k.


ZACZĘŁO SIĘ OD MIŁOŚCI.
I NA TYM SIĘ SKOŃCZYŁO.
PUMA
puma.com

Majowe ostatki w górach



leci Wzorro
foto Segalo

... w połowie kwietnia nagle wróciła do nas zima, i to jaka zima! Wielkie płaty sypały w całym kraju, co jednych przyprawiało o zgrzyt zębów (np. biednych skejcików, którzy już się naczekali na wiosnę, nasmarowali kółeczka, a tu... spadł śnieg), a innych wprost przeciwnie: zajarani miłośnicy sportów zimowych aż klaskali w ręce z radości. Nie ma to jak dobry wyjazd na narty albo na deskę w połowie kwienia, albo nawet w maju. Warunki do tego są wyjątkowo sprzyjające: ponad półtora metra świeżego śniegu na Kasprowym, słońce i odpowiednia temperatura — lekki mrozik, po prostu pięknie. Właśnie dlatego musieliśmy kończąc ten numer przypiąć naszego fotoedytora, zwanego Wuzeterem, do jego stanowiska łańcuchem, gdyż chwila nieuwagi mogła skończyc się jego błyskawicznym wyjazdem do Zakopanego. Tak się zresztą stało. Wzorowy wykorzystał chwilę roztargnienia i refleksji na jaką pozwolił sobie główny zarządca SLG Kubanos i śmignął w kierunku Kasprowego Wierchu z dzikim okrzykiem. Na szczęście z powrotem sprowadziła go za ucho równie błyskawicznie redakcyjna łowczyni nagród, zbiegów i reklam — starszliwa i bezlitosna KaSia. Wzr dostał 20 batów i obiecał, że wyjedzie dopiero po zakończeniu składania majowego numeru SLG. A śnieg padał i padał...

Ps. Dziękujemy firmie PM Sport za udostępnienie sprzętu sportowego Rossignola do testowania.

T-SHIRTY FENIX









www.fenixatl.com

Co prawda jeszcze całkiem nie dawno mielismy powrót zimy, ale już z myślą o prawdziwej wiośnie proponujemy wam nowy zestaw koszulek firmy Fenix. Wzory są mega zajebiste, świeżutkie loga dla najbardziej wybrednych klientów — od skomplikowanych technicznie wyjebek graficznych do prostych old schoolowych patentów. Wszystkie propozycje są dostępne jak zwykle w pełnej gamie kolorystycznej. Po zakupie t — shirtu nie zapomnijcie odwiedzić najbardziej zaawansowanej graficznie strony deskorolkowej w Polsce — www.fenixatl.com.

BIBUŁKI MONTANA



Firma nie kojarząca się do tej pory z przemysłem tytoniowym wypuściła gadżet dla osób korzystających od czasu do czasu z możliwosci puszczenia sobie dymka. Otóż kultowa wsród grafficiarzy firma Montana, producent farb w aerozolu, zwanych przez niektórych szprejami, produkuje swoje bibułki. Hmmm... Przyjrzyjmy się bliżej... Bibsy wyprodukowano w Barcelonie, testowany przez nas model był tylko w małym rozmiarze, ale papier bardzo przyjemny, cieniutki i w ogóle bajer. Klej klei jak sie masz Wiktor i jesl gitara. Można sobie czasami coś pokręcić, prawda?

NOKIA 5100



Następny z rodziny mega tajnych, zaawansowanych technicznie i kolorowych telefoników Nokia. Telefonik ten posiada kolorowy ekranik i – uwaga – latarkę, więc dla milosników biwaków jak znalazł. Obudowa tego modelu także jest przystosowana do użytkowania przez osoby wiodące aktywny tryb życia, wytrzymała i pokryła gumą, żeby nie było tragedii, jak komuś spadnie, powiedzmy, z trzeciego piętra. Oprócz tego mamy w telefoniku inne udogodnienia, takie jak licznik kalorii, termometr, automatyczną blokadę etc.

SPODNIE MALITA



Dla wszystkich lubiących klasyczne modele jeansów skejcików firma Malita ma doskonały model spodni o wszystko mówiącej nazwie 401. Prosty krój i stonowane kolory to właśnie dla was. Jeżeli znudziły sie wam spodnie, w których można transportować kilogramy ziemniaków, bądź cebuli możecie wrzucić na siebie niezbyt szerokie „czterysta jedynki", dobre zarówno na deskorolkę jak i na nudne przyjęcie u babci bądź cioci. Fajnym gadżetem jest kolorowa metka ze skateboarderem.

SPODNIE + ZNACZKI EMPIRE



Dla wszystkich mega hard coreowych skateboarderów, którym w duszy gra punk rock albo heavy metal przedstawiamy produkty hard coreowej firmy Empire. Super wytrzymałe spodnie w bardzo prostym kroju będą doskonałym uzupełnieniem do koszulki z ulubionym zespolem. W produkcie tym na próżno będziecie szukać gadżetów typu ogromne naszywki, hafty z mikrofonem na całej kieszeni czy kieszonki na maryśkę. Tu liczy się prostota i jakość wykonania. Zostały uszyte tak, aby jak najdłużej wytrzymały kontakt z twardym podłożem podczas licznych upadków. Jako ciekawostkę przedstawiamy serię znaaczków Empire z różnymi motywami — min. wegetariańskie hasło „go vegetarian", bądź kilka różnych logo firmy.

LEGO ISLAND XTREME



Klocki Lego bawiły nas kiedy byliśmy dzieciakami, niektórzy bawili sie nimi troche dłużej, a niektórzy jeszcze pewnie sie bawią... Nieważne... Ważne, i ciekawe, że nowa seria tych mistrzowskich klocków nazywa się XTREME i jeden z zestawów to skejtpark dla lego ludków. Jest rampa, trochę dziwna i z jakąś dziwną zjeżdżalnia z boku, ale pełnym hitem jest psudo box z najazdem z dwóch stron i zamontowaną na środku poręczą. Lego ludki na opakowaniu są nieźle zajarane, ja też...

NIE BYLIŚMY W...

... Los Angeles na oscarowej gali, bo nas nikt nie zaprosił. Ale obejrzeliśmy sobie ją w tv i oto nagrody, które mogą was zainteresować. Przede wszystkim Oscara za najlepszą piosenkę otrzymał nikt inny jak Eminem, a nagrodzonym utworem jest hicior „Loose Yourself" z filmu „8. mila". Mr Mathers nie pofatygował się po odbiór statuetki, w ogóle nie stawił się na rozdaniu, najwidoczniej mając w dupie hollywoodzki establishment. Do nagrody dla najlepszej aktorki drugoplanowej była nominowana Queen Latifah (za film „Chicago"), ale nagrodę zwinęła jej sprzed nosa konkurentka z planu Catherine Zeta-Jones. Obie panie zaśpiewały poza tym nominowaną do Oscara piosenkę ze wspomnianego musicalu. Zaś „Chicago" zdobyło sześć oscarów, w tym za najlepszy film roku. Oscara dla najlepszego animowanego filmu pełnometrażowego zgarnął Hayao Miyazaki za znakomity „Spirited Away. W krainie bogów", który od niedawna gości także na naszych ekranach. W konkurencji animowanego krótkiego metrażu przepadła niestety polska produkcja „Katedra" Tomasza Bagińskiego, nagrodę zdobył film „The Chubb Chubbs".

fakade ŁOR



temat wojny zawsze był dla mnie abstrakcją. temat wojny pozostał by dla mnie abstrakcją przywodzącą jedynie skojarzenia z programami informacyjnymi, gdyby nie nieobecność The Beatnuts na gali Ślizgerów 2002. ale o tym dokładniej w innym miejscu. mimo wszystko — temat wojny pozostaje dla mnie abstrakcją nadal (25 marca 2003). i oby pozostał nią na wieki.

[UWAGA! ABSTRAKCJĄ WYRAŻAM BRAK KONTAKTU BEZPOŚREDNIEGO, ZARÓWNO W STREFIE NAMACALNEJ, JAK I TEJ ZMYSŁOWEJ, TO JEST OBEJMUJĄCEJ DOGŁĘBNIEJSZE PRZEMYŚLENIA NAD TYM TEMATEM.]

od wieków świat stworzony jest tak, że ktoś komuś lubi dać po mordzie. przy okazji tych taktów zauważam niemiłosierną wręcz hipokryzję, bowiem gdy po ryju dają sobie podpici panowie na dyskotece, którym nagle priorytet określiło poklepanie po tyłku niewiasty jednego z nich, mamy do czynienia z faktem przestępczym, który czasami kończy się odsiadką jednego z ryjoobijców. gdy jednak panów jest więcej, mają na sobie uniformy, względnie zbroje kilka lat temu, a tematem jest kwestia ich wyznań bądź tego, co i za ile mają nalać do baków swoich pojazdów, obicie ryja (bądź pochodne) nagle się uwznioślają. Zenek z Odrowąża wraz z kumplami wyposażonymi w sztachety będzie więc przestępcą, zaś marszałek Żukow wraz ze swoimi dywizjami trafi do podręczników. potencjalnie jeden i drugi może skończyć na szafocie, gdzie Żukow zdaje się zakończył swój żywot, opisując ich jednak, historia zupełnie inne wyznaczy im miejsce. jednak prymitywizm uczuć odpowiedzialnych oddolnie za ich postępowanie — pomimo większego skomplikowania uwarunkowań w drugim przypadku — pozostanie dla mnie taki sam. WAR SUCKS, WOJNA JEST DO KITU ETC.

myliłby się jednak ten, kto postawi mnie w jednym szeregu z manifestującymi przeciw wojnie, krzyczącymi, że ktoś jest zabójcą, totrem itd. szczerze niecierpię wszelkiej konduity manifestantów, gdyż niejeden raz przez nich właśnie stałem w ulicznym korku. a to wzbudza we mnie instynkty mordercze! potrafię je jednak w sobie opanować, wytłumaczyć sobie pewne kwestie, co w moim pojęciu daje mi wyższość nad tymi, którzy za ostateczne (czyli najskuteczniejsze) postępowanie uznają wpieprzenie się komuś w ledwo ofinkowaną chatę przy pomocy czołgu czy innego helikoptera, względnie wymordowanie kilkudziesięciu tysięcy wierzących bądź chcących być rządzonymi inaczej. nad manifestantami też mam zresztą sporą przewagę, gdyż jak chcę się wyszumieć bądź zwrócić na siebie uwagę, to idę na godzinną partyjkę squasha albo paraduję bez spodni po popularnym nocnym klubie. dzięki siłom wyższym — drugiej z manifestacji udało mi się jak na razie uniknąć. a pierwszą polecam — głównie tym, którzy naprawdę muszą się wyszumieć.

nie będę jednak robił z siebie świętego. jak każdy rozhukany swego czasu młodzieniec, miałem przemożną chęć raz i drugi dać komuś po pysku. myślę, że to ludzkie. im starszy jednak jestem, tym bardziej wstydzę się podobnych incydentów, nawet jeśli ostatni miał miejsce sporo czasu temu. i tak samo im starszy jestem, coraz mniej ze świata wokół mnie rozumiem...

my, ludzie, mamy za sobą szereg niesamowitych wynalazków, odkryć, dokonań i przeżyć. z naszych szeregów rekrutowali się i rekrutują Homer, Michał Anioł, Villon, Verdi, Beethoven, Byron, Słowacki, Fredro, Apollinaire, Dali, Hemingway, Bukowski, Davis, Parker, Warhol, Hendrix, Clinton (George, żeby była jasność), Szymborska i The Neptunes. i potrafimy to docenić. a jednocześnie potrafimy zabijać się jak zwierzęta, choć to może o tyle nietrafne porównanie, że one zmuszone do tego są naturalnym instynktem przeżycia. wśród nas są wspaniali mówcy, autorytety moralne, a jednak tak często wyłazi z nas barbarzyńca. to, że kiedyś mordowało się roztłupując komuś czaszkę, a dziś broń konwencjonalna załatwia sprawę o wiele szybciej, niczego nie zmienia.

nie wierzę w to, że jakkolwiek usankcjonowana przemoc jest jedynym wyjściem. to by było i zbyt proste, i zbyt skomplikowane zarazem. wierzę z kolei w to, że pewnego dnia wszyscy wokół mnie zrozumieją, że konsumpcja — bo tak naprawdę wszystko do niej się sprowadza — jako rzecz nieodzowna w dramatycznych momentach poparta będzie czymś bardziej ludzkim, niż wlatywanie samolotem w budynek czy napieprzanie bombami w bazar. a jeżeli nie, to to wszystko prędzej czy później wyleci w powietrze. tym razem — ostatecznie.

i wcale nie jestem jakimś pieprzonym idealistą, romantykiem wierzącym w pacyfy, hasła o miłości i inne gówna. jestem po prostu zmęczony tym wszystkim, co dzieje się wokół mnie, jednocześnie widząc, że coraz więcej ludzi również się z tym męczy. nie będzie żadnej rewolucji. po prostu musimy zmądrzeć. coraz więcej wskazuje na to, że nie mamy innego wyjścia.

.:KOWALSKI:.

PLAKAT W SLG???

Wszystko jest możliwe, nawet to, że to Wy, swoimi głosami, możecie wybrać kto na takim plakacie się znajdzie. Głosować możecie za pomocą sms-ów: wystarczy w treści wiadomości wpisać slizg. nazwa, gdzie nazwa to proponowany przez Was zespół lub wykonawca, skateboarder, snowboarder — kogo sobie zażyczycie! Tak przygotowanego smsa wysyłacie na numer 7116 (koszt 1,22 zł z VAT-em). Osoba (lub zespół), która uzbiera najwięcej głosów, wkrótce znajdzie się na super specjalnym plakacie Ślizgu! Możecie mieć wpływ na Wasz ulubiony magazyn!



BYLIŚMY W...

... warszawskim Traffic Club, na rozdaniu niesłychanie ważnych dla polskiego przemysłu muzycznego nagród zwanych Fryderykami — zdrobniale fryckami (w. szopenami). Nagrody dostały między innymi Wilki (za fajny biust), Justyna Steczkowska (też) i wielu innych. W najbardziej interesującej nas kategorii — najlepszy album hip-hopowy — nagrodę dostał Peja. Peja nie dorabia nadmiernej filozofii i patosu do tego co robi więc na Fryderykach pojawił się i nagrodę odebrał. Co prawda krzywił się niemiłosiernie, ale to może flesze krwiożerczych foto-maderfaker-reporterów go oślepiły. Ogólnie jednak impreza rozdania Fryderyków to badziew straszliwy, pokaz tandety i lans na siłę. Jedynie Tatiana z Blu Kafe pezentowała się rewelacyjnie...

Wojna, Beatnuts i Ślizgery..

W czwartkowy wieczór 20 marca, około godziny 21 dowiedzieliśmy się, że The Beatnuts nie wsiądą do samolotu, który miał odlecieć z nowojorskiego lotniska La Guardia dokładnie o godzinie 00.00. We wczesnych godzinach nocnych ze środy na czwartek Stany Zjednoczone rozpoczęły działania wojenne na terenie Iraku. Rozmowy z zespołem trwały niemal cały dzień. Głównym powodem ich decyzji był właśnie wybuch wojny. W Nowym Jorku panował stan wyjątkowy, na ulicach pojawiły się oddziały Gwardii Narodowej, spodziewano się ewentualnych ataków terrorystycznych.

W szczerej rozmowie z jednym z przedstawicieli agencji Bongos, która zabukowała i organizowała przylot oraz koncerty zespołu w Polsce, menedżer grupy powiedział, że i Psycho, i Juju chcieliby lecieć nawet w tych okolicznościach, ale przeważa obawa o rodziny. Zespół odebrał bilety, na jego koncie od kilku tygodni znajdowała się zaliczka na poczet apanaży. Wszystko było dopięte na ostatni guzik. Można śmiało założyć, że gdyby wojna wybuchła 24 godziny później, The Beatnuts przylecieliby do Polski...

Zespół i jego menedżment wystosował specjalny list do fanów w Polsce, który dostępny był w sieci oraz w środkach masowego przekazu patronujących medialnie „Ślizgerom 2002" od wczesnych godzin rannych 21 marca. Poniżej jego treść.

TO ALL BEATNUTS FANS IN POLAND,

I AM SORRY TO ANNOUNCE THIS, BUT DUE TO THE CURRENT STATUS OF THE WAR IN IRAQ THE BEATNUTS DO NOT FEEL COMFORTABLE FLYING ANYWHERE. THIS IS A SHAME BECAUSE PSYCHO LES AND JUJU WERE LOOKING FORWARD TO COMING TO POLAND FOR THE FIRST TIME. JU AND LES HOPE YOU (THE FANS) CAN UNDERSTAND ON WHY THEY WILL NOT BE COMING OUT. YOU NEVER KNOW WHAT COULD HAPPEN OVER THE NEXT FEW DAYS OF THIS WAR AND WE DO NOT WANT TO POSSIBLY SACRIFICE HAVING COMPLICATIONS GETTING BACK INTO THE UNITED STATES OR SOMETHING HAPPEN IN NEW YORK WHILE WE ARE AWAY FROM OUR FAMILIES. RIGHT NOW THINGS ARE REALLY CRAZY IN NEW YORK. WE ARE WORKING HARD WITH THE PROMOTER TO WORK OUT A RESCHEDULING DATE TO COME TO POLAND IN THE NEAR FUTURE. PLEASE DO NOT LET THIS REFLECT ON THE COMPANY IN POLAND WHO BOOKED THE BEATNUTS. THIS BY ALL MEANS IS NOT THEIR FAULT AND JUST A CASE OF NATURAL CALAMITIES. WE HOPE TO BE IN POLAND SOON AND HOPE THAT YOU UNDERSTAND THE CIRCUMSTANCES. WE WILL BE LOOKING FORWARD TO COMING OUT TO WARSAW AND WROCLAW IN THE NEAR FUTURE. WE THANK YOU FOR YOUR UNDERSTANDING. ONE LOVE
PSYCHO LES AND JUNKYARD JUJU: THE BEATNUTS AND HRH MANAGEMENT, INC.
IF ANYONE WOULD LIKE TO CONTACT US FEEL FREE TO REACH US AT HRHINFO@AOL. COM
PEACE!!! - HENLEY (PRO) HALEM AND THE BEATNUTS

[Do wszystkich fanów Beatnuts w Polsce

Przykro mi oznajmić, że z powodu rozpoczętej właśnie wojny w Iraku, zespół The Beatnuts nie czuje się dobrze z perspektywą podróży w jakimkolwiek kierunku świata. To przykre, tym bardziej, że naprawdę oczekiwaliśmy swojej pierwszej podróży do Polski. Mamy też nadzieję, że zrozumiecie nasze powody. W tej chwili nie wiadomo, co może przynieść następnych kilka dni tej wojny, czy w nagłym wypadku nie byłoby ewentualnych problemów z powrotem do Nowego Jorku, gdzie mieszkają nasze rodziny, a w którym panuje teraz zupełnie nienormalna sytuacja.

Wraz z naszym promotorem pracujemy nad ustaleniem najbliższej możliwej daty naszego koncertu w Polsce. Prosimy też o nieobwinianie za naszą nieobecność agencji koncertowej, która zabukowała nasz przyjazd. Nie jest to absolutnie jej wina, a wpływ na naszą decyzję ma tylko wyjątkowa sytuacja na świecie. Mamy nadzieję, że pojawimy się w Polsce szybko oraz że zrozumiecie okoliczności tej sytuacji. Dzięki za Wasze zrozumienie.

Psycho Les i Junkyard Juju (The Beatnuts) oraz Henley Pro Halem (HRM Management, Inc.) — HRHINFO@AOL. COM]

Cóż, nie myśmy rozpętali tę wojnę...

Jednocześnie agencja Bongos jest już po kolejnych rozmowach z zespołem i wszystko wskazuje na to, że w ciągu najbliższych kilku tygodni The Beatnuts zagrają koncerty w Polsce. Gdy oddajemy ten numer SLG do drukarni, wojska aliantów opanowały główne strategiczne miejsca Iraku, a sytuacja w tym kraju powoli zaczyna się stabilizować. Over.

k.



FLINTSTONE

Tak ma być

Nie lubię jakiegokolwiek narzucania odbiorcom rapu, tego jak mają wyglądać, w jaki sposób ze sobą rozmawiać. Jeżeli usiłują to robić artyści, to jeszcze pół biedy — jak już ktokolwiek ma mieć do tego prawo, to właśnie oni. Gorzej jak robią to ludzie, którzy bezpośrednio muzyki nie tworzą. Czytając ostatniego Bleka ze zgrozą (bardziej przeraziły mnie tylko idiotyzmy Majkeła z Koligacji: podobno hip-hop w Polsce robi się od 6 lat, rok 2001 to był zastój, a Onara nie będzie stać na Porsche. Pomijam to na co stać Onara, zignorowanie roli płyt Łony i Ostrego to żenada) zapoznałem się z felietonem Keba, kompana serdecznego z Czystych Słów, który zadał mi cios, przyznam, bolesny. „Bardzo mnie cieszy, że hip-hopowcy żywo reagują na poszczególne zjawiska (...) Życzyłbym sobie jednak, by były to dysputy kulturalne, przemyślane i wartościowe, dające każdemu z uczestników szansę wyniesienia z nich czegoś" pisze redaktor K. Pomińmy już fakt, iż jego styl sprawdzający się w recenzjach, sążnisty, książkowy, pełny, do felietonu średnio pasuje — to jakby Janowi Matejce kazano rysować kontynuację dziejów Spidermana. Jestem jednak człowiekiem zawziętym i przedarłem się do końca, by zyskać zupełnie inny obraz Keba: z rozbudzonym instynktem macierzyńskim, chętnym do prowadzenia szkółek niedzielnych dla słuchaczy hh. Wyobraźcie to sobie: K. z twarzą wyrażającą pełnie uczucia dla rap-kultury: „ — Jasiu, a teraz powtarzaj za mną: hip-hop uczy nas szacunku do bliźniego i respektowania ogólnie przyjętych zasad moralnych". Po czym Jasiu, z przepisowo opuszczonym szerokimi spodniami i czystymi paznokietkami powtarza: „Hip-hop uczy nas... cholera zapomniałem!". Keb irytuje się: 'Jak ty się brzydko odzywasz, ranisz estetykę swoich kolegów. Czy ty w ogóle coś wynosisz z mojej rap szkółki niedzielnej?". Dzieciak odpowiada: „Nie panie psorze, ale Ryszard wyniósł ławkę i kawałek parapetu". Nie wiem, może też byłem taki, ale wrzuciłbym luz z pozytywizmem. Mnie cieszą dysputy niekulturalne, nieprzemyślane i bezwartościowe. Głupie dowcipy, działanie pod wpływem chwili, docinanie sobie dla jaj, „Kurrrrrwa" z pięknie zaakcentowanym „r", pijaństwo. To mój nieodłączny kawałek hip-hopu, obok poezji Asha, Pe i Blefa, czy awangardowych tekstów Sinego.

Nic to, wybrałem się niedawno do „Jeziora Łabędziego" na występ rap-przyjaciół. Wszystkie spodnie w praniu, jedyne co mogłem założyć to dres. „Jezioro" to pretensjonalna snobiarnia, wetknięta między bar sushi, szkołę baletową i sklep z żywnością wegetariańską (naprawdę!!!) z gatunku tych dla „swojaków", bez szyldu na zewnątrz, z wejściem na zaproszenia. Mieli pełne prawo nie wpuścić, to tylko mi po napatrzeniu się na hip-hopowych bibach na setki kombinacji pod tytułem skóra + dres, utrwalił się taki strój, jako coś zupełnie normalnego.

Bolało mnie natomiast to, że rap nie jest już muzyką, której możesz przyjść posłuchać ubrany jak chcesz, wszedł 'na salony' i obraz taki, jak Dj Romek grający zajebistego seta w 'Barbadosie' (kolejny udany klub, w którym pytając o cenę coli, odruchowo prosisz żeby Ci ją powtórzyli) dla paru kolesi w garniturach, gorączkowo omawiających interesy i mających serdecznie w dupie, kto dla nich suwa palcem po wosku, jest czymś zupełnie normalnym.

Dzień wcześniej dla odmiany byłem na koncercie Fisza, stawiającemu ostatnio na image przeciwny klubingowemu establishmentowi — bluza z czterema paskami, wytarte, jakby spięte od niechcenia jeansy. I co? W pierwszych rzędach idealni przedstawiciele bohemiarstwa na siłę. „Najgłośniej krzyczeli Warszafka płonie, ci, o których był ten numer' puentował później jeden z warszawskich raperów. To wbrew pozorom nie jest nietolerancja — boje się, że niedługo okaże się, że hip-hop w Polsce zaczął (zupełnie mierny) Dj Adamus, patronaty medialne nad wszystkim, co wychodzi ma Kaktus, a bez cekinów na dupie nie wejdę na koncert. Tak jak moi nierapowi znajomi pytają jak mają się ubrać do Punktu czy Paragrafu, źle się czują bowiem kiedy łyse towarzystwo w Clinicach i Massach patrzy na nich, jakby sugerując 'Nie macie prawa tego słuchać". Nie chce rapu rozpiętego pomiędzy Grzesiukiem a Świetlickim, tak samo jak nie chcę rapu ułożonego i uporządkowanego. Gdzieś poza wszystkim naprawdę chodzi o to, „żeby było miło". Nam wszystkim.

.:Flintstone (Czyste Słowa):.



10 LAT KIELECKIEGO HIP-HOPU

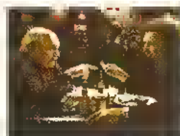
to impreza, na którą zapraszamy 23 maja do klubu NOVA (Kielce, ul. Czarnowska 22). Pierwsza część imprezy to ogólnopolski konkurs breakdance'owy „B-Boy Dokument Kielce 2003", natomiast po tanecznym konteście rozpoczną się koncerty, na których wystąpią Wojtas, Donkon, Flu, Dab i Tede. Szykuje się niezły wypas, więc jeśli macie trochę wolnego czasu, to chyba wiecie co robić.






SURF SHOP

CO NOWEGO W KINACH?



25-TA GODZINA
reż. Spike Lee
wyst. Edward Norton, Philip Seymour Hoffman, Barry Pepper, Rosario Dawson
Monty Brogan zostaje skazany na siedem lat więzienia za handel narkotykami i postanawia uczcić ostatnie chwile na wolności spędzając szaloną noc z przyjaciółmi... Spike Lee kręci ostatnio filmy o białasach, ale zawsze trzyma dobry poziom, warto więc zobaczyć. W kinach od 25 kwietnia.



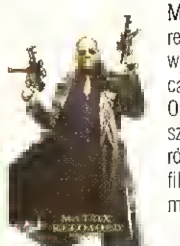
X-MEN 2
reż. Bryan Singer
wyst. Patrick Stewart, Hugh Jackman, Ian McKellen, Halle Berry
Sequel kinowego hitu opartego na komiksach Marvela. Pierwsza część zaskakująco dobra, można więc mieć nadzieję, że druga jej co najmniej dorówna. Tym bardziej, że doczekamy się nwych informacji o najciekawszym z mutantów, Wolverinie. W kinach od 1 maja.



OSZUKAĆ PRZEZNACZENIE 2
reż. David R. Ellis
wyst. A. J. Cook, Sarah Hattingh, Tony Todd
Kimberly Corman wraz z grupą swoich przyjaciół wybiera się w podróż. W czasie drogi przytrafia im się wypadek, z którego cało wychodzą Kimberly i kilka innych osób. Niedługo później ludzie, którym udało się uniknąć katastrofy, zaczynają umierać w tajemniczych okolicznościach. Kimberly musi odkryć tajemnicę tych tajemniczych śmierci zanim nadejdzie jej kolej... Przed filmem pokazywany będzie krótkomterażowy „Ostatni lot Ozyrysa" z cyklu Animatrix. W kinach od 9 maja.



JOINT VENTURE
reż. Nigel Cole
wyst. Brenda Blethyn, Craig Ferguson, Martin Clunes, Tcheky Karyo
Wyobraźcie sobie, że wasza — powiedzmy — ciotka, aby spłacić długi, zaczyna hodować marihuanę i rozprowadzać ją wśród miejscowych znajomych. A że mieszka w niedużym, angielskim miasteczku, wkrótce niemal wszyscy mieszkańcy chodzą ubakani... Spodobało się? To marsz do kina, naprawdę zajebista komedia. Na ekranach od 16 maja.



MATRIX REAKTYWACJA
reż. Larry Wachowski, Andy Wachowski
wyst. Keanu Reeves, Laurence Fishburne, Carrie-Anne Moss, Monica Belucci, Hugo Weaving
Opowieść wychodzi poza Matrix i zaczyna koncentrować się na maszynach w Zionie. Wyrocznia oznajmia Neo, iż ma on dokonać wyborów, które zadecydują o przetrwaniu ludzkiego gatunku. Producenci filmu pilnują swoich tajemnic bardzo pilnie, ale efekt poznamy już 23 marca. A więcej o Matrixie postaramy się napisać za miesiąc.



SCRATCH
reż. Doug Pray
Wyobrażacie sobie hip-hop bez turntablistów? Pewnie, że nie... Dokument Douga Praya (autora filmu o grunge'u „Hype! — Zadyma") przybliży wam nie tylko początki sztuki scratchowania, przedstawi całą jej filozofię. Na ekranie zobaczycie całe mnóstwo gwiazd: The X-ecutioners, DJ Premier, Cut Chemist, The Beat Junkies... Starczy? A to nie wszyscy. W kinach film pojawi się pod koniec maja.

KŁOPOTY Z KUPNEM ŚLIZGU???

Niektórzy z Was informują nas o problemach z kupnem naszego magazynu. Faktycznie, choć bardzo byśmy chcieli niestety nie wszędzie SLG dociera — ale może, musicie jednak nam w tym pomóc. Jeśli w pobliżu Waszego domu jest miejsce, w którym nie ma SLG, a chcielibyście by był, to wysyłajcie do nas info: musi zawierać nazwę miejscowości i ulicy oraz (to dość istotne) nazwę dostawcy prasy (Ruch, Kolporter, Rolkon, Franpress, Inmedio, Garmond). To by nam bardzo ułatwiło dotarcie prosto do Was! Informacje przysyłajcie na adres redakcji lub mailem (magazyn-slizg@02. pl).



600V

O pracy słów kilka...

Praca. To dzisiejszy temat. Praca nie w sensie wielkości fizycznej czy etatu. Praca w sensie wysiłku. Tutaj i teraz nie jest to popularny temat. We współczesnym, rozwiniętym świecie zachodnim czy w krajach dalekiego wschodu (Japonia, Korea) jest inaczej. Etos wysiłku w dążeniu do celu doprowadził te narody do ekonomicznego sukcesu. Niektórych nawet do patologii i „pracoholizmu". Nie pochwalam przeginania w jakiejkolwiek dziedzinie a ludzi, dla których sukces zawodowy jest wyznacznikiem ich samooceny jest mi żal, ale Polska cierpi przez brak ambicji i lenistwo. Nie spotkałem się w tym kraju z wieloma osobami, które wkładają w cokolwiek duży wysiłek. Lata narodowej tradycji w dążeniu do ultymatywnego opierdalatorswa owocują teraz. Postawa szacunku dla pracy jest społecznie nieakceptowana począwszy od szkoły podstawowej. System, w jakim wychowano naszych rodziców — socjalizm nie promował ambicji i determinacji w dążeniu do bycia dobrym w jakiejkolwiek innej dziedzinie niż picie piwa, wódki, wina czy oglądanie TV lub ewentualnie grillowanie. Skutkiem tego, w tym momencie żyjemy w kraju ignorantów, anty-fachowców, nieudaczników i amatorów. To żałosne. Nie wiem czy oglądaliście kiedyś telewizyjny program o „fachowcach" przy pracy podglądanych przez ukrytą kamerę. Obnażenie tych ludzi to obnażenie tego społeczeństwa. Amatorka na każdym kroku. Samochód odebrany z warsztatu po miesiącu znowu wykazujący dopiero, co naprawione wady, serwis firmy Panasonic, którego pracownicy nie odróżniają magnetofonu DAT od magnetowidu HI 8, tynk odpadający z sufitu w pół roku po remoncie, uchwyty oderwane po tygodniu z dopiero, co zakupionych mebli.... Takich przykładów z mojego życia mogę wymienić tysiące. Ręce opadają. Jednocześnie bezrobocie. Jak ma znaleźć zatrudnienie przeciętny Polak, skoro z reguły nie zna się dobrze na niczym? Ta ogólna tendencja do prześlizgania się przez każdą szansę nauczenia się czegoś przy pomocy ściągawek, układów z egzaminatorem, czy technika „naucz się, zdaj i zapomnij" nie wróży dobrze. Nie wiem, czy ktokolwiek z Was miałby na przykład ochotę wbić się do dentysty, który w ten sposób radził sobie z egzaminami w szkole medycznej. O co mi chodzi? O to, że chciałbym abyśmy zaczęli zmieniać polską rzeczywistość zaczynając od siebie. Nie koniecznie namawiam Was do nauki przed najbliższym kolokwium czy sprawdzianem. Myślę tylko, że warto znaleźć w życiu jedną dziedzinę, w której chciałoby się być mistrzem świata. Myślę, że to bardzo miło zdobyć szacunek do siebie samego dzięki obserwowaniu swojego profesjonalizmu. Myślę, że lepiej zostać Kimś niż średniakiem bez pasji. Co to ma wspólnego z hip hopem? Wszystko. Maile, które dostaję świadczą o tym, że chcąc robić hip hop nie umiecie najczęściej uszanować ani hip hopu ani siebie samych. Nikt nie pisze, że chce być najlepszy, nikt nie pisze, że wkłada wysiłek, że siedzi godzinami, miesiącami i latami nad samodoskonaleniem. Najczęściej czytam, że ktoś zainstalował sobie program albo kupił sprzęt i nie wie, dlaczego mu nie wychodzi. A niby dlaczego miało by wychodzić po miesiącu czy nawet roku pracy? Trzeba mieć świadomość, że to, co robimy my robią też inni i jeśli chcemy komukolwiek dorównać nie mówiąc już o prześcignięciu, musimy wkładać w siebie i naszą dziedzinę wysiłek. Są tacy, którzy wkładają i naprawdę ośmieszamy się w obliczu konfrontacji z nimi. Chodzi mi głównie o zmianę chorego polskiego sposobu myślenia, bo chciałbym słyszeć zawodowe polskie beaty, oglądać zawodowe strony internetowe, jeździć fajnym polskim samochodem i ogólnie żyć w kraju fachowców. Naprawdę nie jesteśmy gorsi od innych i nas też na to stać, chociaż tu trzeba płacić wysiłkiem, którego Polacy jeszcze nie nauczyli się lubić.

.:600V:.

W każdej sprawie piszcie do mnie na adres: piszcie@yahoo.com

NEIL GAIMAN W POLSCE!

Autor zajebistych książek ('Nigdziebądź', 'Amerykańscy bogowie') i jeszcze lepszych komiksów (Sandman) będzie na początku maja gościł w Polsce, będzie więc szansa go spotkać, zdobyć autograf i zamienić kilka słów. Gaiman będzie promował świeżo wydaną książkę ('Koralina') i komiksy (czwarty tom Sandmana oraz 'Morderstwa i tajemnice'). 8 maja (czwartek) pisarz będzie rozdawał autografy w warszawskim Empiku Megastore, następnego dnia jego podpis będą mogli zdobyć mieszkańcy Krakowa (również w Empiku Megastore). Natomiast na sobotę 10 maja w Warszawie w Traffic Club zaplanowana jest całodniowa impreza z Gaimanem, gośćmi — oprócz samego autora oczywiście — będą polscy pisarze fantastyki i rysownicy komiksów. Zapraszamy.


Sandman (c)DC comics







tomek kotrych

fakie pivot revert / szczecin

foto: A. Skrobański











...czyli tematu dziewczyn ciąg dalszy.

Czas jakiś temu pozwoliłem sobie na napisaniu tekstu dotyczącego fanek skateboardingu. Okazja była ku temu przednia, gdyż obchodziliśmy wtedy stare, komunistyczne święto zwane Dniem Kobiet i z założenia cały numer miał być poświęcony tematowi płci pięknej. Zagadnienie piękne, więc i artykuły musiały być również godne tego tematu. Okazało się, że teksty zostały przeczytane od deski do deski i mało tego, były nawet przez co bardziej gorliwe czytelniczki żywo komentowane.

Muszę powiedzieć, że bardzo mnie ucieszył fakt, że w odpowiedzi na moje wypociny przyszło paręnaście odpowiedzi, w których zostałem mocno zbeszlany za próbę podjęcia bardzo mnie intrygującego tematu jakim są fanki skateboardingu. Moja próżność została mile połechtana, gdyż miałem oto namacalny dowód, iż ktoś czyta moje dywagacje i zadaje sobie trud, aby je skomentować. Dowiodło to również, że dziewczyny czytające Ślizg są osobami myślącymi, a także nie mają poczucia humoru i nie umieją spojrzeć z dystansem na zagadnienie. W czym rzecz?

Otóż jeśli ktoś pamięta (a pewnie poza samymi zainteresowanymi nie ma ich zbyt wielu), w TOY STORY opisałem jakie płyną korzyści i niekorzyści z przebywania niewiast na miejscówkach deskorolkowych. W odpowiedzi na tenże felietonik otrzymałem kilkanaście wspomnianych już liścików, w których w mniej lub bardziej wybrednych słowach dziewczyny próbują mi udowodnić, że jestem męską szowinistyczną świnią. Ciekawą sprawą jest, że wszystkie dziewczyny, które zadały sobie tyle trudu, aby napisać owe słowa sprzeciwu, deklarują, że nigdy z takim przesiadywaniem i przyglądaniem się deskorolkowcom nie miały nic wspólnego i robią to tylko aby stanąć po stronie opisanej przeze mnie grupy dziewcząt. Jedyne co mają podobne do nich to fakt posiadania adidasów super star (jak pisze najbardziej zaciekła moja antagonistka, której imienia niestety nie pamiętam, gdyż jej list niestety zaginął — a szkoda, bo zatrzymałbym go sobie na pamiątkę — był naprawdę kozacki. Chętnie bym go wydrukował, gdyż była to jedna z bardziej sensownych korespondencji w historii Ślizgu — serio).

Moje pełne słusznego gniewu panie, co mogę wam odpowiedzieć? Nic. Po prostu zawsze tak będzie, że jeśli napisze się jakiś tekst piętnujący, bądź wyśmiewający jakąś grupę dziewczyn (niekoniecznie słusznie czy niesłusznie) reakcja będzie taka sama. Na pewno napisała ją osoba, która jest seksistą i myśli wiadomo którą częścią ciała (dodam, że nie są nią ani plecy, ani szyja). Nie wiem czemu tak obraziłyście się po przeczytaniu tamtego TOY STORY jeśli problem was nie dotyczy, poza podobnym obuwiem. A może jednak byłyście tymi, jak same nazwałyście je w swoich listach, „spinkami" i wszyscy koledzy się z was śmiali. Naprawdę śmiesznym mi się wydaje zwrot, że „choć wyglądam jak osoba przez ciebie opisana i przesiaduję na deskorolkowej miejscówce to nie jestem spinką"

Uwierzcie mi że mam wiele szacunku dla ludzi z prawdziwą pasją (może to was zdziwi ale zaliczam również do nich dziewczyny — czego dowodem jest mój artykuł w tym samym numerze Ślizgu dotyczący dziewczyn jeżdżących na deskorolkach) i nie ważne czy jest nią pisanie wierszy, granie w szachy czy onanizm na czas. Nie znoszę natomiast tych osobników (i to obu płci), którzy robią coś tylko dlatego, że coś jest modne. Nie rozumiem więc waszego oburzenia (chyba że macie kłopoty ze zrozumieniem tekstu) jeśli nie jesteście takie jak bohaterki mojego tekstu. Po co więc ta poza Robin Hooda w spódnicy, stojącego (a raczej stojącej) po stronie uciśnionych dziewczynek? Proponowałbym najpierw dokładnie przeczytać tekst, a dopiero później wysnuwać daleko idące wnioski i walczyć z męskim szowinizmem.

A tak na marginesie był to tekst pisany raczej z przymrużeniem oka i tak należało go traktować. W przyszłym miesiącu będzie o dziewczynach na traktorach...

.:t0i 0i:.



Tadeusz Szymański / bs. nose blunt slide / foto Rafał Wielgus




REASON
OPTION OUTSOLE TECHNOLOGIES


STICK IT.
GRIP IT.
TASTE IT.
www.3120usa.com


3120

GIRLS
COLLECTION


THIRTYONETWENTY
Draszba Sp. z o.o. 80-451 Gdańsk ul.Kościuszki 7/9 tel.+48 58 344 95 02

.:Bartek Ehlert nose grind:.
.:foto: Andrzej Skrobański:.

Mentor Demo









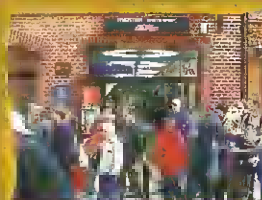






(czyli do zobaczenia w czerwcu)

W Toruniu... Ktoś by powiedział, że znowu tutaj, no ale my tu działamy ostro i jeszcze zrobimy wiele, więc w Toronto i już powitanie sezonu 2003 odbyło się w Skateshopie Mentora. Była to zapowiedź zawodów MSS, które odbędą się 27-29 czerwca, więc poręcz zbudowaliśmy w klimatach skateparku. Wiadomo: drewienko jest przyjemne, masz wrażenie, że nic cię nie będzie bolało i takie tam. Mieliśmy zrobić plakat. Ale plakat zastępczy i tak spełnił swoje zadanie, więc nikt nie miał do nikogo pretensji. O 15.00 — bo o tej porze miało się rozpocząć demo — przed sklepem zgromadził się całkiem pokaźny tłumek zainteresowanych. Większość myślała, że to będzie forma jamu skejtowego, więc się trochę zawiedli, bo jeździć nie







.:Kuba Linowski bs.tail slide:.
.:foto: Andrzej Skrobański:.



.:Marcin Kuźmiński smith grind:.
.:foto: Andrzej Skrobański:.

można było — tylko patrzeć. No ale tak wygląda demo i już. W związku z tym co poniektórzy skakali sobie przed sklepem przez decki i śmietniki. Niby taka mała rozgrzewka przed show. Kibiców było tyle, że niejedna impreza skate'owa by pozazdrościła. Widać dużą zajawę na deskorolkę, co cieszy niejednego ziomka. Się troszkę jeszcze popracuje w skatebiznesie!!! Ale wracając do rozgrzewy to skejciki tak na płaskim nie lubią za długo, więc targnęli śmietnik i przez niego oleczki dusili. No i przyjechali pałki, co to niby nie mogą cię dotknąć, tylko pouczyć, więc za dużo z nimi nie dyskutowaliśmy, tylko przesunęliśmy barierkę, żeby ludzie do sklepu nie wchodzili i niby nie wiedząc o co w ogóle chodzi, zaczęliśmy sobie jeździć. Team Mentora wspierali lokalni wyjadacze + Kalisz. Może warunki nie były tak rewelacyjne jak w skateparku Mentora, ale była to przecież zapowiedź tego, co nastąpi na początku wakacji. Nikt nie narzekał. Zresztą zajebista poręcz + ekstra skrzyneczka + wszystko w sklei i to nie jest rzecz częsta w „elegancji Francji", więc OK. W ciągu dwóch godzin posypały się smith grindy, feeble, crooks tailslidy, nollie crooks, kickflip to frontside noseslide (jeszcze 15 min. i by był Hola!) i różne takie, więc było na co popatrzeć. Szczególnie kozacko się prezentował nosegrind Elherta przez całą poręcz, ale odjazdu chyba nie zaliczył tylko parę glebek, ale i tak kozak! Dzieciaki robiły zdjęcia i darły się w niebogłosy. Sklep się nie rozleciał i było OK. Nawet bardzo OK. Szczególnie, że teraz jest już jasno i ciepło i mogę jeździć jak coś jeszcze widać. Sk8 or Die! BowlRajda!

.:[Hela]:.

P. S. Ostatnio spadł śnieg, ale jak ktoś ma poręcz w miejscu pracy, to jest chyba kozak co nie?! Holla!

.:Mikołaj Wrzecionkowski fs. nose slide:.
.:foto: Andrzej Skrobański:.

Demo



tel. 022/8700458



Paweł Pytlasiński / switch nosegrid / foto Rafał Wielgus

fotoprezentacja

birdhouse
SKATEBOARDS

HOOK-UPS
★ MADE IN USA SINCE 1994 ★

BAKER
SKATEBOARDS

PREMIUM
skateboards







TSG



W OFERCIE TAKŻE
DESKOROLKI FLIP, POWELL, MINI LOGO, ANGELBOY, THINK,
TRUCKI VENTURE.

airwalk





DYSTRYBUCJA: ALTEX UL. BATOREGO 89; 62-080 BATOROWO-POZNAŃ;
TEL. (061) 816 34 00; FAX. (061) 816 34 08

fotoprezentacja



Błażej Lewandowski / fs. boarslide / foto Rafał Wielgus

ADIO TOUR

BARCELONA



O moich wrażeniach z pobytu w stolicy Katalonii mogliście poczytać w poprzednim numerze Ślizgu, teraz czas na wspomnienia pozostałych członków naszej ekspedycji. Zapoznajcie się więc z tym co mieli do powiedzenia moi koledzy:

KUBA PERZYNA

Żeby było ciekawie i dlatego, że jestem szczery, opowiem trochę o moich ziomalach, z którymi pojechałem do Barcy. A więc moi ziomale są zawsze spoko, weźmy na przykład jigga Tomiego, aka „Tomkoli" ze Służewiec Rzeźnia. Przejebana dzielnica mówię wam, ale znacie go pewnie bardziej z deskorolki. Tomek w Barcelonie dużo gadał po hiszpańsku, problem w tym, że nikt go nie rozumiał, zarówno z nas jak i z Hiszpanów. Tomek napierdzielał konkretne sekwy na Sants i w ogóle wszędzie. Ziom Gut wiadomo, napierdzielał konkrety również, jego największy konkret to skok przez ławkę swich b/s flipem za „miliord" dolarów. Nie wiem jaka to suma, ale nie udało mu się, a przy tym dodatkowo skręcił kostkę. Co za pech, ale na szczęście szybko przeszło. Szczęście ziom, wielkie szczęście. Toyboy, Toy master, mój człowiek, z którym znamy się od dawna, trochę ściemnia, że się nie jara hip hopem, ale ja wiem (bo go znam od dawna), że się jara. Potwierdza to np. fakt, że chciałby wyruchać jakąś czarną blazę, które kręciły się po głównej ulicy w Barcelonie Ramblas. Zresztą kto by jej nie chciał wyruchać, byłby chyba pedałem. Wracając do sprawy, Toyboy tego nie zrobi, bo posiada wielką miłość do swojej dziewczyny Olki. ONE LOVE for Ola from Toyboy. Mój człowiek z północnej Polski, Eryk, to równy koleżka. Eryk napierdziela triki wszędzie, zapierdziela na prędkości. Weźcie go do Uzbekistanu, Mongolii, Bagdadu, a tym bardziej do Barcelony, zapierdziela wszędzie. Nie słyszałem żeby kiedyś powiedział, że nie ma siły. I jak ktoś mówi, że Eryk jest małomówny, to chyba nie widział go po tych dziwnych papierosach i niesmacznych napojach. Skroban, mimo że już mieszka w Toruniu, nadal puszcza gdańskie żarty, wkręca wszystkich wszędzie, nawet w Barcelonie. Ale my cwaniaki z Warszawy łatwo się nie dajemy. Skroban jest dobry ziom. Był z nami jeszcze jigga Mikołaj. Mikołaj jest w klimacie, LA Represent. F/s verial nosegrind na Sants, szacuneczek. Nie zapomnę oczywiście, tu mogę napisać o „Jigga" Benek. Ten ziom przeszedł dużo, prawdziwe GHETTO PROJECTS Yo. Ale nie musicie o tym wiedzieć. Ziom ma 16 lat, a gada się z nim jak z dwudziestolatkiem, ma cięty język i jest zajarany deską bardzo. No i nie zapomnę o pierdzeniu, ale to już wiecie, ale napisałem jeszcze raz na wszelki wypadek. Ostatnia osoba to ja, tak na przyczepkę. Toyboy prosił żebym napisał jak było. Ja pytam się jego, jak mogło być z takimi ziomami jak nie KOZACKO + Barcelona the BEST.

ERYK GAJ

Wyjazd do Barcelony był naprawdę udany. Do tej pory nie zdawałem sobie sprawy, że mogą być lepsze miejscówki niż Stalin w Pradze. W Barcelonie nie dość, że były lepsze to było ich tak dużo, że nie wiedziałem za co się złapać. Czułem się jak dziecko w sklepie z zabawkami. Miasto jest piękne, prawie tak jak kobiety w nim żyjące, alkohol niesamowicie tani, a ludzie nienormalnie mili. Żyć, nie umierać.

GUTEK

Tak mi się podobało w Barcelonie, że aż nie chce mi się nic pisać, bo to co napiszę na pewno nie odda tego jak odbieram osobiście to miasto zarówno pod względem deskorolkowym, jak i pod względem samego miasta. Nie jest ono tak zwyczajne, mentalność ludzi jest zupełnie inna od szarych, zabieganych, często niezadowolonych warszawskich przechodniów. Tam jest zupełnie inaczej, wszyscy się cieszą i bawią aż chce się żyć, poza tym tem-



BENIAMIN KOJŁO / NOSE GRIND · UNIWERSYTET · FOTO: KUBA PERZYNA



TOMEK KOTRYCH / FAKIE PIVOT · MUSEUM · FOTO: A. SKROBANSKI









ERYK GAJ / 5-0 GRIND-SANTS FOTO: A. SKROBAŃSKI



MODEL FORTYFOUR
SOUTH AFRICAN RESERVE BANK

peratura jest o niebo wyższa niż w Polsce więc to na pewno też jest rzecz która się składa na to, że ludzie tam żyjący są lepiej nastawieni do życia. Palmy... Palmy mi się bardzo podobają, to też nadaje uroku i zajebistości miastu. Jeśli chodzi o deskorolkę, to naprawdę nie piszę już za dużo, bo jak mi się przypominają miejscówy stamtąd i ogólnie to wszystko, to aż mi się smutno robi. Dlaczego Polska ma taka biedną architekturę? I na dodatek jak się trafi już jakaś miejscówa to od razu policja wygania. Tam, tak nie ma, można jeździć praktycznie gdzie ci się podoba i nikt cię nie wyrzuci, a miejscówy, które się tam znajdują, są idealne do jazdy. To miasto jest naprawdę stworzone do deskorolki, wszędzie można znaleźć miejscówy dosłownie krok na kroku. Barcelona dla mnie jest najlepszym miastem w jakim byłem i jeśli by była taka możliwość, pojechałbym tam jeszcze raz, a nawet z tysiąc razy. Nawet mógłbym tam zamieszkać!

TOMEK KOTRYCH

Barcelona? It's perfect, big ledges, little ledges, long ledges, short ledges, big stairs, little stairs, I skate there everyday...

Tak opisywał LOVE PARK Josh Kalis, ja właśnie tak opisałbym Barcelonę, gdyż jest to jedna wielka miejscówa stworzona dla deskorolkowców. Do Barcy pojechała niezła ekipa, sami znajomi dirty ghetto kids he he: Kuba, Gutek, Skroban, Toyboy, Benja, Mikołaj, Eryk i ja, to gwarantowało dobrą jazdę po miejscówach do samej nocy bez żadnego marudzenia. Jak już wspomniałem Barcelona przywitała nas deskorolkową architekturą. Gdzie się nie ruszyliśmy były jakieś znane miejscówy z filmów albo takie, na których nikt nie jeździł, a w Polsce byłyby najlepszymi miejscówkami. Niestety nie zobaczyliśmy wszystkich znanych miejsc, ale to się nadrobi następnym razem. Ten wyjazd uświadomił mi, że znalazłem miejsce, w którym chcę się zestarzeć, jeżdżąc całymi dniami na desce, miejscówki, architektura miasta, język, ludzie a przede wszystkim dziewuszki z urodą szerokiej w biodrach Shakiry odpowiadają mi w 100%. Ciężko jest mi opisać to w słowach. Każdy deskorolkowiec marzy o takim miejscu, dobrze że pojechałem tam ze znajomymi, bo nie byłem osamotniony w zachwycaniu się tym miejscem i razem mogliśmy cieszyć się pobytem w tym zajebistym mieście.

Mam nadzieję, że uda mi się trafić tam robotę, najlepiej w jakimś skateshopie, albo któryś z moich sponsorów postanowi, że dobrze by było dofinansować mój pobyt dożywotni w Barcie. Wyjazd ten niewątpliwie był jednym z najlepszych w moim życiu, jak nie najlepszy. Radzę wam zbierajcie hajs i jedźcie zobaczyć to na własne oczy. HOLLA PARRASIENTE DE LA LUNA

MIKOŁAJ WRZECIONKOWSKI

Każdy z nas zapewne marzy czasem o tym, by krzywe chodniki, pokryte białym puchem, przemienić w błyszczące w słońcu marmurowe płyty. By słupek rtęci za oknem znacznie wzrósł do góry, a zamiast zmęczenia życiem, przygnębienia i szarości na ludzkich twarzach malował się entuzjazm, życzliwość i dobrobyt. Marzenia te postanowiliśmy choć na siedem dni zrealizować, udając się na tour do skate'owej stolicy Europy. I tak mieliśmy okazję przekonać się na własnej skórze, iż Barcelona nie jest w najmniejszym stopniu przereklamowana i w pełni zasługuje na miano deskorolkowego raju. Nic więc dziwnego, że na okres zimy przeprowadzają się tu liczne ekipy z Finlandii, Szwajcarii i innych krajów, w których warunki meteorologiczne są równie niesprzyjające jak na terenie naszej ziemi ojczystej.

Z pewnością wyjazd ten pozostanie na długo w mojej pamięci. Ze względu na doborowy skład, wspaniałą atmosferę i przede wszystkim ze względu na miejsce naszego pobytu tour ten uplasował się w moim pry-

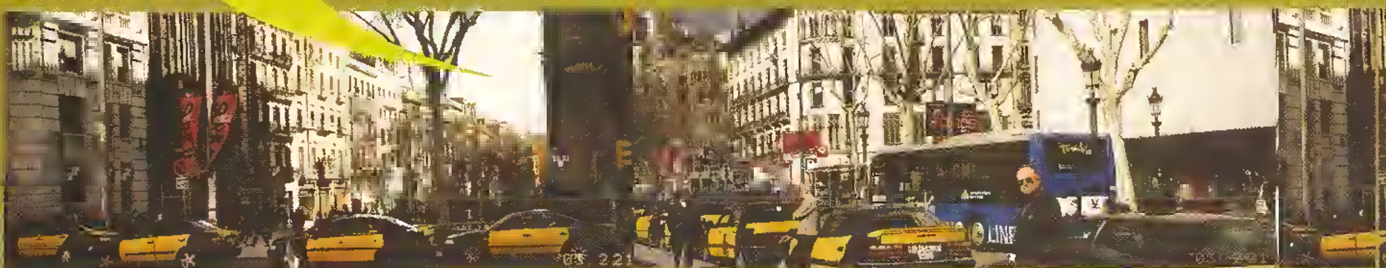


KUBA PERZYNA / CROOCKED FOTO: A. SKROBAŃSKI

ADIO TOUR

BARCELONA





ADIO TOUR

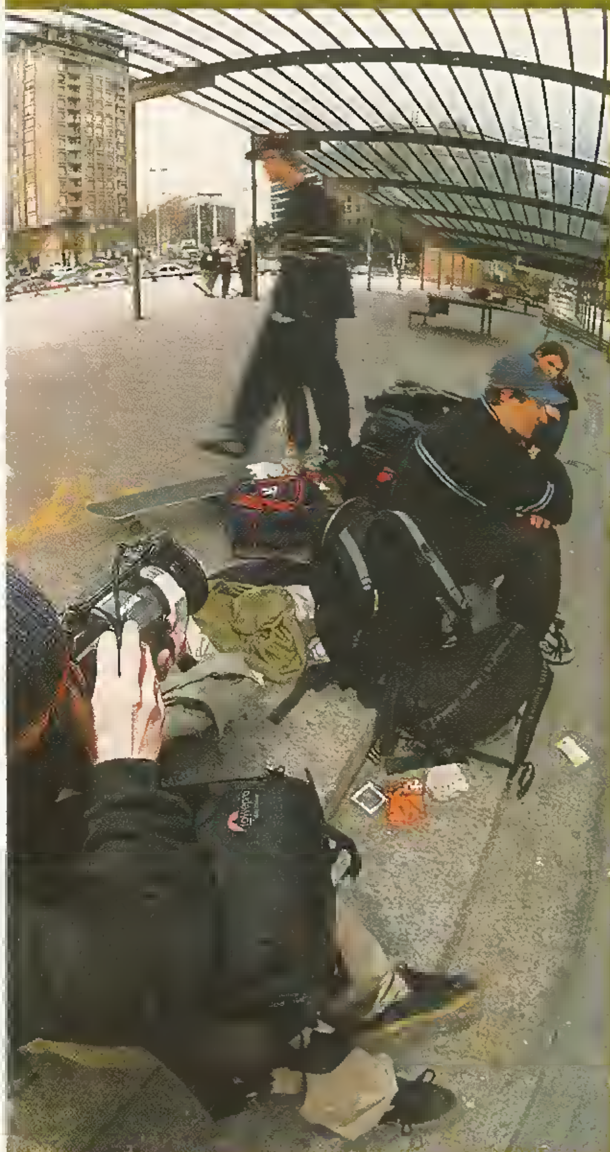
BARCELONA



TOMEK KOT[illegible]CH / BS. 5-0 GRIND MUSEUM. FOTO: A. SKROBAŃSKI









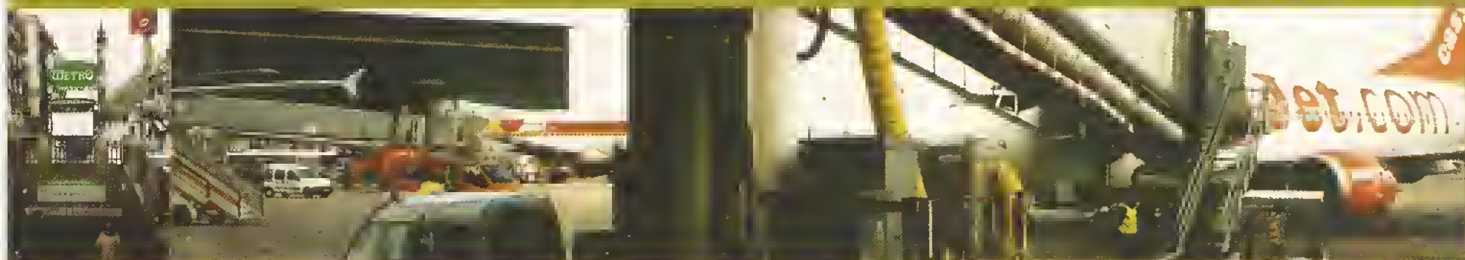
ERYK GAJ / CROOCHED SANTS · FOTO: KUBA PERZYNA ·

watnym rankingu wycieczek na jednej z czołowych lokat. Nie pozostaje mi nic innego jak życzyć polskim skaterom nadejścia czasów, w których podobnie jak nasi zachodni sąsiedzi, będziemy mogli pozwolić sobie na unikanie zimy poprzez kilkumiesięczny wyjazd do Katalonii.

SKROBAN

Każdy z czynnie uprawiających jazdę na deskorolce wie, że żyjemy w lakim a nie innym kraju, w którym warunki pogodowe zbytnio nie sprzyjają jeździe na deskorolce. Daleko nam do słonecznej Kalifornii, gdzie w ciągu roku jest góra dwa tygodnie złej pogody. Daleko nam również do naszych zachodnich sąsiadów, gdzie kryte skateparki są przeważnie w każdym mieście. My niestety nie dość, że mamy kiepską pogodę, to skateparków krytych nie ma w ogóle. Pewnie właśnie len nienajlepszy slan rzeczy oraz ogromna sława miejscówek zdopingowały nas w końcu do wyjazdu do Barcelony. Również duży udział w tym przedsięwzięciu miał zdesperowany Tomek, który zapowiedział że nie ma zamiaru już więcej czekać i jedzie nawel sam. I tak przy wsparciu firm ADIO i INDEPENDENT znalazłem się w grupce osób, które miały lo ogromne szczęście, by w środku lutego i to w ciągu 4 godzin znaleźć się 3000 tys. kilometrów z dala od śniegu i zimna.

O Barcelonie oczywiście wiele już wcześniej slyszalem, więc jakieś wyobrażenie o niej miałem. Jednak jak lo zwykle bywa z tymi moimi wyobrażeniami znacznie różniły się od rzeczywistości. Przede wszystkim pogoda. Niestety nie była laka jak na większości ujęć z filmów bądź na zdjęciach w gazetach. Przez 50% naszego pobytu było mokro i stosunkowo zimno. Również niemalże wszystkie miejscówki przerosły moje wyobrażenie i to przerosły w doslownym tego słowa znaczeniu. Schody które do tej pory uważałem, że są duże, okazały się ogromne. Barierka do przeskakiwania z wybicia, którą pewnie każdy z was kojarzy, okazała się wręcz nieosiągalna dla deskorolkowca z Polski. I tak bym mógł przytaczać przykłady prawie wszystkich miejscówek, na jakich się znaleźliśmy. Nie mniej jednak na pewno nie żałuję tego wyjazdu. Każdy deskorolkowiec, lak jak pielgrzym do ziemi świętej, ceni sobie postawienie nogi na „świętym" miejscu, a do takich na pewno można zaliczyć miejscówki Barcelony. Po tygodniowym pobycie wiem, że bardzo bym chcial tam wrócić i lo dwukrolnie. Po raz pierwszy znowu w towarzystwie deskorolkowców, by dalej zwiedzać i odkrywać miejsca do jazdy oraz kręcić i robić zdjęcia w nowych „ładnych" miejscach. Natomiasl po raz drugi jako typowy turysla, który w towarzystwie żony i dziecka zachwyca się wszystkim, co się różni od lego, co jesl u nas. Wtedy z pewnością odwiedzilbym to oslawione przez Kubę Oceanarium. Jeżeli macie możliwość wyjazdu i do końca nie jesteście zdecydowani co do celu waszego wyjazdu z pełną odpowiedzialnością polecam wam Barcelonę.





Nowa twarz
skateboardingu



MARCIN JAKUBOWSKI

nollie backside tailslide

Na początek ile masz lat?
21
Ile lat jeździsz na desce?
Około 4.
Gdzie mieszkasz?
We Wrocławiu.
Kto Cię sponsoruje?
Moi sponsorzy to Brotherhood oraz skateshop Fireline.
Jakiej słuchasz muzyki, masz jakiś ulubiony typ?
Nie mam konkretnego, ulubionego rodzaju muzyki, ale przede wszystkim lubię słuchać głośnej muzyki.
Masz jakiś ulubiony trik?
Uważam że każdy sklejony trik jest dobry.
Jaki moment twojego życia uważasz za przełomowy?
Takim momentem było kupienie pierwszej deski.
Czego żałujesz w życiu?
Żałuję, że za małolata za dużo rzeczy olałem.
Co cię inspiruje do jazdy?
Myślę, że po prostu lubię dobrze spędzać czas ze znajomymi przy wspólnej zajawce.
Masz jakieś ulubione miejscówki?
We Wrocławiu to Świdnik, a poza Wrocławiem Paderewa w Katowicach. Nie znam dużo miejscówek, wiele miejscówek znam tylko ze słyszenia.
Masz jakieś deskorolkowe marzenie?
Chciałbym jeździć jak najdłużej.
Masz jakieś zainteresowania poza deską?
Tak, dziewczyny (śmiech).
Jakie masz plany na przyszłość?
Mam plan zrealizować marzenie i jeździć jak najdłużej.
Co myślisz o skateboardingu w Polsce?
Wszystko idzie w dobrym kierunku. Gutek, Kotrych i Gaj utrzymują dobry poziom, podoba mi się również jazda Błażeja, Jacka Jakubowskiego oraz Kuby Bączkowskiego, który zaczyna robić masakrę i niedługo może bardzo pozytywnie zadziwić. Z młodszych zawodników lubię Artura Czerwiwca, Gołotę oraz Fasola z Wrocławia. Denerwuje mnie moda na deskę, wielu małolatów ma się za nie wiadomo kogo, bo spuszcza spodnie do kolan i mają deskę pod pachą, a to nie wszystko, ale to wkrótce minie i zostaną tylko prawdziwi zajawkowicze.
Kogo chcesz pozdrowić?
Chciałbym pozdrowić rodziców, siostrę, team brotherhooda, chłopaków z feniksu, kuzyna Rafała, dziewczynę. Chciałbym również podziękować rodzicom za to, że pozwolili mi robić to, co lubię robi oraz Markowi Foldze za sponsoring i pomoc.
Dzięki za rozmowę.
Spox.

.:foto Teone:.

Recenzje filmy sk8

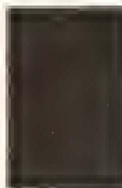


The Firm „Can't stop"

W zeszłe wakacje gościliśmy w Warszawie team The Firm, którego riderzy podróżowali sobie wtedy po Europie i zbierali materiały do mającego się ukazać filmu. Nazwiska takie jak Rodrigo Tx, Jani Laitiala czy Ray Barbee doskonale są znane w światku deskorolkowym i gwarantują zajebistą jazdę i szalone triki. Nie inaczej było i w naszej Polsce, chłopaki pokazali kawał świetnego skateboardingu, demolując okolice warszawskiego Wilosa i doprowadzając licznie stawioną ekipę polaczków niemalże do ekstazy. Dlatego z tym większym zniecierpliwieniem czekałem na ukazanie się tej produkcji, chciałem zobaczyć jak zaprezentują się polskie miejscówki na tle tych zagranicznych (polskich skaterów chyba na razie się na takich filmach nie doczekamy, więc dobrze że pojawiają się chociaż spoty...). Kiedy obejrzałem go po raz pierwszy, nie za bardzo mi się spodobał. Lecz teraz, gdy mam za sobą parę seansów, wiem że jest to video nie lada. To co mi na początku nie przypadło do gustu, czyli montaż i klimat filmu, w chwili obecnej uznaję za jeden z głównych atutów. Do krótkich, reżyserowanych scenek osadzonych w klimatach lat 20- stych po prostu musiałem się przyzwyczaić. To co od razu spodobało mi się na maxa, czyli jazda, również zyskała wiele na przestrzeni kilku „oglądnięć". Tak moi drodzy, film ten jest naprawdę bardzo dobry.

Przejazdy ogląda się bardzo dobrze (jedyną przeszkodą są części amatorów — niektóre sa naprawdę nudne). Na pierwszy ogień idzie Jani Laitiala z prawdziwie wybuchową mieszanka trików, dalej jest również gorąco — min. Javier Sarmiento, Lance Mountain, Matt Beach, Bob Burnquist i mający najwięcej trików Rodrigo. Ten ostatni ma najwięcej ujęć z Polski i są to jedne z lepszych w całym filmie, jeździ jak zwykle miękko i na luzie. Taki zresztą jest cały film — na luzie...

.:t0i 0i:.



Arcade „Who"

Bardzo mile rozczarował mnie filmik Arcade. Przyznam się że nie lubię klimatu tej firmy, nie jestem również fanem skaterów jeżdżących dla niej i dlatego z mieszanymi uczuciami podszedłem do oglądania ich najnowszej produkcji.

Jak już wspomniałem wrażenia po obejrzeniu były jak najbardziej pozytywne. Po pierwsze, widać że chłopaki postarali się bardzo przy nagrywaniu trików do filmu. Każdy z nich ma wyczerpujący przejazd, nie ma uczucia niedosytu. Po drugie, bardzo podoba mi się muzyka w „Who", jest ona zróżnicowana, nie nużąca i przede wszystkim doskonale pasuje do stylu jazdy każdego z występujących skaterów. Po trzecie team Arcade został powiększony o kilka dobrych nazwisk — m. in. Rodney Torres czy J. P. Jadeed. Po czwarte, poraża przejazd Bryana Londona, newcomera z Californi, który w czasie swojej części zrobił prawie wszystkie możliwe triki. Oprócz niego moim faworytem jest przejazd Adelmo Juniora z Brazylii. Warto obejrzeć!



Logic „Death of video magazine"

Logic to była taka mała konkurencja dla 411VM. Jednym słowem było to cyklicznie wydawane video z podobną formułą, nic odkrywczego. Jedyne co różniło obie te rzeczy to to, że w Logic występowali raczej nieznani skaterzy, którzy choć nie byli bardzo wylansowani, to zasługiwali na przedstawienie szerszemu gronu oglądających. Jednak widać, że twórcy magazynu nie wytrzymali rywalizacji z 411 i postanowili zerwać ze starą formułą i zapragnęli wydawać filmy deskorolkowe w klasycznym stylu tj. produkcja podzielona na kilka dużych przejazdów i wszystko ma mieć bardzo spójny charakter, a nie jak do tej pory.

To co się nie zmieniło to występujący: nadal są to nowe twarze. Między przejazdami mamy za to różne przygody (choć jazdy na deskorolce raczej tam nie ma) starych wyjadaczy z DC Roba Dyrdka i Anthonego van Engelena (AVE), chłopaki dobrze się bawią, ścigają się samochodami po mieście, jeżdżą na dziecinnych motorkach, by na końcu włamać się do skateparku Steve'a Berry i tam sobie trochę pojeździć bez wiedzy właściciela. Pozycja niezła, choć nieobowiązkowa.

.:t0i 0i:.

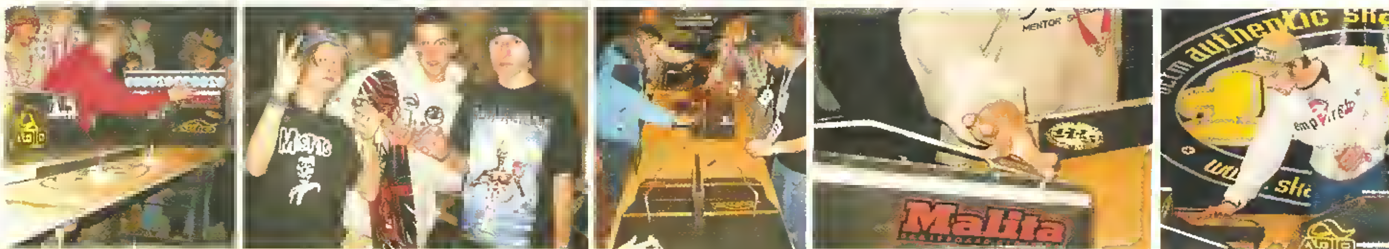


Real „Seeing double"

Filmy firmowane znakiem Real Skateboards były zawsze bardzo „klimatyczne". Efekt kręcenia i montażu balansował na granicy zwykłego skate video i dzieła sztuki. Podobnie było z teamem, przy kompletowaniu swojej ekipy mają swój ustalony schemat i starają się wybrać skaterów spośród różnych „subkultur" i z bardzo wyrazistym stylem. Dlatego filmy te były przekrojem całego skateboardingu z bardzo różnorodną muzyką.

Niestety ostatnia produkcja „Seeing double" według mnie odbiega poziomem od poprzedników. Jej głównymi postaciami są reprezentanci teamu amatorskiego, prosi mają jedynie krótki fragment dla siebie i przez to video wiele traci. Ci, co zawsze stanowili o sile Reala, teraz zostali zepchnięci na dalszy plan. rozumiem, że trzeba lansować nowe twarze, ale nie tak nachalnie. Poza tym za dużo jest skateparków, widać że film został zrobiony zbyt szybko i przez to jest po prostu niedopracowany. Na uwagę zasługują przejazdy J. T Aultza, Denisa Busenitza i sekcji prosów. W sumie pozycja nienajgorsza, ale bez rewelacji.

.:t0i 0i:.



fingerboard:

MENTOR FINGER SESSION

Już drugi raz w Toruniu odbyły się zawody fingerboardowe. Kto o nich wiedział to był, a kto nie — powinien. Po raz kolejny firma Mentor przy współpracy ADIO, VANS, MALITA i prawie GLOBE zorganizowała zawody fingerboardowe. Prawie, no bo ktoś nie zadzwonił, ktoś czegoś nie dał i tak dziwnie wyszło. Ale że wszyscy się lubią i nie chodzi tylko o pieniądze, to prawie GLOBE uczestniczył w całej tej imprezie i już. Fingerpark z zeszłego roku został zmodernizowany. Pomiędzy bankami powstał quarter oraz wysoki rail-barierka, na którym nie jeden rider zerwał rękaw. Przy dużym fun-boxie zamontowano łamaną podwójna rurkę, a za tą przeszkodą wsławiono bardzo długi willi box z kątowniczkiem. Był to najniższy murek w całym fingerparku, ale zrobienie na nim switch i nollie tricków nie było problemem dla kolesi z Unisławia. Zresztą oni zajęli wysokie 2 i 3 miejsce. A jak ktoś chociaż trochę kuma fingerboarding to wie, że zrobienie wielu tricków na niskich przeszkodach jest trudniejsze niż na wyższych murkach i rurkach, W drugiej części parku dorobiliśmy (czytaj: działacze Bowl Riders) wysoki murek oraz poziomy ceownik. Przez cały czas trwania imprezy na adapterach działał Dj Paco i Dj Public. Zresztą oni grali już do końca. Bo oczywiście starsza część uczestników zawodów nie skończyła całej zabawy zbyt wcześnie. Ale to już taki standard luźnych imprez Mentora. Do finału dostało się 11 z ponad 30 zawodników z całej Polski. Zabrakło zeszłorocznego zwycięzcy Słonika z Poznania, ale niektórzy pracują ciężko i nie mogą spędzać miło czasu z kolegami. Może pracodawca puści swojego pupila na następny kontest. Zobaczymy. Finaliści mieli po dwa przejazdy po 1 minucie. Riderzy mieli o 30 sek. Więcej czasu niż w eliminacjach na pokazanie swoich umiejętności. Niektórzy tak się przejęli całą tą sprawą że ręce trzęsły się im jak na ostrym mrozie. Twardzi dusili, skuteczni wygrali, a nie byle co, bo sponsorzy byli hojni i tak do 5 miejsca można było zgarnąć deck Darkstara, buty Adio, ciuchy World i wiele ubrań Mentora i Mality. Najbardziej poszkodowanym był chyba zawodnik który zajął 6 miejsce. Nie dość że uczestniczył w organizowaniu imprezy, był ochroniarzem i walczył aż do końca w zawodach, to nic nie wygrał. Może za rok BowlRaida! Fajnie było, dzieciaki zadowolone, rodzice z lekka zszokowani miejscem, organizatorzy z bólem głowy z rana, sędziowie z odciskami na paluchach od notowania i wszyscy z myślą, że za rok będzie jeszcze lepiej. Wszystkich zapraszamy. Zimę powoli żegnamy i na dużą skleję ruszamy.

.: H. Bowl Rajda:.

Wyniki:

1. Przemek Bartkowiak / 17 lat. — Toruń — 253 pkt.
2. Łukasz Redo/ 15 lat. — Unisław — 230 pkt.
3. Patryk Dziwidko/ 14 lat. — Unisław — 217 pkt.
4. Michał Zalewski/ 18 lat. — Grudziądz — 198 pkt.
5. Michał Marwidz/ 13 lat. — Toruń — 191 pkt.
6. Bartek Czarnecki/ 19 lat. — Toruń — 186 pkt.

walka o trzecie miejsce, z lewej RtB, z prawej SSS

Paweł z Crazy Squad Włocławek

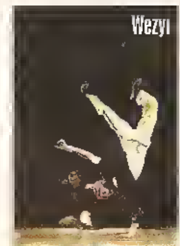
boty2003

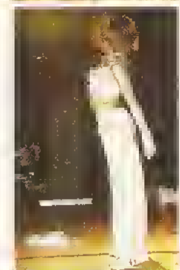
Właśnie przeczytałem artykuł o bbojach w magazynie Gazety Wyborczej. „Bitwa w tańcu" tak się nazywa, możecie w nim poznać historię Azizi i możecie poznać ich samych. Ich zajawkę na taniec, ich bardzo pozytywną zajawkę na taniec. Dodam do tego tylko, że podejście do breaka chłopaków z Rybnika jest bardzo widoczne w ich tańcu. Dobrzy technicznie, robią wszystkie figury, łącznie z air-twistami, ale nie na siłę. Do tego są rewelacyjni stylowo, ruchy wykonują płynnie, każdy stara się wykorzystać swoje osobiste predyspozycje do stworzenia własnego stylu. Trzecim z atutów tej ekipy jest ich zgranie w grupie, trzymają się razem i dobrze robią. W końcu czwarty punkt na tej liście, nie wiem czy nie najważniejszy, Azizi dobrze się bawią tańcząc. Czy podczas występu w elimnacjach, czy finałowej walki swojąekspresją i zaangażowaniem przekonali skład sędziowski, a także wszystkich widzów do siebie. Potrafili przy tym czerpać radość z wykonywanych trików, cieszyli się też z tego co robili ich przeciwnicy. Ogłaszam w takim razie, choć na pewno wszyscy to już wiedzą, zwycięzcą polskiej edycji Battle of the Year 2003, eliminacji do Battle of the Year East Europe, zostali Azizi z Rybnika co ruszają się zgrabnie kiedy zagra muzyka — tak pewnie brzmiałby podpis pod zdjęciem w wyżej wspomnianym magazynie.

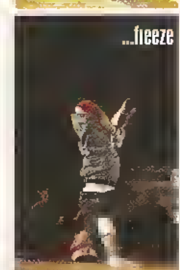
Drugie miejsce w konińskiej Bitwie zajęli Crazy Squad z Włocławka. Trzon tej ekipy mogliście poznać w styczniowym numerze SLG. Walka finałowa była zacięta i wyrównana, ale w rezultacie Crazy Squad ulegli Azizi. Mimo to sprawiali wrażenie bardzo zadowolonych ze stoczonego pojedynku i zajęcia drugiej lokaty. Gratuluję, należało im się. Pozdrowienia dla Pawła, Piotrka i ich taty, pozdrowienia dla reszty ekipy.

Walka o trzecie miejsce rozstrzygnęła się pomiędzy Ready to Battle a Stylową Spółką Społem. Pierwsi to oficjalna czołówka polskiej sceny breakdance, na wszystkich możliwych turniejach zawsze są w pierwszej trójce albo bardzo blisko. Drudzy to nieoficjalna czołówka. Choć Stylowa istnieje już jaki czas, to w sumie rzadko biorą udział w batelkach. Ekipa składa się z doświadczonych zawodników, tworzących razem grupę prezentującą „dojrzały" breakdance. „Dojrzały" to znaczy, że chłopaki mają konkretny pomysł na breaka, mają duże umiejętności i, do czego nawiązuje ich nazwa, mają swój styl. Wracając do Ready to Battle to ci zawodnicy


Azizi - Rybnik - pierwsze miejsce


Wezyr

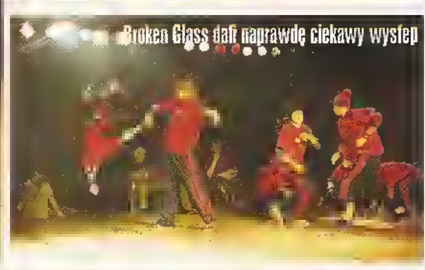



...freeze


reprezentant Stylowej Spółki Społem


Kosmo City Crew z Peją




Broken Glass dali naprawdę ciekawy występ

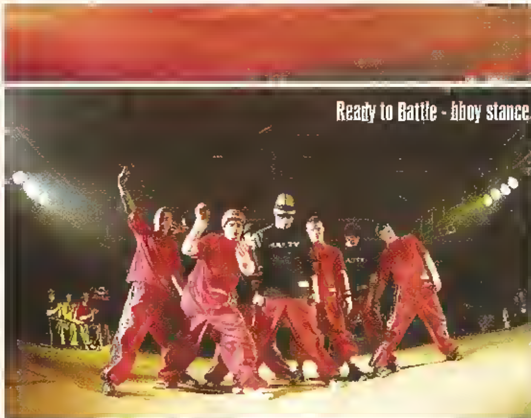

NASA Koszalin


finałowa walka, z lewej Azizi, z prawej Crazy Squad


Broken Glass, przygotowani nawet na atak Saddama

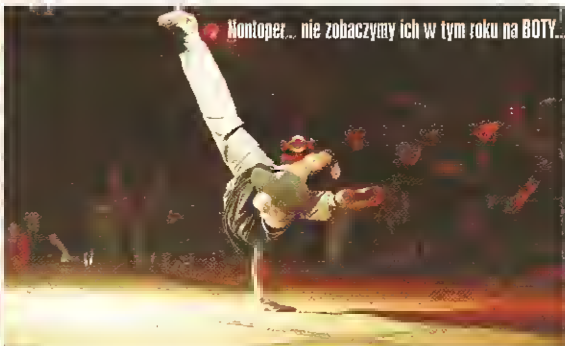

Deco - Stylowa - szalony uprock


Non Top Non Top


Ready to Battle - bboy stance


Myszkin - SSS


WWO, będzie dobrze? Już jest!


Nontoper... nie zobaczymy ich w tym roku na BOTY...

boty2003

też nie są przeciętni. Bardzo mocni fizycznie, prezentujący agresywny to może za dużo powiedziane, ale na pewno przebojowy styl tańca. Obydwa składy znają się całkiem dobrze, więc walka rozpoczęła się przyjacielskim przywitaniem po czym zaczęła się rozkręcać. Były style bitewne, były wzajemne podjazdy, po prostu oldskulowa bitwa. Były figury, było nieźle. Bardzo wyrównany pojedynek, jednak pod koniec Stylowa Spółka Społem straciła rozpęd i pomysły. RtB atakuje i w rezultacie to oni zdobywają trzecie miejsce, a Spółka czwarte.

Do Konina, oprócz wyżej wspomnianych, przyjechała większość ekip tanecznych z Polski. Wszystkie z nich starały się bardzo, jedne były lepiej przygotowane, inne słabiej. Z ciekawszych występów trzeba tu wspomnieć o NASA z Koszalina, którzy pomimo dobrego szoł nie zostali docenieni przez jury. Dużo kontrowersji wywołał występ Nontoper Mielonka, którzy wbrew obowiązującemu regulaminowi, nakazującemu występ w składach nie większych niż dziesięcioosobowe, zdecydowali się wystąpić w dwanaście osób. Nontoper przygarnęli pod swoje skrzydła zawodników z Żagania, którzy rządzili na wcześniejszej imprezie w Gnieźnie. Przygarnęli ich tak mocno, że nie chcieli za nic w świecie wystąpić bez nich, nie chcieli też występować sadzając po prostu dwóch ze swoich na „ławkę rezerwowych". Wystąpili w dwunastu i pomimo dobrego występu zostali zdyskfalifikowani. Sami tego chcieli? W każdym razie pozbawili się możliwości dalszego uczestnictwa w BOTY. Z kolei występ Broken Glass przyniósł dużo nowych elementów, których nikt oprócz nich nie robił i nie robi — kielecki skład wystąpił ambitnie. Niestety nie było przewidzianej nagrody w kategorii Best Show. Tą nagrodę zagarnęliby na pewno Kosmo City Crew z Poznania, którzy wystąpili na scenie z graficiarzami i z krótkim featuringiem Pei na mikrofonie. Co do nagród to impreza w ogóle nie przewidywała jakichkolwiek, ani finansowych, ani rzeczowych. Niektórzy na to narzekali, niektórzy w ogóle się tym nie interesowali. Główną nagrodą przecież było to, że cztery pierwsze ekipy wezmą udział w imprezie Battle of the Year Eastern Europe, gdzie zmierzą się w walce o udział w światowym finale BOTY z najlepszymi grupami ze Słowacji, Czech, Bułgarii i innych krajów naszego regionu.

Co do samej imprezy to na koniec króciutko o organizacji. Tak więc organizacja była bardzo porządna. Oczywiście nie był to swobodny, undergroundowy kontest breakowy, tylko oficjalna impreza z cyklu Battle of the Year, tak więc wszystko było przygotowane i odpowiednio zabezpieczone. Występujący mieli zapewniony posiłek i picie, impreza toczyła się bez potknięć. W przerwie między występami breakdancerów wystąpili W Witrynach Odbicia i na zakończenie imprezy Peja. Obydwa koncerty zostały przyjęte bardzo dobrze.

Czyli co, czyli jest dobrze? Pewnie, że dobrze! Czekamy już na koniec czerwca, kiedy odbędą się finały wschodnioeuropejskiej BOTY. Relacja z tej imprezy będzie dopiero w sierpniowym numerze SLG. No to co? Pozdrowienia dla wszystkich, trzymajcie się, narazie...

.:tekst i foto: Wzr:.



!PEACE!
STOP
WAR


hauze przez ohito / hrp


asper / bdmsk




/ pm




jinks rmf

hom


dile / bdmsk


kets / rmf



ITY! LOVE! STOP WAR! PEACE! NO WAR! UNITY! LOVE! STOP WAR!









bomer / pm





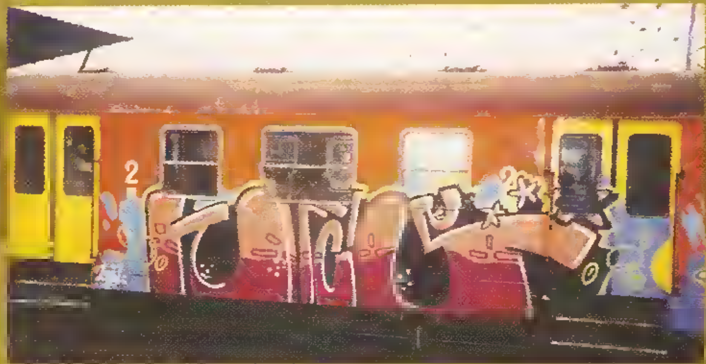
er / fna



aino / fmc



aino / fmc









mara / fmc



miasto / wtk



piks / fmc





lorre



viet



wtk przez miasto / wtk






miasto . bekof / wfk


miasto . bekof / wfk


piks / fmc


polis przez jinks / rmf


tonik / bse

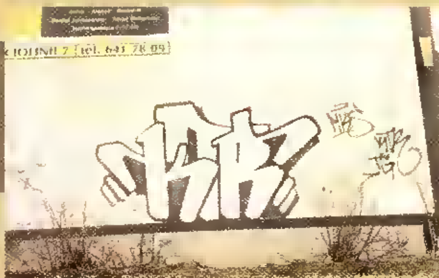

trop / tna


131 / 131


pantal . bekof / wfk

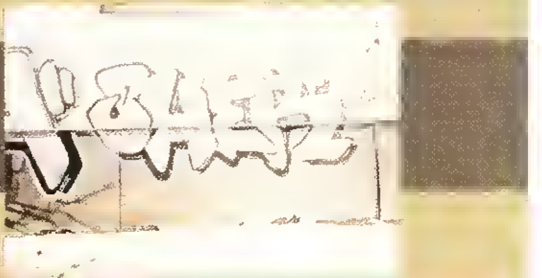








PEACE












131



tybex / ksa



mala / bk , tg



ksa



strona b / ksa



ksa



awe



ck



kfc

RAM / EWC TSK DMI

Nas/handm[illegible]e: **Jak długo malujesz i kiedy zacząłeś?**

Ram: Zaczynałem w 95, teraz będzie już ósmy rok jak maluję. Najpierw był Gracefull Gang, oprócz mnie malowali jeszcze Raze i Zan. Później była [illegible]MI Ekipa założona przez Diera i Razego, w której [illegible]em do dzisiaj wraz z MCK, Ponkiem i Bikerem. [illegible] trafiłem do EWC. Doszła jeszcze ekipa TSK.

[illegible]made: **Jak trafiłeś do EWC?**

[illegible] DJMB mnie wkręcił. Zostałem doceniony. [illegible]erdził, że ja i Raze powinniśmy być w tej gru[illegible]pie ze względu na naszą twórczość mniej legalną.

[illegible]dmade: **Co sądzisz o naszej scenie [illegible]raffiti (Szczecin)?**

[illegible]. Nie ma już u nas sceny. Coraz mniej osób maluje, na uwagę zasługują Zein i MHS, którzy bombią miasto, poza tym jest dużo małolatów. Czasami wątpię czy wiedzą o co w tym wszystkim chodzi. Sporadycznie ktoś ze starych ekip coś namaluje i to wszystko, najbardziej aktywni [illegible]nk i Kajtek -moim zdaniem.

Nas/handmade: **Jest coś, co cię denerwuje u tych, co dopiero zaczynają?**

Ram: Brak szacunku do starszych. Olewają nas, [illegible] i zdarzy się, że krosują nasze prace i nie tylko nasze. Za to chuj im w cycki. Chciałbym kiedyś mieć okazję złapać takiego cwaniaczka podczas krosowania mojego numeru.

[illegible]s/handmade: **Graffiti w gazetach dla [illegible]ziewczyn?**

[illegible]: Niech lepiej zajmują się tym, w czym są dobre. Tematy o tym jak powi[illegible]en ubierać się malarz, jakie spodnie, bluzę nosić to paranoja!!! Szkoda słów.

Nas/handmade: **Dlaczego większość starej szkoły maluje głównie na legalu?**

Ram: Wyrośliśmy z bombienia, teraz oddaję się w 100% sztuce. Rozwijamy swoje style. Dużo ludzi zaczęło malować za kasę, choć są jeszcze osoby, które robią to dla siebie, np. MCK, Biker, Pon[illegible] Raze. No i ja. Nie powiem żebym nie malował za pieniądzy, ale robię też poza tym swoje rzeczy.

Nas/handmade: **Czy to, że nie będzie Pleciugi, wpłynie na rozwój graffiti w mieście?**

Ram: Na razie nic nie wiadomo. Mieli ją wyburzać, ale wtedy prezydentem był Runowicz. Teraz zmieniły się władze, może Pleciuga zostanie. Jak nie to ludzie przerzucą się na bombing, albo znajdą nowe miejsca (Reda albo Kaliny) — zapraszam do zwiedzania mojego Prywatnego Hall of fame na Bohaterów Warszawy.

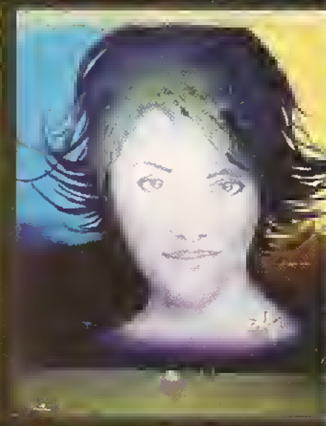
Nas/handmade: **Czyje prace ci się podobają?**

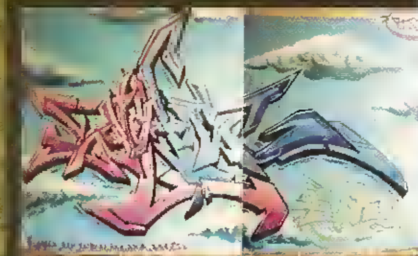
Ram: Jest paru: Bates, Dare, Circle i Delta.

Nas/handmade: **Na koniec może chcesz kogoś pozdrowić**

Ram: Na początku chciałem pozdrowić całą ekipę EWC, DMI i TSK, nie mogę również zapomnieć o Czajcie i Siwym. Poza tym pozdrawiam wszystkich znajomych z Bohaterów i całej Polski.







redakcja handmade:
forin1, jarosz, skołak, nas
adres kontaktowy: handmade_zin@wp.pl

gutek: co to za człowiek?

portret



Otwartość

Był taki moment kiedy polski hip-hop nie rokował najlepiej, czy (powiedzmy to sobie szczerze) — nie rokował niemal w ogóle. Garstka osób wybrała sobie ciężki, radykalny i pesymistyczny rap, z tym, że z czasem zaczęła sobie zdawać sprawę, iż na tym poprzestać nie można. Wnosząc w hip-hop pewien styl, krok po kroku zaczęła go ulepszać, ewoluować. Niestety, została cała plejada bezkrytycznych naśladowców. To ONI wiedzieli najlepiej. To ONI byli najważniejsi, najgroźniejsi. Panowie opałonych lutek, rozpierdolonych przystanków i obalonych win. „Osiedlowi bossowie". Nauczyciele zaczęli dystansować się od uczniów, jednak plaga poszła w Polskę. Bezkrytyczna i bezmyślna. Hip-hop tracił szansę na bycie czymś poza kryminogenną, patologiczną subkulturą i socjologiczną ciekawostką. Był Fisz, ale to przecież jakiś student, kseruje Mos Defa i co to w ogóle jest...

W końcu uderzyła płyta Paktofoniki. Choć nie pozbawiona wad, absolutnie świeża. Raczej nikomu nieznane wówczas wydawnictwo Gigant Records trafiło w dziesiątkę, dodatkowo dobór singli okazał się majstersztykiem — „Ja to ja" nuciła cała Polska, od gospodyń domowych, przez ludzi obsiadających schody uczelni wyższych, aż po festiwale rockowe. Kontrontacja trzech odmiennych styli w PFK to jedno, drugą rzeczą był natychmiast wbijający się w ucho refren. „Co to za człowiek?" — zaczęto pytać nieśmiało. Nieśmiało, bo to Polska i nieco inne czasy. Śpiewane refreny? Komercja. Facet śpiewający refren? Totalna klęska, zwłaszcza z głosem melodyjnym i przyjemnym do ucha, bo jakieś agonalne charczenie sugerujące przełykanie żwiru ze szkłem a'la Body Count jeszcze jakoś mogło ujść. Poza tym liczył się przekaz, co nakazywało podchodzić do gości śpiewających u raperów w sposób ostrożny, ponieważ zazwyczaj byli to zmanierowani chłopcy z całym sztabem stylistów i świeżym makijażem, ta cała znana z r'n'b sieczka w rodzaju: „Przytul mnie bejbe, bo moje serce aua aua tylko dla ciebie yeah yeah yeah".

Uderzyły Ekspedycje, kolejna płyta znikąd. Zupełnie nowa maniera produkcji IGS'a i wreszcie Gutek (we wkładce sfotografowany z gitarą). Może nie tak zaangażowane politycznie i społecznie, jak na Ustach Miastach Kast, ale mocne teksty zestawione z wokalem o dość słodkiej barwie, rzucone na reggae'ujący podkład i przyprawione tubalnym rapem (Bas). Zawrzało. Pielgrzymki do mojego domu i dziesiątki: „Pożycz, puść, przegraj..." ze strony ludzi ograniczających hip-hop do dorobku Kalibra 44. To było właśnie to.

Gutek, a może raczej Piotr Gutkowski. „Rastaman" ze Śląska, z katowickiego osiedla Wajdy. Tak, tak — dokładnie stamtąd, z szarego, industrialnego regionu, płynie źródło optymizmu i radości, prosto od jednej z najbardziej witalnych postaci w muzycznej branży. Wygląda bardzo normalnie, ot, zwykły człowiek, jakich się mija na ulicy, bez dreadów i charakterystycznych jaskrawych kolorów. Magia zaczyna działać, kiedy bierze za mikrofon...

Początki były... bardzo ciekawe. Bohatera artykułu odkrył bowiem słynny rockman z grupy Hey. „To chłopak z Katowic. Zauważyłem go na imprezie Play-Box, kiedy grał na małej scenie ze swoim zespołem kawałki bliskie amerykańskiemu pop rockowi. Mimo tak odległej stylistyki przykuł moją uwagę. Nawiązałem z nim kontakt i rozpocząłem zarażać moimi fascynacjami muzycznymi, w tym reggae. Jemu bardzo spodobała się ta muzyka i wspólnie zaczęliśmy nagrywać piosenki" — tłumaczył portalowi rockmetal. pl. Płytę Part One wydaną w 1999, podpisano jako Banach i Indios Bravos — to jakby kumplowskie przedsięwzięcie, w którym udział bierze m. in. bóg realizatorów Leszek Kamiński i... uwaga! — Kuba Wojewódzki, człowiek-nikt z polsatowego Halo Gramy!, oskarżony ostatnio przez jednego z moich rozmówców o to, że definitywnie rozpieprzył ideę Jarocina. „Śpiewanie Banach oddał Piotrowi Gutkowskiemu. I słusznie zrobił, bo Gutkowski zna się na rzeczy. Jest 100% reggae, ze wskazaniem na grupę UB40" — puentuje nestorka rodzimej rap-sceny Bogna Świątkowska. Recenzent onet. pl chwali: „Partie wokalne stanowią rzeczywiście całkiem nową jakość w rodzimej odmianie tej muzyki", ale zarazem informuje, że projekt jest „zbyt taneczny i komercyjny" dla ortodoksów. „Wiele planów i wiele pięknych snów / odprawiłem gdzieś w zapomnienie / ciężko mi zasnąć, gdy burzliwe myśli dręczą sumienie" — śpiewa Gutek (a dodajmy, że nie jest szansonistą i zgodnie z rap etosem teksty pisze w pełni samodzielnie). Cóż, podobno Banach porzucił dla projektu Hey bez słowa pożegnania, szczęśliwie dla Gutka był to jedynie dobry punkt wyjścia. Choć droga do „Part two" jest jak najbardziej otwarta.

Jeżeli mówimy o G., otwartość jest słowem kluczem. Fascynacja Jamajką idzie w parze z zainteresowaniem religiami orientalnymi, wokalista bardzo dużo czyta. Mieliśmy przyjemność porozmawiać z nim podczas krótkiej (acz intensywnej) wizyty SLG w studiu u IGS'a. Zawsze uśmiechnięty, ważący odpowiedzi tak, by nikogo nie urazić, nieskończenie tolerancyjny, niezmordowanie brnący do sedna zagadnienia człowiek. Przyjaciele mówią, że mimo iż również „dużo pali, to nie głupieje", że dużo czasu poświęca ukochanej. Można dodać, że słychać, jak bardzo cieszy go tworzenie muzyki, zarówno po dyskusji na jej temat, jak i materiale. Na PFK znalazł się dzięki Magikowi, który znał go z placu. Żeby trafić na Kodex, wystarczyło jedno stwierdzenie Fokusa odnośnie jamajskiego charakteru beatu dostarczonego przez panów z White House. Jego myśli automatycznie poszły w kierunku Piotra, ten zaś odwdzięczył się niesamowitym wejściem z automatycznie wyłapywanym i budzącym zachwyt u słuchaczy motywem „Lwa Judy w koronie". Na soulowym Lari Fari stworzył dobry duet z obdarzoną miękkim i ciepłym głosem Pauliną Kujawską. Dizkret komplementował chemię, jaka zaistniała w studio przy nagrywaniu „Zburzyć mur", deklarując chęć przyszłej współpracy, entuzjazm Praktika, wskazywał wyraźnie na to, iż Gutek jest murowanym kandydatem na płytę producencką warszawskiego producenta; IGS i Fo mogli liczyć na udział kolegi na składankach wg własnej koncepcji. W ramach Mustafarai kontrast między zimnym głosem, ciętym flow i cyniczną nawijką Jaja a lirycznym, tęsknym, przestrzennie nagranym śpiewem Gutka zagrał idealnie. Artysta sprawdził się na tzw. nowoczesnym beacie, potwierdził to dodatkowo na singlu Daba. Po tych występach wielu chciało widzieć go jako polskiego Nate Dogga (część raperów, niestety, wczuła się w klimat za mocno i sami spróbowali zabłysnąć swoimi wątpliwymi wokalami) — fabrykę refrenów platynowych hitów. Wiadrem zimnej wody był dopiero występ na Borixonie — zapalony do tej pory ideolog raził na plebejskiej, nieco remizowej płycie. Mruczenie o baunsie spolaryzowało odbiorców, przyznajmy uczciwie — część zachwycona była uniwersalnością, jednak znaleźli się sceptycy zarzucający zbyt częstą obecność na zbyt zróżnicowanych materiałach.

Pozostawiamy więc karierę Gutka, kiedy jest u szczytu sławy światka hip-hopowego i reggaowego (czekam na coś więcej, w końcu przy Blue Cafe to równoprawny gracz, Wiśniewski nawet gdyby zainstalował sobie kamerę w przełyku, nie znajdzie tyle inwencji i talentu). Dzisiaj, kiedy okazało się nagle, że pół rapsceny jest rasta, wszyscy walczą z Babilonem, są wysłannikami Jah i palą Sin Semillę, będę pamiętał, kto na naszym słowiańskim gruncie jest prawdziwym rootboyem i kibicował mu raczej do końca.

.:Flintstone (CS) i Rudas (Bez Ciebie art nie byłby możliwy, pokój):.

PS. Na reggae nie znam się prawie w ogóle, ale wypada wspomnieć że wyszedł nowy Habakuk, pozycja zdecydowanie obowiązkowa.



ślizgery2002

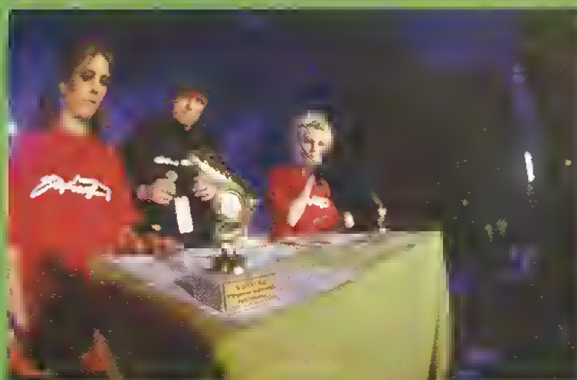


występ Pona urozmaicony tańcem egzotycznym

ŚLIZGERY 2002 otrzymali następujący zawodnicy w następujących kategoriach... aha, zrezygnowaliśmy z przymiotnika „najlepszy" przed nazwą bo brzmiało to po prostu głupio. Może powinniśmy dodawać „... roku"? Dj roku? Jibber roku? Też jakoś nie tak, może w przyszłym roku... W takim razie kategorie zostają nazwane tak jak się naprawdę nazywają, to nie jest przecież konkurs Eurowizji czy jakiś inny badziew, to są Ślizgery człowieku! Sprawdź to!!! uff... to na czym stanęliśmy? Kto w końcu dostał te Ślizgery? Spójrzcie poniżej...

Muzyka:
zespół: W Wyjątkowych Okolicznościach
płyta: WWO „We Własnej Osobie"
utwór: Peja „Głucha noc"
dj: Deszczu Strugi
producent: White House
debiut: Flexxip
teledysk: WWO „W Wyjątkowych Okolicznościach"

Sport:
snowboarder: Marek Sąsiadek
snowboarderka: Paulina Ligocka
jibber: Wojtek Pająk
skateboarder: Tomek Kotrych
nowa twarz skateboardingu: Michał Majewski

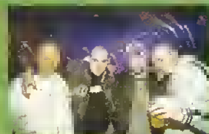




WWO - Jażwa i Sokół



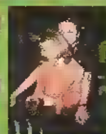


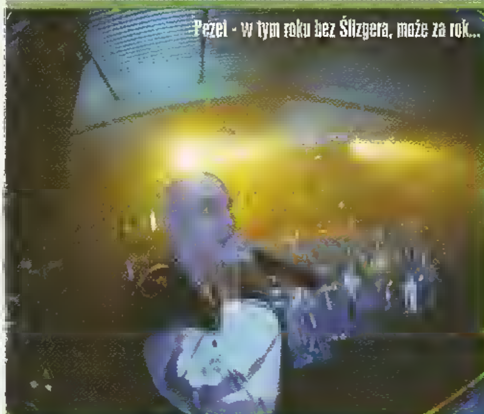











Pezet - w tym roku bez Ślizgera, może za rok...


WWO dostali w sumie trzy Ślizgery - zespół, płyta, teledysk. Jędrker, Jażwa, Sokół i za gramofonami Deszczu


Peja - Ślizger za kawałek „Głucha noc"

Pierwszy dzień wiosny nie zaczął się rewelacyjnie. Po pierwsze, pogoda nie dopisała i na dworze pizgało niemiłosiernie, a po drugie... The Beatnuts odwołali swój przyjazd do Polski. Na obie z tych rzeczy wpływu niestety mieć nie mogliśmy. Jedyne, co nam pozostało, to zapewnić wszystkim, którzy mimo braku gwiazdy wieczoru i podłej pogody przybyli na galę Ślizgerów, dobrą zabawę. Jak było 21 marca w hali Expo na Bokserskiej? Przeczytajcie sami....

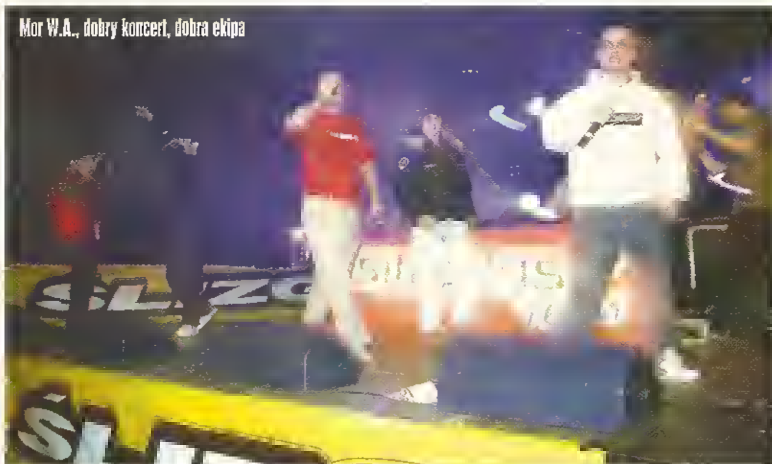
Od godziny 16, dla stopniowo przybywającej publiki, grał DJ Panda, przy stolikach powoli robiło się tłoczno, a parkiet przed sceną zapełniał się dziewczynami, bujającymi swymi ponętnymi, młodymi ciałami do puszczanych przez Pandziora numerów. Chłód, jaki początkowo panował w hali, z każdą minutą malał, aby w końcu zamienić się w naprawdę gorącą atmosferę, której kulminacyjnymi momentami były koncerty WWO i Tedego, ale o tym może później...

Pierwszym zespołem grającym tego wieczoru była warszawska ekipa z Jelonek — Endefis. Chłopaki zaprezentowali kawałki ze swojej nadchodzącej płyty. Po nich na scenie pojawiło się dwóch porządnych emce, czyli PiH i Chada. Tych osób nikomu nie trzeba chyba przedstawiać, stara gwardia ciepło przyjęła powracającego na rap-scenę po paru latach nieobecności Chadę, równie ciepło zareagowano na PiHa, białostockiego miotacza punchlinów o niewyparzonym języku. Duet ten odegrał materiał z Boisz Się Alarmów — solówki PiHa oraz z nadchodzącej wielkimi krokami wspólnej płyty - „O Nas, Dla Was". Żywiołowa reakcja publiczności świadczyła o klasie wykonawców i ich materiału. Lecz nic nie trwa wiecznie, gdyż harmonogram tego wieczoru był bardzo napięty, a ilość wykonawców zdeklasowała nawet ubiegłoroczny festiwalu w Opolu. Kolejnym artystą był Owal/Emcedwa, wspomagany przez Hansa, Meza oraz Decksa za adapterami. Owal zagrał kilka numerów ze swojej wydanej niedawno debiutanckiej płyty „Rapnastyk". I grał naprawdę dobrze. Przez moment Owala wspomogli na mikrofonach chłopaki z Ascetoholix, którzy odegrali wspólnie z nim kawałek, a także nie zapowiadani wcześniej sami zagrali jeszcze przez chwilę, za co otrzymali od publiczności spory aplauz. Co by nie mówić o Drużynie A, to energii na scenie może im pozazdrościć wiele zespołów.

Po ich krótkim występie na scenie zagościli zawodnicy z Mad Crew, którzy zaserwowali potężną dawkę sztuczek didżejskich. Prym wiódł Feel-X, a Bart skoncentrował się na doborze kawałków i trzeba przyznać, że całość wyszła im świetnie.

Wykorzystując przerwę w koncertach część publiki udała się wgłąb sali w celach konsumpcyjnych, część została pod sceną, bawiąc się przy muzyce serwowanej przez didżeji. Jeszcze inni mogli sobie spokojnie pograć w zośkę, albo po prostu porozmawiać ze znajomymi. W międzyczasie swój występ między ludźmi zaczęli b-boye, gromadząc wokół siebie dość pokaźną widownię. Szkoda, że nie odbyło się to na głównej scenie, dzięki

ślizgery2002


Mor W.A., dobry koncert, dobra ekipa

Dziękujemy wszystkim, którzy wzięli udział w naszym głosowaniu. To dzięki Wam artyści i spo


dj Panda za gramofonami

czemu więcej osób mogłoby ich zobaczyć. Zabawne sceny miały miejsce w toaletach, gdzie kolejka do damskiej przypominała te, które powinniście kojarzyć z Misia czy innych filmów Barei. W związku z tym większość dziewczyn używała męskiej toalety, co wyglądało komicznie, gdyż aby się odlać, trzeba było minąć rząd panienek poprawiających makijaż przed lustrem.

Po secie Mad Crew przed zgromadzonymi na sali pojawił się krakowski Intoksynator, wspomagany przez Mercedresu. Chłopaki bardzo fajnie nawinęli swoje numery, a ze szczególnie żywą reakcją publiczności spotkali się podczas grania kawałka „Co wy wszyscy chcecie robić tu?". Później we wspólnym numerze towarzyszyli im chłopaki z Deluks, z którymi Into wymieniali się na scenie. Razem dali koncert, którego kulminacyjnym momentem było „Graffiti", zagrane wraz z Kosim z JWP.

Kolejnym zespołem, który tego wieczoru zaserwował potężną dawkę mocnego rapu dla zgromadzonych na sali fanów hip-hopu, była warszawska Mor W. A. Na scenie pojawili się: wytatuowany Łyskacz, żywiołowy Peper oraz Wigor. Grane numery zarówno z pierwszej, jak i drugiej płyty, były gorąco przyjmowane przez publikę szalejącą pod sceną. Trójka ta grała solidnie swój hardkorowy kawał rapu, dając satysfakcję swym przybyłym fanom z dobrego koncertu. Po morwuakach nastąpiła mała roszada wśród publiczności, gdyż na scenie pojawił się Pezet, w towarzystwie Stasiaka, Małolata, Moro oraz Pandy za gramofonami. Publiczność szalała, gdy grali „Senioritę" czy „5-10-15". Ludzie pomagali śpiewać refreny, cała hala falowała rękoma i wyciągała zapalniczki przy „Ukrytym w mieście krzyku". Na koniec na scenie pojawił się Lerek i wraz z Pezetem i Stasiakiem zagrali utwór z Junoumi 2 „Pieprzyć szary beton" oraz bis „Seniority" w remiksie z refrenami Lerka.

Po występie Pezeta na scenie znów pojawił się DJ Bart, który wraz z Pandą tworzył tło muzyczne pod rozdanie Ślizgerów. Na scenie zostało ustawiona mównica, z której w towarzystwie dwóch uroczych asystentek przemawiał Rednacz, czyli Kowal. Najpierw wręczane były statuetki w kategorii sportowej, później w muzycznych, podczas przerwy między nimi dziewczyny przeszły metamorfozę, a didżeje grali dobrą muzykę, zaś szczęśliwcy mogli złapać gadżety: smycze i koszulki Ślizgu. Podczas wręczania nagród doszło do ekscesów — publiczność niezadowolona, że za kawałek roku nagrodę dostał Peja, a nie WWO, próbowała go wygwizdać. Nie do końca się to udało, Peja dostał nagrodę, całkiem zasłużenie. Kto dostał resztę nagród, wybranych waszymi głosami, możecie zobaczyć w ramkach obok tekstu.

Po wręczeniu Ślizgerów swój występ rozpoczął Pono. Dał dobry koncert, pokazując, że hardkorowy rap ma się dobrze, a nawet coraz lepiej, a publiczność swoją reakcją pokazała, że właśnie na taki rap czekała. Na scenie oprócz gości, którzy towarzyszyli Poniedziałkowi w poszczególnych kawałkach, pojawiła się tańcząca, gorąca, atrakcyjna dziewczyna, urozmaicając jego występ.


Tomek Kotrych - deskorolka


Paulina Ligocka - snowboard


Noon w imieniu Flexxip - debiut


W imieniu Wojtka Pająka jego ziom -



...wcy wybrani przez Was otrzymali statuetki Ślizgerów.
SLG crew

Następnie na scenie pojawił się Peja w towarzystwie Wiśni i DJ'a Decksa. Peja zagrał w charakterystycznym dla siebie stylu, dając publice wszystko z siebie. Po zakończeniu jego występu jeszcze moment grał Decks, puszczając kawałki swojego nowego mixtejpu, który zapowiada się całkiem ciekawie.

Dosłownie chwilę później pojawiły się na scenie dwie dziewczyny z Sistars. Przyjęte gromkimi brawami zagrały swój solowy numer, po czym dołączyli do nich Tede, CNE, Numer Raz i DJ Ostasz. Cała ekipa wykonała na scenie w mistrzowskim stylu „Zeszyt Rymów". Po tym hicie rozpoczął się Koncert przez duże K, oraz Lans (przez duże ES, oczywiście...) pełną gębą. Każdy, kto wątpił w potencjał i charyzmę TDFa, zwanego też Fiodorem, mógł zobaczyć, jak bardzo się mylił oraz jak naprawdę wygląda dobry kontakt z publicznością. Szału, jaki panował pod sceną, nie dało się porównać do żadnego z poprzednich występów. „Pili Gin" z CNE, czy „Hajs, Hajs, Hajs" zagrane do podkładu Vanila Ice „Ice, Ice baby", po prostu rozwaliło publikę. Gdyby szczegółowo opisywać, co się tam działo podczas wejścia Tedego, to pewnie w tym numerze SLG nie starczyłoby stron na nic innego.

Ostatnim zespołem występującym tego wieczoru było WWO. Szkoda, że tak późno, bo duża część ludzi opuściła już halę na Bokserskiej, ale zostali najwytrwalsi i najwierniejsi fani, co widać było, jak tylko Sokół, Jędker i Deszczu pojawili się przed nimi. Jak już pisałem na początku, z sali poszedł ogień, publika reagowała na każde zawołanie zespołu. Chóralne „Etooooooooo" powtórzone przez tysiące gardeł odbijało się echem po sali. Ręce wyciągnięte w górę falowały to w lewo, to w prawo, energia wytworzona przez WWO i zgromadzonych ludzi wręcz iskrzyła w powietrzu. Chłopaki zagrali swoje znane wszystkim kawałki, m. in. „Jeszcze będzie czas", „Tak to wygląda", „Wierzę, że...", „Damy radę", które tłum wykonywał i powtarzał razem z nimi. Był to po Tedeefie najlepszy koncert tego wieczoru, rekompensujący choć w minimalnym stopniu brak Psycho Les i Ju-Ju, czyli nieobecnych the Beatnuts.

Po skończonym występie WWO większość pognała do szatni i ku wyjściu, a cześć została bawiąc się do trzeciej w nocy, przy puszczanej przez DJ 600V muzyce.

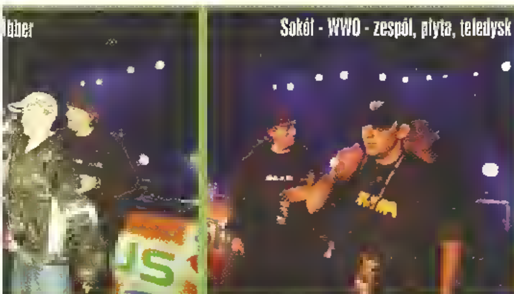
Pozostaje nam mieć nadzieję, że wszyscy bawili się dobrze, tak to przynajmniej wyglądało. Dziękujemy wszystkim, którzy byli na naszej imprezie, wszystkim artystom, którzy występowali i przede wszystkim, którzy brali udział w naszym plebiscycie Ślizgery 2002. Widzimy się na Ślizgerach 2003? Nie widzimy inaczej! A koncert the Beatnuts? Obiecali, że jak tylko skończy się wojna, przyjadą do Polski i dadzą zaległy występ, na którym chyba Was nie zabraknie?

.:txt: Pawelec:.
.:foto: Wzrrrrrrrr (jak żyyyy):.

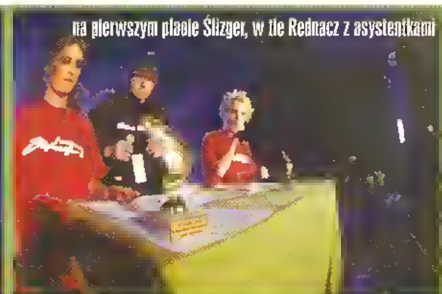

Wiśnia i Peja



Intoksynator - pozdrowienia od ekipy SLG dla ekipy KRK


...ber

Sokół - WWO - zespół, płyta, teledysk


na pierwszym planie Ślizger, w tle Rednacz z asystentkami


Peja - kawałek „Głucha noc"

1z2 jeden z dwóch
stricte hardkor

W tym numerze Ślizgu prezentujemy wam Jednego z Dwóch, chłopaka z warszawskiego Muranowa, którego debiutancka płyta uderza w połowie maja. Mogliście go wcześniej usłyszeć na płytach Waca i Volta oraz na ostatnim albumie Piha. Co pojawi się na jego nadchodzącym albumie pt. Nic co ludzkie i co nieco o nim samym możecie przeczytać poniżej.

Często w Twoich kawałkach pada słowo „rap". Czym dla Ciebie jest rap i jak zaczęła się Twoja styczność z tą muzyką?

No, w sumie rzeczywiście często używam słowa rap. Przez to, że chcę to podkreślić, moja styczność z tą muzyką zaczęła się właśnie od hip-hopu, ale teraz nie mam już styczności z jego pozostałymi elementami, tylko właśnie z rapem. Poza tym nie czuję się emce, ostatni raz freestylowałem jakoś bardzo dawno temu, uważam się za rapera i robię rap muzykę, tyle. A jak się zaczęło? Chyba jak u większości młodych koleżków. Ktoś przyniósł jakieś pierwsze taśmy, dużo się słuchało, aż w końcu też chciałem spróbować. Zacząłem nagrywać sam w domu pod jakieś zachodnie, zapętlone z kaset, fragmenty podkładów, bo nie pamiętam, aby ktoś z mojego otoczenia robił jakieś bity wtedy, w 1996 roku. Na początku to były straszne głupoty, ale jakoś to się powoli rozwijało. Potem poszedłem do nowej szkoły, gdzie poznałem koleżkę, który tak jak ja coś rapował, założyliśmy zespół Deliryk i zacząłem coraz więcej rapować, nagrywać. Cały czas nagrywaliśmy do cudzych bitów, aż w końcu udało nam się poznać Kubę Skrzybka, który nam zrobił nasz pierwszy bit. Byliśmy tym strasznie zajarani, ale jakoś nam się współpraca z nim nie układała, bo to był strasznie zapracowany typ i nie miał dla nas za dużo czasu. Później ktoś dał nam telefon do Waca, z rekomendacją, że robi zajebiste bity i warto się do niego odezwać. Waco teraz robi już dużo lepiej technicznie, ale mam jeszcze na kasetach jego rzeczy z tamtego okresu i myślę, że jakbym je teraz komuś puścił, to byłby naprawdę w szoku. Z Wacem zaczęliśmy powoli coś nagrywać, lecz ten koleżka, z którym robiliśmy, przestał rapować, bo mu tam jakieś komplikacje życiowe się pojawiły, więc ja sam nagrywałem dalej u Waca. Pamiętam, że na Okęciu miał takie mieszkanie, gdzie takimi tekturkami od jajek wyciszył sobie kawałek pokoju, a z wiszących koców była zrobiona prowizoryczna kabina — miało to swój klimat. Właśnie tam nagraliśmy kawałek „Niezliczona ilość dni", który w niezmienionej wersji poszedł na Świeży Materiał. Podczas gdy wszyscy inni nagrywali swoje rzeczy już w studiu, mój pierwszy nagrany na poważnie kawałek poszedł w takiej nieco brudnej wersji, nagranej w tym mieszkaniu.

No właśnie, zaczynałeś razem z Wacem, ale obecnie Wasze drogi rozeszły się i aktualnie nagrywasz z Szychą z niegdysiejszego Edytorialu. Jak do tego doszło?

To było tak, że z Wackiem miałem cały czas kontakt, dużo rozmawialiśmy na temat tego, aby zrobić coś razem na moją produkcję, ale ciągnęło się to w nieskończoność. Jestem człowiekiem cierpliwym, ale do czasu, nie lubię ludzi, którzy nie dotrzymują słowa i stwierdziłem, że nie chcę jego bitów i już. Co do Szychy, to wpadłem kiedyś do niego przy jakiejś okazji razem z Pihem, nagrałem u niego coś jakby na próbę. Zajebiście mi się tam podobało, ma co prawda studio w mieszkaniu i może nie jest jakieś kozackie, ale jest naprawdę profesjonalistą, zna się na tym co robi i sieka ostatnio naprawdę zajebiste bity. Pamiętam, jak dawno temu usłyszałem ten jego podkład na Rubato, do kawałka co był refren „Ja tą siłę mam", to pomyślałem sobie, „co to kurwa jest???". Ale teraz przekonałem się już do tej elektroniki w hip-hopie, a on okazał się prywatnie bardzo spoko człowiekiem. Więc pomyślałem, że skoro wszyscy mówią, że te wokale co miałem ponagrywane w Schronie słabo brzmią, to czemu nie nagrać wszystkiego jeszcze raz, właśnie u Szychy. Więc zacząłem od początku, mimo że miałem już trzy czwarte gotowego materiału. Na szczęście dobrze nam się współpraca układa i właśnie zbliżamy się do końca pracy nad moją płytą, a powinna być ona w sklepach w połowie maja.

Dobra, to jak już mówimy o Twojej płycie, to opowiedz coś o jej zawartości, jacy producenci, jacy goście?

Producentem wykonawczym jest właśnie Szycha i od niego będzie kilka podkładów. Poza tym sześć od White House'u, dwa klasyki Volta, stare już, ale jaram się nimi do dzisiaj, oprócz tego Bartosz z Endefisów też coś zrobi. Chcę, aby to była przede wszystkim moja płyta, a nie że goście są w każdym kawałku, ale z tych co już się nagrali, lub co zamierzam ich zaprosić, to: Bartes, mój brat rodzony, Rudy MRW w dwóch kawałkach, Mieszko z Endefisów, Chada w jednym kawałku, PiHu, możliwe, że Krzyśku z FLM, no i będzie śpiewała Sylwia, taka młodziutka utalentowana dziewczyna ode mnie z osiedla.

Powiedziałeś już kto na niej będzie, to teraz powiedz co na niej będzie?

Tematyka? Ja zawsze uważałem, że to, co robię, to jest stricte hardkor. Ale zastanowiłem się nad tym i doszedłem do wniosku, że życie nie składa się tylko z hardkoru. Są w nim takie momenty, ale też takie, gdy trzeba się nad czymś zastanowić, coś przemyśleć, uspokoić się oraz takie gdy trzeba się wyluzować i zabawić. Więc moja płyta będzie się nazywać Nic Co Ludzkie, samo życie, bo nic co ludzkie nie jest mi obce, doświadczyłem wszystkiego po trochu i znajdzie to odbicie w moich kawałkach.

Jednocześnie łączysz głęboki, mocny przekaz z dobrą techniką i zróżnicowanym flow. Większość hardkorowych raperów stawia wyłącznie na przekaz, pomijając kwestie stylu. Jak to jest u Ciebie?

Dla mnie również najważniejsza jest treść, ale uważam, że technika jest również bardzo ważna, bo dobry styl i zróżnicowane patenty sprawiają, że płyta nie męczy i nie nudzi się za szybko, przez co słuchacz może będzie chciał wrócić jeszcze i jeszcze raz do takiej płyty. Dzięki czemu właśnie jeszcze raz wysłucha twojego przekazu, zawartego w twoich tekstach. Ja nie wiem, czy mam taki właśnie styl i technikę, ale staram się dać z siebie wszystko, co potrafię. Poza tym uważam, że w hip-hopie jest miejsce zarówno dla tych, którzy chcą słuchać raperów, których domeną jest styl, jak i dla tych, którzy koncentrować się będą na twórczości zespołów czy raperów, gdzie znajdą porządny przekaz.

Rzadko się pytam o takie rzeczy, ale Twoja ksywka sama nasuwa to pytanie. Jeden z jakich dwóch?

He he. Jeden z dwóch, to była taka gówniarska jazda, po prostu poszło, tak sobie nagrywaliśmy i tak już zostało. Nie chciało mi się już specjalnie jakichś ksywek wymyślać. Oczywiście można to interpretować, że np. każdy człowiek ma w sobie trochę dobra, trochę zła i ja właśnie jestem raz dobry, raz zły, jeden z dwóch.

Po odejściu z RRX-u Tedego, Onere itd, zostałeś sam. Jesteś według niektórych czarnym koniem tej wytwórni na ten rok. Jak na to patrzysz?

No, nie wiem, chcę, aby na mojej płycie były logosy RRX'u i Blendu. Ale w zasadzie jest mi wszystko jedno, jaka wytwórnia, byleby moja płyta miała zapewnioną dystrybucję, promocję, aby były teledyski, winyle, plakaty czy naklejki. Nie zależy mi na jakiś kokosach z tego rapu, zależy mi, aby dotrzeć z tym co robię do ludzi, a że obecnie mamy straszne zatrzęsienie premier płytowych i to w większości dobrych pozycji, jest trudno się przebić, a nie chcę, aby mój album przeszedł niezauważony.

OK. Wróćmy jeszcze na moment do tekstów w rapie. Jak sądzisz, czy są rzeczy, o których powinno się w szczególności rapować i takie, o których się nie powinno?

Powinno się mówić o wszystkim. Choć miałem okazję poznać ludzi, którzy w swoich tekstach mówią jedno, a ludzie tego słuchają, uważają za prawdziwe i cenne, podczas gdy ten ktoś prywatnie odpierdala takie rzeczy, które przeczą temu, co sam przekazuje w tekstach. To powinno być szczere, choć z drugiej strony jak ktoś nawija, że na imprezach wciąga koks, a potem dzieciaki słuchają tego i chcą być takie jak on, to też nie wiem, czy to jest dobre. Moim zdaniem w odbiorze wszystkiego, niezależnie czy to muzyka czy, powiedzmy, film, należy się kierować rozsądkiem i rozumem, nie łykać wszystkiego w ciemno. Zastanowić się, wybrać to, co wartościowe, a odrzucić fałsz i bzdury.

Siedzisz w tej muzyce już ładnych parę lat, jak patrzysz na polski hip-hop przez pryzmat czasu, od początku aż do teraz?

Jaram się, naprawdę się jaram. Cieszę się, że to ruszyło się już na poważnie. Mam większość polskich płyt w domu, jakie wyszły od początku, jak polski hip-hop był jeszcze w powijakach. Ostatnio przesłuchałem bodajże pierwszy Raport z Osiedla i porównując go do tego, co jest teraz, to jak niebo a ziemia. Dysponujemy teraz dużo lepszym sprzętem, pojawiło się dużo utalentowanych i fachowych producentów, sam poziom rymów i tekstów się podniósł, wszystko w zasadzie jest teraz lepsze. Ten postęp to naturalna kolej rzeczy. Jak kiedyś jarałem się pojedynczymi kawałkami, tak teraz podobają mi się całe płyty.

A właśnie wiele osób mówi, że jest na odwrót. Że pomimo tego całego postępu, polski hip-hop stracił swoją naturalność, że jest robiony nieco na siłę, że stracił swoją zajawkę i luz. Nie sądzisz?

No, być może w jakichś tam przypadkach tak jest, wiadomo, weszły w to duże pieniądze. A to wszystko zmienia. Co do utraty zajawki, to chyba jest to indywidualna sprawa każdego, choć może nie powinienem się wypowiadać w tej kwestii, bo nie wydałem jeszcze płyty i inaczej na to wszystko patrzę. Ja cały czas mam zajawkę, cały czas nagrywam, nagrywam za darmo, jak mnie ktoś prosi: „Weź wpadnij i się dograj do kawałka", to mówię: „Spoko", wpadam, nagrywam, a nie: „Weź daj 500 pln, to ci nagram zwrotkę". Zadaj mi to pytanie przy mojej drugiej płycie, to zobaczymy...

Dobra, to tyle, pogadamy przy Twojej drugiej płycie, zobaczymy, co się zmieni. Chcesz coś dodać na koniec?

No, nie wiem, co miało być do powiedzenia, to powiedziałem, czego nie, to usłyszycie na płycie. Chciałbym tylko pozdrowić moją rodzinę, mojego brata, bliźniaków, Szychę, Kwiatka, Piha, Chadę, Śliwkę, chłopaków z Muranowa, Rudego, Magierę i L. A., tyle.

.:Txt: Pawelec:.
.:Foto: Daria:.

GURAL

Gural... Jeden z lepszych flow, jeden z lepszych głosów, mistrzowska technika. To rozumie się samo przez siebie. W SLG rozmowa pod nieco innym kątem. O mafii, wojnie, broni, przyjaźni, Poznaniu i... paru innych rzeczach. Zapraszamy.

Zanim zaczniemy rozmawiać, jaki Gural jest, to może najpierw sprostujemy, jaki Gural nie jest. Gdyż narosło wiele dziwnych stwierdzeń, masz nawet przeciwników we własnym mieście. Można usłyszeć koncert Killaz Group w Poznaniu?

Graliśmy taki koncert w listopadzie. Sami go sobie zorganizowaliśmy. W kwietniu też coś będzie. Kumpel otworzył knajpę, Neutral Club, i tam będziemy pewnie jakieś biby kulać.

Czyli nie masz żadnych problemów, że ktoś Was zaczepia, czy utrudnia Wam organizację koncertu?

Nie, bo to sami organizujemy. Ale nie wiem, czy niezapraszanie jest utrudnianiem? Chyba w pewnym stopniu jest, bo dziś gram przed Afu-Rą w Warszawie, a wczoraj on grał w Poznaniu, gdzie mnie nie zaproszono. I tak bym tam nie zagrał, bo mnie do Słupska zaprosili, ale to jest przepierdolone.

Więc wszystkie te opowieści, że się ukrywacie we własnym mieście, są mocno przesadzone?

Odpowiem ci tak — opowieści na nasz temat jest 1.500. Łyskacz z Mor W. A. ostatnio w jakiejś zwrotce nawinął, że jak się kogoś nie zna prywatnie, to nie powinno się pierdolić na jego temat, ja uważam podobnie. Jak ktoś chce opowieści, to niech sobie posłucha mojej płyty Opowieści Z Betonowego Lasu.

Z płyty nie można się dowiedzieć, jak jesteś odbierany.

Ale to chyba nie jest najważniejsze dla odbiorców, jak to inni odbierają. W ogóle listy przebojów i tego typu zestawienia istnieją po to, żeby jedni odbierali to tak, jak drudzy, żeby ujednolicać, a to jest jakaś przepierdolona idea. To dobre dla dzieci z podstawówki: lubić to, co lubią wszyscy. Uwaga dzieci: dzisiaj słuchamy tego i tego. Ja w to wbijam. Może się znaleźć w jednym mieście tylko jedna osoba, której się ten album podoba i już jest OK.

Masz oryginalny styl, który trudno przeszczepić na nasze realia. W Twoich tekstach, ale i image'u dominuje to, co część osób skłonna jest określić mianem wożenia się.

Tak, to prawda. Generalnie taką przyjąłem zasadę — nie osądzać, nie potępiać. Ja napierdalam tak, jak napierdalam. Jak się komuś podoba, to słucha, a jak nie — to nie. Po prostu. Nie jestem fałszywie skromny, raczej dumny z tego, kim jestem. Trudno mi w tej materii coś nowego wymyślać... Wożenie się... Tak! Wożę się straszliwie!

Na pewno ubolewasz nad tym, że często braggadocio jest u nas nie rozumiane?

W ogóle nad tym nie ubolewam, dlatego, że mam wrażenie, że wiele osób to jednak rozumie — to trochę jest tak, że swój rozpozna swego. Poza tym, to może czasem ja tam jakiś przekaz sformułuję, a tak naprawdę, to przekaz formuje słuchacz na równi z nadawcą. Każdy sobie odbiera swoje rzeczy z płyty i znajdują się w naszym kraju takie persony, którym to odpowiada i które coś tam czasem wynoszą z moich melodeklamacji.

Powiedz mi, jesteś z Grunwaldu...

Tak, ale już tam nie mieszkam.

Jak wspominasz tę dzielnicę?

Zajebiście. Nie jest tam strasznie ciężko, to jest normalna dzielnica, a nie miejsce, gdzie są, kurwa, jakieś slumsy. To jest normalny rejon, gdzie masz zarówno blokowiska, jak i wille, zabudowę starą na Łazarzu, jak i stadiony, parki, aleje, skwery. No, nie wiem — dzielnica, jak dzielnica, chyba największa w Poznaniu. Teraz mieszkam na Piątkowie, to są głównie blokowiska, ale żyje się w bardzo ładnym bloku. Ale urodziłem się na G. R. U.

Peja się kiedyś złośliwił, że bujasz się niezłą gablotą... i to rodziców...

Wiesz co, ja już słyszałem różne opowieści dziwnej treści: że Gural mieszka w willi, Gural śpi na sianie, Gural to, Gural tamto. Nie wiem skąd one się biorą. Zawiść? Zazdrość? Jak mieszkałem z mamą, to nieraz pożyczałem od niej auto. I co? To niby źle? Większość ludzi tak robi. Może mam się wstydzić, że jeździłem furą, nie sypiałem pod mostem i nie brałem twardych narkotyków? Paranoja, kurwa. A poza tym... Człowieku, dla mnie podróż komunikacją miejską wiąże się z ciężkim stresem. Ludzie się na mnie pchają, jest duszno... a ja lubię podróżować własnym środkiem transportu, słuchać muzyki i jakoś tak miło spędzać czas podróży. Niestety, czasem jestem zmuszony do podróżowania komunikacją miejską, choć nie lubię tego. Jak mam discmana, to jest trochę lepiej, ale ostatnio nieczęsto się to zdarza. Teraz wożę się gablotą, dosyć starą, ale jarą.

Zdradzisz nam, jaki to model?

Nie.

A kiedy już masz discmana, to jakiej muzyki najczęściej słuchasz?

Słucham muzyki różnej, dlatego, że nie zawsze słucham hip-hopu, czasem słucham jazzu, czasami jakiegoś reggae, czasami jakichś beatów, czasem gangsterskiego gówna z Zachodniego Wybrzeża, czasami zaś jakichś spokojnych rzeczy — soulowych, śpiewanych, czasem słucham Nowego Jorku, to zależy od nastroju.

Pasjonujesz się militariami?

Jedyne, co się wiąże z tą pasją to to, że lubię sklejać modele. Niestety, kurwa, to jest apel, żeby potaniały, bo są zajebiście drogie, więc w ciągu ostatnich dwóch lat skleiłem tylko dwa. Zajebiście mnie to relaksuje. Polecam. Ja sklejam okręty wojenne z okresu II Wojny Światowej. Moja kolekcja liczy dwa najtańsze modele w sklepie [śmiech].

Ale nie czytasz „Polski Zbrojnej", nie wertujesz tego typu periodyków?

Nie [śmiech]. Nie jaram się tym..

Pytam dlatego, że w Twoich tekstach jest dużo porównań związanych z bitwami, dyktatorami, dziwnymi bojówkami i partyzantkami, skąd ta wiedza się wzięła?

Wzięła się stąd, że tak jak wielu innych ludzi jestem odbiorcą przekazów medialnych, które w jakiś sposób kreują rzeczywistość, czytam, widzę, myślę. Jestem myślącym młodym człowiekiem. Jeżeli jestem raperem, to nie oznacza, że słucham muzyki rapowej, ubieram się w sposób rapowy, myślę w sposób rapowy i rapuję rapowe teksty. To oznacza, że robię tysiące rzeczy, których nie robi schematyczny raper.

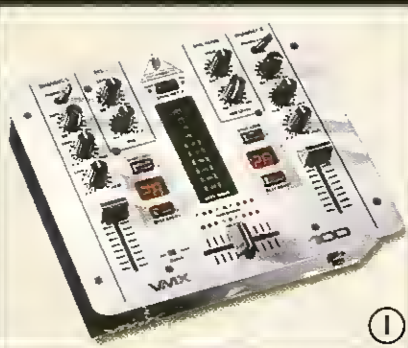
Ale umówmy się, że nie każdy, wręcz pewnie niewielu, wie o bitwie pod Rio De La Plata...

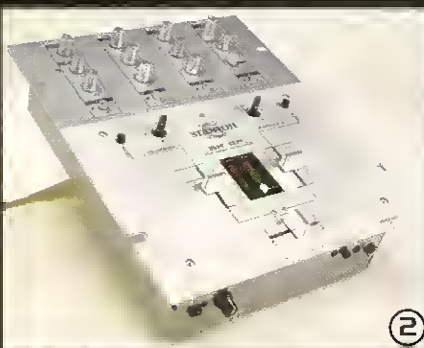
Ale ja wiem. No dobrze, wiesz, ja nie wiem z której strony głowy mi to wypływa. Bitwa pod Rio De La Plata wzięła się stąd, że jak kiedyś byłem mały, to lubiłem czytać książki Pertka o bitwach na morzu, no i właśnie między innymi tam pojawiła się i ta bitwa. Natomiast te inne rzeczy... Teraz chyba już mniej mam w tekstach tych militarnych odniesień. Ale jest coś takiego w psychice, że fascynują człowieka gangsterzy, wielcy dyktatorzy, bo to są typy wbrew systemowi. Oni są źli i potępiani, oczywiście ja też ich muszę potępiać, ale oni wbrew systemowi poukładali sobie świat wokół siebie. Ostatnio oglądałem taki program na Discovery o typie, który we Francji założył sobie jakąś wspólnotę, coś w stylu sekty, ale nie o podłożu religijnym: 30 lasek, bzykał je jak chciał, palił gandzię, full wypas. Potem jak mu władze tego zakazały, to wypierdolił do Ameryki Południowej, część wiary pojechała z nim i siedzą w willi i mają pełen Madryt.




Spotkałem się z opinią, iż studiujesz politologię i to rzutuje na profil tekstów w ten właśnie sposób.
Też się spotkałem z taką opinią.
A skąd mafijne wątki, „Lucky Luciano" itd...
Bo ja swojego czasu bardzo lubiłem gangsterskie kino. Wiesz, podobały mi się rzeczy klasyczne. Bardzo lubię też film, który ostatnio w kinie widziałem — Droga Do Zatracenia, zajebiste ujęcia w deszczu.
Mówi się na przykład o polskiej mafii, czy uważasz, że w Polsce jest coś takiego jak mafia?
Możesz to nazywać jak chcesz, możesz w to wkładać dowolną dozę antypatii. Natomiast zawsze istnieją ludzie, którzy zajmują powstałą lukę w systemie społecznym i jak gdzieś można zarobić pieniądze, to to zrobią, niezależnie od tego, czy większość na to pozwala, uchwalając takie a nie inne prawo, czy nie. Ludzie jeżdżą samochodami, bo mogą na nie zapracować, a inny jest silny, ma paru kumpli i potrafi taki samochód ukraść. Tak po prostu jest, tacy są ludzie. Oprócz tego, że masz sądy, urzędy, banki i inne złodziejsko-rozbójnicze gówna, to masz też inne struktury, mniej legalne. Wydaje mi się, że mafia jest w każdym państwie, to zależy trochę od mentalności narodowej.
A byłbyś za legalizacją broni w Polsce?
Tak, uważam, że mam prawo się bronić... Powiem ci tak, pewnego, kurwa, ciepłego wieczoru moją sąsiadkę pod klatką, jak mieszkałem jeszcze na Grunwaldzie, próbował zgwałcić typ. I my go „w czynie społecznym" razem z moim bracholem dogoniliśmy i najebaliśmy mu, frajerowi. Kobieta zapłakana, pełen stres, telefon po psy, które mają do mnie pod klatkę z dojazdu może 150 metrów maksymalnie. Oni jechali 45 minut i jeszcze mieli jakieś ochy, że żeśmy mu najebali. Jak ktoś się włamie do mojego mieszkania, a ja go, kurwa, zajebię nożem, to jest to moja wina. Cały czas jesteś jeleniem, nie masz prawa się bronić. To jest przepierdolone, bo „bandyta" i tak zdobędzie broń, czy mu na to prawo pozwala, czy nie, a ci „porządni ludzie" broni mieć nie mogą, a jak se skombinują, to mogą za to trafić do pierdla. Nie podoba mi się to. Mężczyzna powinien mieć prawo do noszenia broni, tak było przez wieki.
Nie poczułeś się mniej hardcore'owy dzwoniąc po psy?
A co ty byś zrobił, gdyby ktoś próbował zgwałcić twoją sąsiadkę? Powiedziałbyś jej — nie dzwoń po psy! HWDP?!
Wiesz, po prostu jest taka a nie inna mentalność, dlatego spytałem tak pół-serio, prowokując...
Ja konkretnie po te psy nie dzwoniłem, tylko się zrobiło na ulicy zbiegowisko i ktoś to zrobił...
Odbiegając trochę od tej tematyki — słyszałem, że byłeś w Stanach?
Tak i bardzo chciałbym znowu pojechać.
Czy odcisnęło to piętno na sposobie rymowania?
Trudno powiedzieć, ale na pewno odcisnęło piętno jako przeżycie, poszerzenie horyzontów, byłem tam cztery czy pięć lat temu w celach zarobkowych. Pracowałem jako stolarz na Brooklynie przez cztery miesiące i chciałbym pojechać znowu, bo ja bardzo lubię USA, jestem zapalonym amerykanistą i uważam, że system panujący tam jest mimo kilku wad najdoskonalszy z istniejących.
Nawet w obecnej sytuacji, kiedy USA toczy wojnę z Irakiem?
Tak, nawet teraz. To jakby niewiele zmienia, bo Irak to sytuacja, która narosła i musi znaleźć swój finał. Trudno mi sobie wyobrazić rozwiązanie inne, niż wojna. Co ja ci mogę nowego powiedzieć... Z jednej strony masz Amerykę, która ma potencjał militarny do wykorzystania, znalezionych może troszkę na siłę wrogów, społeczeństwo w poczuciu zagrożenia i oczekujące zdecydowanych ruchów. Z drugiej strony masz Saddama Husajna, wiadomo, bardzo złego, który ma broń chemiczną, którą częstował Kurdów na spółę z Turcją, ma ponoć broń biologiczną, rakiety, które mogą dolecieć nawet do przyjaciół wielkich z Izraela. No i albo to się zagotuje, albo nie...
Już sporo czasu temu wyszedł nielegal Prawdziwość Dla Gry i już miałeś mocny start, gdzie zarzucałeś wielu osobom, takim jak Kaliber 44 czy Tymon...
Tak. Wynika to z tego, że tak jak wspomniałem, byłem osobą, powiedzmy, mniej tolerancyjną. Teraz przechodzę jakąś drogę ewolucyjną i tak jak wielu raperów dziś, ja onegdaj uważałem, że istnieje jedyna słuszna droga w hip-hopie, jeżeli ktoś robi inaczej, to jest chujem i musi spierdalać. Teraz myślę troszkę inaczej, nie krytykuję i nie potępiam. Teraz na przykład zajebiście podoba mi się singiel AbraDaBa. Ale to inny temat.
Gdyby w tej chwili Peja wyciągnął do Ciebie rękę, uścisnąłbyś ją?
Ja nie gdybam.
Ale nie ma żadnych przesłanek w stronę wyjaśnienia tego konfliktu?
Co wyjaśniać? Komu wyjaśniać?
Wyjaśniać zarzuty, część była na czymś tam oparta. Nie uważasz, że takie słowa jak „dzieciak", „gorące gówno", „białasy", „dziwki" — to wszystko nie pasuje do słowiańskiej mentalności?
Padały w naszą stronę zarzuty, że „kuzyni" to taka zrzyna z Ameryki i w ogóle powinniśmy tam spierdolić i oglądać amerykańskie teledyski, a tak naprawdę wiele innych „terminów hip-hopowych" to taka sama kalka, kopia. Ciężką hipokryzją jest nieprzyznawanie się do korzeni czy fascynacji. Bo skąd jest hip-hop? A poza tym to gdybym chciał, to mógłbym mówić „babciu" do moich kumpli i będzie dobrze. Będę mówił i robił to, na co mam ochotę. „Białasy", „dziwki" — już tak nie mówimy [śmiech], ale mówiliśmy i nie ma w tym nic złego. To było fajne, ja zajebiście wspominam te czasy, bo byliśmy tak zajarani hip-hopem, że już nigdy tacy nie będziemy.
Jak to jest, że dogadaliście się z Wallym, który wydaje się myśleć inaczej, mieć odmienny styl, odmienne fascynacje muzyczne...
Nie, tak naprawdę one są bardzo podobne, jeśli chodzi o styl i postrzeganie tego wszystkiego, zajebiście się rozumiemy. On rzeczywiście ma inne fascynacje muzyczne, jego bardziej jara reggae, żywe składy — mnie też zaczęły jarać przez niego zresztą — ale styl jest ten sam. Przynajmniej ma równą dozę energii.
A Kaczor? Nadal jesteś zajarany tym, co robi? Pojawiło się sporo głosów, że nie dorównuje Ci umiejętnościami.
KG jest całością i tak należy ją postrzegać. Znowu, jak Wally jest inny, ja jestem inny, tak Kaczor jest zupełnie inny. On jest hardkorowym typem, on dużo nie gada, tylko przypierdala prosto na blachę. On nie mówi „spierdalaj" tylko od razu pizga i to ma odzwierciedlenie w tekstach. Każdy jest inny. Tyle.
Byłbyś w stanie w tekstach tak rozliczyć się ze swoją przeszłością, jak Eminem na przykład?
Nie, nie odpowiada mi coś takiego, w ogóle to nie ta skala, nie ten świat. Zresztą dla mnie takie gwiazdorskie pierdolenie to pełna chujnia. Ja generalnie napierdalam undergroundowy hip-hop.

.: Rozmawiał Flintstone (CS):.
.: Pomagali (i niedomagali): Wiedźma Cessya (CS), Pawelec:.







1. behringer-vmx 100
2. stanton sk-6f
3. gemini umx-5a

teraz volt produkuje (2)

Podstawowe narzędzie pracy dj'a oprócz gramofonów to mixer. Ilość aktualnie oferowanych na rynku modeli mixerów jest większa niż ilość osób pomyłkowo trafionych przez Amerykanów podczas aktualnie przebiegającej wojny w Iraku. Na pierwszy rzut oka nie wiadomo, co kupić. Myślę jednak, że przeczytanie tego krótkiego artykuliku pomoże Wam dokonać jakiegoś wyboru. Wiadomo, że miksery dla dj'ów jak i ich ceny są bardzo zróżnicowane. Można kupić prosty model już za 300 — 400 PLN, ale można też zostać zmuszonym do zapłacenia dziesięciokrotnie większej kwoty za bardziej wyrafinowane urządzenie. Wiadomo, że najlepiej kupić coś dobrego za jak najmniejsze pieniądze i przyznam, że do napisania tego tekstu zmusiło mnie znalezienie na rynku takiego właśnie produktu. Nie napiszę prosto i otwarcie „kupujcie mixer firmy???? model???? ', bo to byłaby ewidentna reklama, ale przeczytanie tego tekstu do końca nie pozostawi większych wątpliwości w tej kwestii. Zacznijmy od krótkiego przeglądu rzeczy, na które trzeba zwrócić uwagę kupując dj-mixer. Te informacje przeznaczone są głównie dla hip-hop zajawkowiczów, bo hip-hop to właśnie dziedzina, na której znam się najlepiej. Nikt chyba nie ma też wątpliwości, że to właśnie hip-hopowi dj'e wykonują najbardziej skomplikowane, efektowne i wymagające akrobacje podczas miksowania i wiele funkcji współczesnych mixerów powstaje wyłącznie z myślą o nich. W ogóle moim zdaniem miksowanie 2 stepu, house'u czy d'n'b jest ogólnie dosyć proste, żeby nie powiedzieć prymitywnie proste (tu pewnie narażam się niejednemu). Sprowadza się do robienia blendów, czyli zgrywania beatów, co jest łatwe do opanowania na przestrzeni mniej więcej roku, a reszta to kręcenie gałkami barwy dźwięku i operowanie głośnością. My, czyli hip-hopowcy mamy jeszcze do opanowania breaki i scratche, a nasze blendy polegają na nakładaniu np. a'capelli na beat, co jest o wiele trudniejsze niż nakładanie dwóch beatów na siebie. Tu dochodzimy do bardzo ważnego elementu mixera, jakim jest crossfader, czyli ten poziomy suwaczek znajdujący się na 'dole' płyty czołowej mixera. Dla hip-hopowego dj'a jakość i rodzaj tego suwaczka to rzecz podstawowa. Kilka lat temu na firma Vestax wprowadziła na rynek mixery z crossfaderem VCA, o zmiennej proporcji zgłaśniania sygnału w stosunku do odległości pokonanej przez suwak. Mówiąc prościej możesz regulować jak 'szybki' czy raczej 'czuły' jest crossfader. To ważny parametr, bo jego obecność umożliwia wykonywanie crub scratch czy flare scratch, które są praktycznie nieosiągalne przy użyciu mixera zaopatrzonego w tradycyjny crossfader. Jeśli zatem chcecie wykonywać bardziej zaawansowane scratche sprawdźcie czy mixer, który zamierzacie kupować posiada crossfader o zmiennej krzywej. Regułą jest, że takie crossfadery poruszają się bardzo lekko, co daje szanse wykonywania szybszych scratchy. Kiedyś produkowano crossfadery o tak ciężkim przesuwie, że trzeba było od razu po kupieniu je rozkręcać i oliwić by nadawały się w ogóle do użytku. Dziś na szczęście producenci wiedzą już, że suwaki w mixerach mają chodzić lekko. Kolejny parametr to ilość wejść i wyjść mixera. Moim zdaniem zupełnie wystarczają dwa wejścia i kupowanie szerokich 3 lub więcej kanałowych mixerów jest z gruntu niepotrzebne. Ważna jest też ilość wyjść, bo jeśli zamierzacie grać imprezy w klubach to dobrze móc regulować oddzielnie głośność sygnału podawanego na salę i głośność odsłuchu. Kolejny istotny element to wejście mikrofonowe, w które zaopatrzony jest nie każdy mixer. Jeśli chcecie mixować pod freestyle czy móc nagrywać je na żywo w domu upewnijcie się, że jest ono obecne w modelu, który Was interesuje. Ważna jest też możliwość regulacji barwy dźwięku. Najlepiej, jeśli jest ona trzypunktowa i obejmuje duży zakres np. 24 dB. Wtedy możliwe jest np. skutecznie wycinanie basów, bardzo przydatne, gdy blendujecie ze sobą dwa kawałki. Bass bowiem łatwo wchodzi w interferencję, co może się skończyć w najgorszym wypadku uszkodzeniem głośników, a w najlepszym wyłączeniem końcówek mocy bądź po prostu dźwiękowym chaosem. Zupełnie niepotrzebna funkcja, jaką możemy zaobserwować w wielu mixerach to beat-countery, czyli mierniki tempa beatu. Po pierwsze znajdują one wyłącznie zastosowanie w wypadku prymitywnych house-techno rytmów liczonych na dwa albo nawet na jeden. Skomplikowane beaty wprowadzają te mierniki w panikę skutkiem czego, gdy gracie hip-hop czy r'n'b w 90% przypadków nie wyświetla się nic bądź jakieś absurdalne wartości. Po drugie ich dokładność sprowadza się z reguły do liczb całkowitych a jeśli chcecie zrobić porządny blend musicie wyregulować prędkość z dokładnością do setnych części BPM (Beats Per Minute). Teraz do konkretów. Do niedawna najlepsze mixery na rynku produkowała firma Vestax. Ostatnio pojawiły się jednak mixery firm takich jak Gemini czy Stanton dorównujące im jakością za znacznie mniejsze pieniądze. Modelem, który mi podoba się najbardziej jest Gemini UMX-5. Posiada wszystkie potrzebne funkcje, jest solidnie wykonany ma nawet moim zdaniem lepsze brzmienie niż Vestaxy a kosztuje tylko 1200 PLN, czyli połowę ich ceny. Ok, może kryje się tu reklama, ale wydaje mi się, że pozostawienie w kieszeniach czytelników 800 PLN jest tego warte. Warto też zauważyć różnicę w cenach wymiennych suwaków, za które raz na jakiś czas trzeba zapłacić. Poza tym niektórych być może w ogóle nie było by stać na mixer za 2000 PLN a w wypadku ceny 1200 można się już zastanawiać. Jeśli macie jeszcze mniej pieniędzy polecam Behringera VMX 100 za około 550PLN, Gemini PMX-350 za około 450 PLN, czy Stantona SK-6F za około 600 PLN i na prawdę tani, ale też niestety bardzo prosty model Gemini PMX-250 za około 300 PLN. Oczywiście doskonałe mixery Vestaxa też są godne polecenia z uwagi na jakość, ale niestety obiektywnie rzecz biorąc nie wytrzymują konkurencji cenowej. Należy jednak pamiętać, że to właśnie Vestax zapoczątkował epokę mixerów z regulacją czułości crossfadera a model PMC — 05 Pro na zawsze pozostanie klasykiem gatunku. Dobra strona dystrybutora sprzętu dla dj'ow z niskimi cenami to: www.studiolights.pl

	GEMINI UMX-5	VESTAX PMC-05 PRO	STANTON SK-6F	NUMARK SM-1
Potencjometry kanałowe	VCA	VCA	VCA	Tradycyjny
Regulacja charakterystyki pracy	TAK	NIE	TAK	NIE
Crossfader	VCA	VCA	VCA i Optyczny	VCA
Odwrócenie kierunku crossfadera	TAK	TAK	TAK	TAK
Regulacja charakterystyki pracy	TAK	TAK	TAK	TAK
Regulacja dla każdego kanału	Gain, High, Mid, Low, Balance	Gain, High, Low, Balance	Gain, High, Low, Balance	Gain, High, Mid, Low,
Przełącznik wyboru źródła	8 pozycji	8 pozycji	8 pozycji	8 pozycji
Wyjście słuchawkowe	3 tryby pracy:ch1-ch2mastersplit	1 tryb pracych1-ch2	2 tryby pracycue-mastersplit	1 tryb pracych1-ch2
Mikrofon	1 mikrofon + regulacja barwy	1 mikrofon + regulacja barwy	1 mikrofon	1 mikrofon + reg. barwy
Wyjścia	MASTER (symetryczne) RECZONE (odsłuch)	MASTERREC	MASTER (symetryczne)REC	MASTER(symetryczne) RECZONE (odsłuch)
Cena potencjometru kanałowego	120	215	-	50
Cena crossfadera	120	240	Optyczny - 340 PLNVCA - 420 PLN	270
Cena brutto	1196 PLN	1830 PLN	1240 PLN	2791 PLN



dj. Kostek

W tym numerze prezentujemy wam, chyba najbardziej uśmiechniętego dj'a w Polsce - dj Kostka. Kostek jest strasznie zaganiany i zapracowany ostatnio, ale znalazł moment, aby udzielić dla Was wywiadu, więc w moim jak i jego imieniu zapraszam was do czytania.

Jesteś dj'em, o którym się dużo ostatnio mówi, ale ogólnie mało o Tobie wiadomo. Przybliż czytelnikom swoją postać.

Jestem taką postacią, która już od dawna się udziela w różnych projektach, bo już chyba od 6 lat. Najbardziej jestem znany jako dj. Jestem rodowitym Koszalinianinem, lubię gramofony, lubię na nich napierdalać, wiesz, tu nie ma jakiś tajemnic do odkrywania.

Twoje skrecze pojawiają się na dużej liczbie produkcji, większość z nich znalazła się na płytach wychodzących od Camey'a. Macie jakiś układ?

Tak, od początku mojej działalności współpracuję z Camey'em, dobrze się dogadujemy i przez to ta współpraca dobrze się układa. Zrobiliśmy razem kilka projektów, a w planach są kolejne.

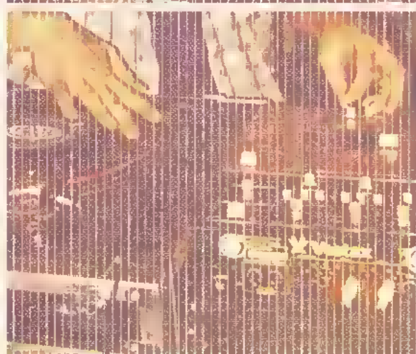


A to, że gościsz na płycie Owala, ma jakiś związek z Twoją przeprowadzką?

No tak, bo od jakiegoś roku mieszkam w Poznaniu. Owala poznałem wcześniej, przy okazji nagrywania „Robię Swoje 2". Zadzwonił do mnie powiedział, że robi płytę i że chce mnie zaprosić. Ja przystałem, bo jestem bardzo otwarty na wszelakie propozycje. Przyjechałem do niego, wybrałem kawałki, które mi się podobały i się do nich dograłem.

A jak z kolei jak współpracowało Ci się z Magierą i L. A., przy pracy nad płytą Kodex?

Bardzo, bardzo w porządku. Ja jestem fanem ich produkcji, podoba mi się muzyka, którą robią i nieco szkoda, że moja rola ograniczyła się tylko do dogrywania skreczy, ale w końcu ja już nie rymuję, a na muzyce oni znają się lepiej.



No właśnie już nie rymujesz. Niektórzy jeszcze pamiętają twój wspólny kawałek razem z WSZ i CNE pt.: „Szybki Przekaz", co się stało z Kostkiem na mikrofonie?

Od czasu jak już na poważnie zacząłem się zajmować gramofonami, stwierdziłem że rymowanie nie kręci mnie już tak jak kiedyś i wolę się skupić na kręceniu talerzami. Freestyluję sobie czasem na imprezach, rzadko, bo rzadko, ale zdarza się.

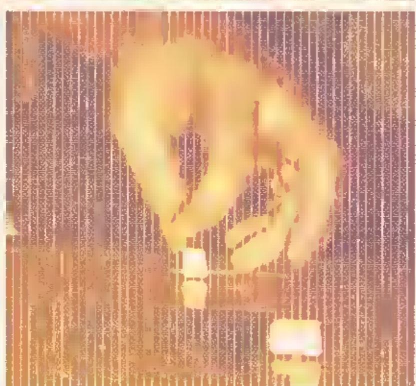
No właśnie, masz opinię świetnego showmena/konferansjera, chociażby pamiętny koncert Aliance Etnique w Szczecinie. Dobrze mówię?

No. Zajmowałem się tym, lubiłem prowadzić imprezy. Współpracowałem mocno z „New music art", które obecnie nieco zawiesiło działalność, przez to zająłem się mocniej dj'ingiem.



Porozmawiajmy, może nieco o Twoich sukcesach. W tym roku trzecie miejsce, wcześniej wyjazd do Londynu. Opowiedz coś o tym.

No kurde, znów trzecie miejsce! he, he. Nie no, cieszę się, każde miejsce na podium się liczy, ale chciałem wygrać i uważam, że byłem gotowy to zrobić, ale nie udał mi się pótfinał z dj'em Five'em i musiałem się zadowolić trzecim miejscem. W zeszłym roku również. A w tym roku byłem w Londynie, brałem udział w mistrzostwach świata. uważam, że zrobiłem tam coś dobrego, bo nie miałem czasu się przygotować, gdyż moja podróż wisiała na włosku do pięciu dni przed wyjazdem na zawody. Ponieważ polski oddział DMC, oszukał mnie, cały rok mi wmawiali, że zapewnią mi przelot, zakwaterowanie, okazało się że firma po kilku miesiącach ściemniania powiedziała mi, że nie pojadę, bo ich kontrakt wygasł i że ogólnie mają mnie w dupie. Na szczęście mój kolega zadzwonił do Londynu, wpisał mnie na listę startową, wysłaliśmy im materiały prasowe o mnie, moje demo. No i pojechałem na własny koszt, znaczy dużą część zasponsorował mi Michał Smagalski z firmy BTL, któremu chciałbym serdecznie podziękować, a resztę musiałem sobie sam załatwić. Cieszę się, że tam wystartowałem, co prawda igła skoczyła mi już przy pierwszym tricku i nic tam nie pokazałem wartościowego, ale poznałem dużo nowych ludzi i nabrałem cennych doświadczeń.



A jak odnosisz poziom, który tam zobaczyłeś, do tego co mamy tutaj w Polsce?

Byłem na mistrzostwach świata! Ja tam doznałem szoku z tego względu, że wielu ludzi zaczyna kombinować jak wykorzystać całkowicie gramofony. Triki typu: uderzanie igły o płytę, tarcie o talerz, różnego rodzaju sprzężenia, zabawy z mikserem, naklejki na płytach. No i przede wszystkim technika, niesamowicie szybkie skrecze, nowe skrecze, widziałem dużo rzeczy, ale te, co tam widziałem, wprawiły mnie w osłupienie. Najbardziej podobała mi się rywalizacja drużynowa, bo tego w Polsce brakuje. Co do poziomu u nas, to nie jesteśmy jakoś strasznie daleko, jest nas kilku w Polsce, którzy prezentują naprawdę poziom zbliżony do światowego. W tej chwili rządzą Francuzi, ale możliwe, że za kilka lat czołowe miejsca, będą zajmować polscy dj'e.

Dobra, wracając do twojej przeszłości, byłeś zawsze związany z b-boyingiem, między innymi twój występ w „Blokersach" był właśnie przy tej okazji. Czujesz związany z tym środowiskiem?

Oczywiście! Jestem obecnie nie tańczącym b-boy'em, kiedyś tańczyłem, zajmowałem się tym, obecnie jedynie się jaram i staram się być na wszystkich battelkach i pokazach. Jestem mocno z tym związany, nawet jestem jednym z członków Camey Squad, czyli grupy, która składa się z tancerzy, emce i producenta no i mnie dj'a. Wcześniej Camey Squad to byłem ja i Funny, bardziej znani jako Rapa/Parafun. Tańczyła z nami grupa NontoperMielonka i parę osób z Gniezna, zagraliśmy parę koncertów w Polsce i było ok. Potem nastąpił zastój, teraz Camey przeniósł się pod Warszawę, dogadał się z chłopakami z Ready to Battle, dołączył do nich Kwiatekz Siły Dźwięku, ostatnio zrobiliśmy numer z Tedeefem. Ciągle myślimy o rozszerzeniu składu i nowych patentach. Nagraliśmy, już trochę materiału i z tego co wiem, to ma się ukazać na wiosnę.

Powiedziałeś, że lubisz pojedynki b-boyów, dj'ów pewnie też. Z kim miałeś najciekawszy pojedynek i z kim najbardziej chciałbyś się sprawdzić?

Miałem okazję sprawdzić się z większością osób w Polsce, oprócz chłopaków z Warszawy. Ja takie bitewki, traktuję jako wymienianie doświadczeń, bo raz ja pokażę coś nowego, ciekawego, a raz się czegoś nauczę od innych. Z Twisterem zawsze lubiłem sobie powymieniać triki, z Feel-X'em zawsze robiliśmy jakiś szalony freestyle'owy szot. A jeżeli chodzi o bitwy, to bardzo miło wspominam zeszłoroczną Extrawagancę, gdzie z Trakmajsterem się pojedynkowaliśmy i obaj zaprezentowaliśmy ciekawy program, a pojedynek był przez to wyrównany.

Wszystkich pytam, to Ciebie też należy spytać. Jakie są twoje ulubione triki, co jest twoją mocną stroną?

Najbardziej lubię Body Trick i Beat Juggling w różnym kontekście i to jest właśnie moją mocną stroną, ale cały czas trenuję nowe triki, szukam nowych, więc to się może niedługo zmienić.

Jak jechaliśmy samochodem, puściłeś mi swój mixtejp, udało Ci się tam połączyć mocne uliczne brzmienie chłopaków z WWO z imprezowym podkładem od Ja Rula. Możemy liczyć, że w najbliższym czasie będzie można go nabyć i posłuchać, oraz co na nim będziemy mogli jeszcze usłyszeć?

W planach jest najpierw mixtape dla b-boyów, a potem jest plan zrobienia takiego miksu ulicznego brzmienia z komercyjnym, ale to jeszcze trochę potrwa. Bo na razie mam sporo różnych zajęć. Co zaś się tyczy zawartości mixtape'u, to niech na razie pozostanie tajemnicą, bo jeszcze ktoś nagra taki sam zestaw... he, he.

Ok. Rzecz od Ciebie dla czytelników na koniec?

Szanujcie hip-hop. Ponieważ jest to kultura i nie można z niej robić jakiegoś syfu, typu dresy i złodziejstwo. Słuchajcie dobrej muzyki i jak macie możliwość, to trenujcie na gramofonach, to się kiedyś sprawdzimy!

.: Text: Pawelec (pawelec_slg@wp.pl):.
.: Foto: Wzr, Pawelec:.

Krótka historia winyli hip-hopowych

Sprawdzałem w słownikach — nie ma tam ani angielskiego słowa „completist", ani tym bardziej jego polskiego odpowiednika „kompletysta". A jest używane. Przynajmniej to angielskie. W odniesieniu do tych fanatyków, którzy jak już się raz na coś najarają, to chcą mieć tego czegoś wszystko (wiem coś o tym — sam bowiem jestem kompletystą). Np. wszystkie płyty, na których pojawia się RJD2. Wszystkie numery Wax Poetics. Lub wszystko, co wydała wytwórnia Beauty And The Beat. Wszystkie płyty Jamesa Browna — i to oryginały, a nie jakieś żałosne wznowienia. Albo np. wszystkie polskie winyle hip hopowe. Co — choć prawie niemożliwe — jest jeszcze wykonalne. I to właśnie z myślą o tych ostatnich proponuję tym razem, niedługą historię polskich winyli hip hopowych — część pierwsza z... kilku.

.Druh Sławek.

1996



LIROY — „Bafangoo! cz. 1"

Intromental (R. I. P.) / Bafangoo /... I co dalej?! / To co teraz... — Bobby De. / Twoya coorka!? • Mikamental (wild thing) — smooth version / Grabarz? cz. 1 / Liroy był, Liroy jest & Liroy będzie (amen) / Bafangoo —? mix. [BMG Ariola Poland, 1996] — jednopłytowy album

Drugi album Liroya, i pierwszy polski winyl hip hopowy! Dla przypomnienia: debiut Liroya „Alboom" w ciągu tylko pierwszych 2 miesięcy sprzedał się w ilości 350 tysięcy egzemplarzy, a w sumie przekroczył chyba 500. Tysięcy! Poprzedzający go, wydany tylko na kasecie singiel „Scyzoryk" w pierwszym tygodniu sprzedał się w ilości 10 tys. szt! Tak zaczął się rap w Polsce. To były czasy... bez remiksów Jasona Nevins'a... featuringów Lionela Richie...

1997



LIROY — „L"

O. R. T. N. I. cy cooś! / Escape from NY / Skaczcie do góry... / Pocieszki / Chcesz opowiem ci bajeczkę / Daleko zaszło... • Jaki ojciec taki syn? / Mano-a-mano / Skaczcie do góry... remix / Grabarz cz. II (ponowne uderzenie) / Apokalipsa. [BMG Poland, 1997] — jednopłytowy album

Trzeci album Liroya, i drugi z kolei polski winyl hip hopowy. Pierwsza polska płyta, na której pojawiają się featuringi (raperzy z USA — grupa Lordz Of Brooklyn). Ten już takim hiciorem nie był, ale i tak promujący go singiel „Skaczcie do góry [jak jebane] kangoory]" w pierwszym tylko miesiącu sprzedał się w blisko 40 tyś. szt. Towarzyszył mu dobry, profesjonalnie zrobiony (w stylistyce klipów Bad Boy Records) wideoklip.



LIROY

„Chcesz opowiem ci bajeczkę" (wersja albumowa + 2 remiksy + 3 instrumentale) „Daleko zaszło.." (wersja albumowa + 2 remiksy + 3 instrumentale) [BMG Poland, 1997] — singiel (dwupłytowy)

Pierwszy polski hip hopowy singiel na winylu, i to od razu — po raz pierwszy i ostatni zarazem — dwupłytowy! Do tego — też po raz pierwszy — rozkładana okładka (tzw. „gatefold"). Pierwszy polski zaangażowany rap — dobre, może nawet przypominające nieco teksty Kazika, rymy. Szkoda, że w późniejszej twórczości tak Liroya, jak i przeogromnej większości reszty polskich raperów, takie społecznie zaangażowane teksty należą już raczej do wyjątków.

1999



WARSZAFSKI DESZCZ / TRZYHA —„Nastukafszy..."

Oficjalnie przy mikrofonie / Warszafski deszcz / Czas nas zmienił chłopaki... [gość. Metropolia] / Sobota / Konexje • To ma głową kiwać / Jedźmy gdzieś / Nie mów mi o umieraniu [gość. R JW Gan] / Czy znasz mnie? / Daj se luz (kiedyś) • • Szare dni / To ma pływać / Żyję spox! / Jestem z chłopakami [gość. Sen Mor. W. A.] / Warszafski śnieg / 0: 44 • Gram w zielone (jaram) / Aluminium / Rymocholik o... / Powoli do przodu / Kilkaset słów prawdy (i co, musiot?) / Re-relaxuje [gość. Metropolia i Gutek]. [RRX, 1999] — dwupłytowy album

Dłużej niż na ten album czekaliśmy w Polsce chyba tylko na drugi album Warszafskiego Deszczu (na który — jak wiadomo — czekamy nadal...), ale chyba było warto. Choć takiego brzmienia nikt się po nich wtedy nie spodziewał, zwłaszcza po dziś kultowej kasecie WuWuA. I choć jego cena w sklepach była jak na ówczesne czasy mordercza. Poza tym pierwsze pojawienie się na płycie Gutka.

Po dziś dzień zastanawia mnie natomiast nalepka w prawym górnym rogu, która oznajmia: „Pierwszy hiphopowy winyl w Polsce!"...



WARSZAFSKI DESZCZ / TRZYHA — „Nastukafszy... — Instrumentale"

Oficjalnie przy mikrofonie / Warszafski deszcz / Czas nas zmienił chłopaki... / Sobota / Konexje • To ma pływać / To ma głową kiwać / Jedźmy gdzieś / Nie mów mi o umieraniu • • Szare dni / Żyję spox! / Jestem z chłopakami / Warszafski śnieg / Polfader skit / Powoli do przodu (remix) • Gram w zielone (jaram) / Aluminium / Rymocholik o... / Powoli do przodu / Kilkaset słów prawdy (i co, musiot?) / Re-relaxuje. [RRX, 1999] — dwupłytowy album (edycja dla DJ'ów)

Pierwszy polski album instrumentalny, czy jak kto woli — z instrumentalami (obie płyty ukazały się jednocześnie!). Ta wersja z remiksem „Powoli do przodu" którego nie ma ani na „regularnej" winylowej, ani na kompaktowej wersji albumu.



YARO — „Olewka"

Na dobry początek (intro) / Yaro daje dobry beat / Olewka / Ty to znasz / Dyzma / Olewka — secret weapon remix [bonus track] • Imprezoton (skit) / Piątek / Wakacyjna ściema / Rowery cztery (interlude) / Jak to jest tak naprawdę? / Razem ze mną — instrumental [bonus track] • • Czy jest rym? (audycja) / Zajebista sprawa / Tarcza 2000 / Sista (skit) / Tak, tak, jest dobrze / I'm in a war — instrumental [bonus track] • I'm in a war / Ależ bardzo proszę! (wcale nie o to chodzi) (skit) / Wszystko co minęło / Razem ze mną / Piłsudskiego 5 (funk i jazz) / Wyłącz to...

[Pomaton EMI promo, 1999] — dwupłytowy album

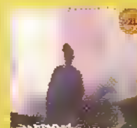
Nie wiem, czy winyl ten kiedykolwiek trafił do sprzedaży (widnieje na nim napis „egzemplarz promocyjny"), ale na pewno się ukazał. Co więcej, ma 3 bonus track'i, których (chyba) nie ma na kompakcie. Co wszystko nie zmienia faktu, że sympatii hip hopowców Yaro sobie jakoś nie zaskarbił (choć w mediach przez chwilę przynajmniej istniał,). Choć mam wrażenie, że później coś tam jeszcze gdzieś kiedyś produkował, i że całkiem nieźle mu to szło...



OMP

„Otzafszetu (revamp)" (vocal / instr. / acapella)
„Oempe (revamp)" (vocal / instr. / acapella)
[Asfalt Records, 1999] — singiel (#AR-W06)
www. asfalt. pl

OMP — czyli Ośka i Jano — to winylowy debiut Asfaltu. Podczas swoich rozlicznych winylowych odysej (bo poza winylami Asfaltu Tytus pośredniczył i/lub pośredniczy nadal m. in. w winylowych akcjach Bazy Label i T1-teraz) Tytus przetarł ścieżki najpierw do Czech, a później Holandii, Francji, i sam nie wiem czy i gdzie jeszcze. Na odwrocie okładki zapowiedź winyla RHX „Nastały ciężkie dni", który szkoda, że nigdy nie ujrzał światła dziennego, bo — przynajmniej dla mnie — jest to po dziś dzień jeden z bardziej udanych polskich kawałków.



PŁOMIEŃ 81 — „Na zawsze będzie płonął... „

Intro / Przypadki chodzą po ludziach / Głowa do góry [gość. Oempe] / skit 1 / Wszystko może się zdarzyć • Miłe słowa — rewamp / Inni niż wszyscy / Freestyle [gość. Pezet] / To dla tych — wersja 100L / Miliard w rozumie • • Dzieciaki / skit 2 / Ursynów 99 / Wierzę w siebie [gość. Małolat] • skit 3 — Kuba / Letniak / To muzyka / Warszawa nocą II / Tak to się zaczęło / Outro.

[Asfalt Records, 1999] — dwupłytowy album (#AR-W08) www. asfalt. pl

Niedługo po debiucie singlowym pojawił się naturalnie pierwszy album Asfaltu na winylu. Tym razem do produkcji Ośki rymują Onar + Pezet (dwaj pierwsi trzymają się zresztą razem po dziś dzień). Moda na wypełnianie drugiej płyty przydatnymi głównie dla samych wykonawców instrumentalkami jeszcze się — jak widać — nie narodziła...

2000



SLUMS ATTACK — „I nie zmienia się nic..."

Bez komentarza / I nie zmienia się nic... / Pojawiam się i znikam / Kto?! • Ja na zawsze w tym zostanę / Wspólne zadanie [gość. Wiśnia, Grucha] / Dotknij gdzie chcesz [gość. Lamzas] / Nasze znajomości [gość. WSZ i CNE] • • Widziały swoje [gość. Wiśnia] / Czujesz to? (Fatum) / Pamiętam... nie zapomnę [gość. Aifam Klika] / Nie przegram mego życia • Tyle zobowiązań... / Zawsze odbić się od dna (trzeba radę dać) [gość. Lamzas z Da Blaze] / W oparciu o prawdę / Pojawiam się i znikam (remiks Magiera).

[Camey Studio, 2000] — dwupłytowy album

Winylowy debiut Camey'a, no i naturalnie Slums'ów. Można by nawet dodać — wnioskując z tytułu ich ostatniej płyty — pierwszy polski winylowy... nielegal?

WNB _ WYCHOWANI NA BŁĘDACH

Pokora i praca

Wychowani Na [illegible] to Lukasyno [illegible]. W rapowych kwestiach poruszają się już [illegible] lat, [illegible] głośniej zrobiło się o nich, gdy pojawili się na składance Czyst[illegible] chnienia 5GFM. Można śmiało napisać, że w szerszą świadomość rapową weszli mocnym akcentem.

Teraz przyszedł czas na ich debiutancki album. To mocna płyta, z bardzo wyrazistym, niełatwym przekazem. Poruszyli na niej wiele poważnych tematów, o czym świadczyć mogą pojawiające się na niej słowa takie jak „moralność”, „Bóg”, „rodzina”. Najważniejsze jest chyba to, że zrobili to w sposób niezwykle dojrzały, dogłębnie eksplorując te tematy.

Dokładniejsza analiza ich płyty pojawi się w [illegible] numerze, [illegible] okaz[illegible] recenzji. Dziś natomiast przeczytajcie, co do powiedzenia mają Lukasyno i Olsen.

Jesteście z Białegostoku. To miejsce znane z przenikania się różnych kultur, obok siebie żyją katolicy i prawosławni, przewija się sporo przybyszów zza wschodniej granicy — to dobry background do tworzenia rapu?

Lu: [illegible] ę, z[illegible] zie mie [illegible] średni wpływ na przekaz zawarty w naszej muzyce. [illegible] re[illegible] en[illegible] e rel[illegible] s[illegible]. Nie zauważam żadn[illegible] odziałów, od podsta[illegible] owki uczyłem się i wychowywałem na podwórku z chł[illegible] mi [illegible] dzie w porządku. Za małol[illegible] moim tatą do Grodna i Moskwy, [illegible] cowałem w komisie z komorkami i też się dobrze z nimi dogadywałem. [illegible] przyjez[illegible] cy prze[illegible] Bruseli, którzy się ważą bandami i musisz uważać, by cię nie przykosowali.

Kiedy i jak zaczęliście rapować? Byliście zaangażowani w inne elementy kultury hip-hop?

Lu: Ja zacząłem rapować z ekipą Proffesory w 1996 r. Później wydaliśmy nielegal jako Ten Skład, razem z obecnym Głosem Ulic. Rozszedł się on w ilości 500 sztuk.

Olsen: Moje początki to rok 1997, kiedy było już par[illegible] na naszej scenie. Razem z trzema koleżkami mieliśmy zesp[illegible] G[illegible] graliśmy tu w Białymstoku na imprezach z cyklu HipHop-DontStop, w nieistniejącym już klubie [illegible] i „Gwint”. Poza Białymstokiem zagraliśmy też na [illegible] innych e[illegible] bazgrał kiedyś farbą czy też próbował swoich sił [illegible] u, a [illegible] cznie co [illegible] robić. Kiedyś też śmigałem na deseczce i bardzo miło wspominam tamte czasy. Pozdrawiam star[illegible] ekipy Bank i Filharmonia.

Początki więc już znamy, a jak potem przebiegała Wasza kariera?

Lu: Nigdy rapu nie traktowałem jak jakiejś karie[illegible] siedzenie nad muzyką i tworzenie czegoś razem. Liczyły się przekaz i dobra moza. I tyl[illegible] się liczyć zawsze.

Olsen: Tak naprawdę to przebiegała bardzo tradycyjnie — nagrywki, koncerty, pijaństwa h[illegible] he... No, tak, jak to jest za małolata, bo przecież wtedy to wszystko w nas jakoś ewoluowało. [illegible] liczyły si[illegible] zukane są [illegible] óbe[illegible] tek[illegible] s[illegible] i zł[illegible] o w całość. Wi[illegible] sz, niektórzy [illegible] że mogą [illegible] jebistą płytę i są o tym św[illegible] żym plusem jest pokora i praca nad sobą. [illegible] bić d[illegible] na[illegible]

Kto pomógł Wam najwięcej w tym, że dziś wydajecie płytę?

WNB: Na pewno osoba, która tak naprawdę wykazała szc[illegible] moc[illegible] nam b[illegible] Wło[illegible] o pierwszy dostał nasze demo i dał nam bardz[illegible] pracy nad sobą i naszą muzyką. Taką osobą jest także Bazyl, nasz „wydawca co wspiera nas w działaniach”. Zdecydowaliśmy się nie wy[illegible] wać płyty w dużej wytwórni, w której mieliśmy prawie dogadany kontrakt, na rzecz zrobienia czegoś razem od podstaw. To wydawało się dla nas bardziej kreatywne, opłacalne i dawało nam 100% kontroli nad decyzjami w sprawie naszego materiału. Dużo pomógł nam także nasz ziomek Dejot, który od samego początku istnienia WNB wspierał nas swoimi bitami. Dużą mot[illegible] na[illegible] że dob[illegible] ow[illegible]

[illegible]cie sporo koneksji w Warszawie, pojawiliście się na 5GFM. Czy te nagrywki były dla Was jakimś przełomem?

[illegible]

Jak przebiegała praca nad płytą? Produkcja debiutu to chyba duże wyzwanie?

[illegible]sen: Była to dla nas duża przygoda. Sam czas [illegible]wywania ma[illegible] n[illegible]resem w n[illegible] [illegible], w którym ta[illegible] ra[illegible] czuliśm[illegible] krok w [illegible] [illegible] określone czasem i musieliśmy się bardziej wyka[illegible] Zresztą studio Prosto, w którym nagrywaliśmy na[illegible] [illegible] ną poprzeczką dla nas i nie mogliśmy sobie p[illegible] [illegible]ągnięci[illegible] rea[illegible]owa[illegible] [illegible]e spraw, o [illegible] wcześniej [illegible] [illegible]e jest to na pewn[illegible] [illegible]e wyzwanie, ale przede wszystkim wspaniała przygoda.

Lu: Na początku to w ogóle nie skupialiśmy się na tym, że będzie jakaś płyta. Nagrywaliśmy kawałki [illegible] Troch[illegible] [illegible]to i w końcu nagraliśmy materiał. Dużym atutem tej płyty według mnie jest właśnie to, że nagraliśmy ją [illegible]

[illegible] z produkcji i featuringów uważacie za najciekawsze na tym materiale? Z kim pracowało Wam się najlepiej? A może były jakieś problemy?

WNB: Naszym zamiarem n[illegible] go[illegible] do utworów, w któ[illegible] [illegible] byłoby zbyt proste. Chcieliśmy, aby każdy zarapował do kawałka nietypowego dla jego twórczości. Z Włodim nagraliśmy najbadziej pozy[illegible] i Korkiem kawałek w stylu „rodeo" — szybkie tem[illegible] ragga, a Iman siekněła nam refren pod hardkorowy bit. Z Ponem i Fu nagraliśmy „Dowód Odpowiedzialności" — stylówkę, w której w refrenie przyrapował [illegible] Bobslej i Tazero zarap[illegible] mó[illegible], [illegible] leż [illegible] [illegible]atecznie Bił[illegible] nie dograł zwrotki, czego żałujemy. Odnośnie tematu z Wilkiem zrozumieliśmy się w stu procen[illegible]ch. Probliemów niet niet. He he he...

Skoro jesteśmy przy kawałku z Wilkiem, to na Waszej płycie dużo jest poważnych przesłań — Bóg, rodzina, moralność, twar[illegible] [illegible]stępowania. To trudne tema[illegible]. Jesteście młodymi ludźmi — czujecie odpowiedzialność w momencie, gdy poruszacie takie kwestie?

Olsen: To, że jesteśmy młodymi ludźmi, wcale [illegible]e oznacza, że n[illegible] a[illegible] jak rodzina, mora[illegible] czy [illegible] [illegible]ie obserw[illegible] dzisiej[illegible] [illegible]m kierunku [illegible] wać wartości [illegible] ny odpowiedzialne", „To niełatwe, tym bardziej, [illegible] człowieka i chyba każdy czuje w sercu, co jest dla [illegible]ajważniejsze.

Lu: [illegible] [illegible]e, czym [illegible] w życiu, czemu warto się poświęcać. Niektórzy mówią, że to ciężki i dołujący klimat, ale trudno, taki jest nasz rap — może kiedyś będzie inny.

Na mnie z Waszego materiału największe wrażenie zrobił właśnie wspominany już kawałek z Wilkiem — swoista modlitwa do Boga. Jakie jest Wasze podejście do religii?

WNB: [illegible] którzy ją ubarwiają, by wykorzystać to do własnych celów, to zupełnie inn[illegible] [illegible]zerz[illegible] [illegible]rzymy w Boga i ten kawałek jest dla nas w istocie modlitwą. Każdy z nas zawarł w nim to, co jest najbliższe jego sercu.

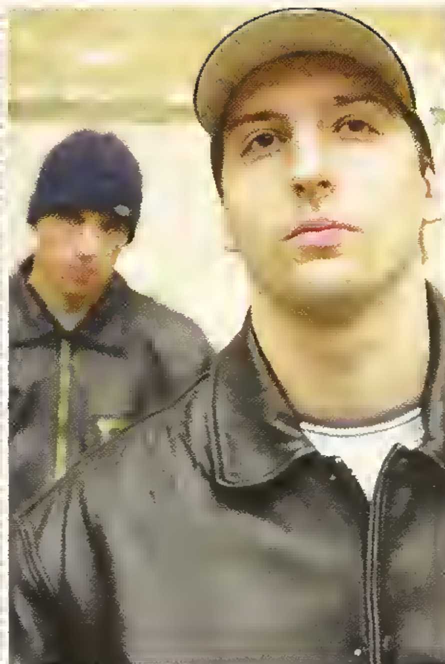
[illegible]oże porozmawiajmy teraz o sprawach [illegible]ardziej ogólnych. Jak wygląda polski rap i jego rozwój z perspektywy Białegostoku? Jest dobrze, źle, co można bądź należy zmienić?

WNB: Polski rap rośnie w siłę. Najważniejsze to [illegible] scenie są w istocie przeszkodą, a nie kołem napędowym do robienia dobrej muzyki. Ale tak jest było i będzie tylko w Stanach, gdzie hip-hop stał się czystym biznesem.

[illegible]asze słowo na koniec...

WNB: Pozdra[illegible] wsz[illegible]ich naszych znajo[illegible]ych i [illegible] Pokój. Elo.

.:Pytał Ko[illegible]:.
.:Fotografowa[illegible]:.



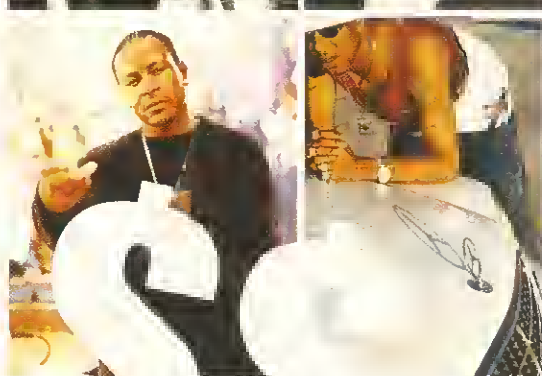














Get down and dirty

Raport o amerykańskim baunsie cz. 1

Bauns

Bauns to gatunek rapu, który tak naprawdę jest w Polsce nieznany. Sam termin funkcjonuje bardziej jako hasło wygłaszane przez artystów preferujących lżejsze brzmienia i tematy, określające imprezę, najebkę, luźny styl myślenia. Próby tworzenia polskiego baunsu były na razie nieliczne, kończyły się zwykle sporymi kontrowersjami, choć pierwszy projekt od A do Z w tym stylu, Hardkorowa Komercja, już wkrótce pojawi się w sklepach muzycznych.

My postanowiliśmy dotrzeć do korzeni tej zajawki, które mieszczą się głównie na południu USA. Tam bauns, a właściwie bounce, to potężna gałąź muzyki hip-hopowej, budząca zresztą niemniejsze kontrowersje, niż u nas. Nasz specjalny baunsowy korespondent również z południa (ale Polski), przeleciał dla was przez wytwórnię, artystów, repertuar, żeby choć trochę przybliżyć wam temat. Przeczytajcie, a potem spróbujcie podelektować się lepko cykającym brzmieniem i brudnym przekazem gorących graczy z Południa...

Jak to się je

Ekskluzywne samochody, głównie ze stajni Bentleya, GMC, Mercedesa, Hummera, Dodga lub BMW, koniecznie z dwudziestodwucalowymi złotymi lub platynowymi szprychowymi felgami, wnętrza obite w skórę, na desce rozdzielczej samochodowy odtwarzacz DVD, na zagłówkach kierowcy i pasażera dwa ciekłokrystaliczne ekrany, do tego Playstation lub Dreamcast, sprzęt grający za kilka tysięcy dolarów. Przyjęcia suto zakrapiane drogimi trunkami, w każdej ręce koniak Hennessy lub wytrawny szampan w „złotej" butelce, piękne kobiety w skąpych i prowokujących strojach, zachęcająco ocierające się o każdego dobrze wyglądającego gracza ubranego w ciuchy i obuwie, których cenę również liczy się w tysiącach dolarów. Do tego oślepiająca ilość błyszczącej biżuterii od jednego z najlepszych i najdroższych jubilerów w USA — Jacoba The Jewellera. Złote lub platynowe łańcuchy z wielkimi wisiorami, na jednej ręce Rolex, na drugiej gruba bransoleta, na palcach ogromne sygnety — wszystko wysadzane drogimi kamieniami. Na zębach tzw. „grill", czyli złote lub platynowe nakładki, również ozdabiane kamieniami. Wieczorami zabawa w nocnych klubach z kilkunastoosobową świtą. Wszyscy doskonale zaopatrzeni w grube rulony nowiutkich, zielonych banknotów o nominałach stu dolarowych oraz w broń palną wszelakiego rodzaju: krótką, długą oraz maszynową. „... You pack nine millimeter, We pack automatic guns..." — chwalą się Lil" Flip i David Banner w utworze „What Yall Wanna Do"...

Wszyscy doskonale się bawią, zwykle wszczynają jakąś małą burdę dla podkreślenia swojej obecności w klubie, po czym wychodzą, rozjeżdżając się z nowo poznanymi „koleżankami" do swoich drogich i pięknych rezydencji z basenami i boiskami do koszykówki. Minął kolejny dzień. Jutro czeka ich to samo. „This is the way we ball..." — jak rymuje LF, teksański król freestyle'u, członek legendarnej grupy Screwed Up Click.

Tak wygląda życie raperów z Południa Stanów Zjednoczonych. Jednym się ono podoba, innym nie. To nieistotne, oni tak żyją i nie wstydzą się tego, wręcz przeciwnie, szczycą się tym. Większość słuchaczy z Ameryki Północnej ogarnęła ta gorączka złota. Identyfikują się z nimi, chcą prowadzić takie rozpustne i beztroskie życie. To się podoba. I to się sprzedaje.

Pionier P

Kilka lat temu modę na „Live Big" wprowadził raper z Louisiany, Master P. Nowy rodzaj brzmienia w hip-hopie, zarówno muzyczny, jak i liryczny, od razu narobił wiele szumu. Percy Miller — bo tak brzmi prawdziwe imię i nazwisko Mastera P — zyskał sobie ogromną rzesze fanów. Znaleźli się również Playa-Haterzy, którzy bluzgali na pierwszego dona hip-hopu, nie mieli oni jednak dużo do powiedzenia. Było już za późno. Master P i jego armia z No Limit Records opanowała południe USA.

Miller do rap biznesu wprowadził już większą część swojej rodziny: braci — C-Murdera oraz Silkk The Shockera, a ostatnio swojego synka Lil" Romeo. Wszyscy odnieśli kasowy sukces. Wytwórnia No Limit wypromowała wielu raperów, którzy pomimo tego, iż pół świata nawet nie słyszało ich płyt, mają zapewnioną spokojną przyszłość i do późnej starości będą spać na poduszkach wypchanych dolcami.

Do szeregów No Limit zawitał w 1998 roku sławny raper z Long Beach, Snoop Dogg, gorączkowo szukający nowej wytwórni po nagłym rozpadzie Death Row Records. Snoop nagrał w No Limit trzy płyty. Nie były to niestety perełki, takie jak jego pierwsza płyta Doggystle, ale i tak pozwoliło mu to na spokojne wyjechanie z Południa z kilkunastoma ciężarówkami wypełnionymi pieniędzmi. Obecnie Snoop ma swoją własną wytwórnię, Dogg House Records, firmę odzieżową Snoop Dogg Clothing i jeszcze kilka wielomilionowych biznesów w kieszeni. Bigg Snoop i P pożegnali się w miłej atmosferze (nie jak Snoop z swoim poprzednim szefem, Sugem Knightem z Death Row). Mimo straty ważnego żołnierza, Percy Miller nie narzeka na brak pieniędzy. Również ma swoją linię odzieżową (No Limit Wear), w dodatku ostatnio rozpoczął gwałtowną odbudowę swojej wytwórni, naruszonej lekko poprzez odejście Mystikala do Jive Records i wieloletnią odsiadkę C-Murdera za morderstwo. Powstało The New No Limit Records i nie czarujmy się — Master P odniesie gwarantowany sukces.

Twórcy hymnu

Ale południowy hip-hop to nie tylko wojsko No Limit. Zapach pieniędzy zwietrzyli też inni raperzy z Louisiany, również z miasta komandora P, Nowego Orleanu: bracia Ronald „Slim" oraz Bryan „Baby" Williams. Założyli oni Cash Money Records. Ich armia była o wiele mniejsza, bo składała się tylko z sześciu raperów, ale to wystarczyło, aby zatrząść ziemią w Stanach. Wielki hit B. G. (członka Hot Boys) — „Bling Bling", stał się hymnem wszystkich raperów, których stylem życia jest namiętne wydawanie pieniędzy i pławienie się w luksusach. Każdy z Hot Boysów, oprócz Turka, nagrał ponad jedną solową płytę. Juvenile, małolat Lil" Wayne i B. G. to multiplatynowi milionerzy. Swój sukces zawdzięczają niewątpliwie członkowi Big Tymers, znakomitemu producentowi, Manniemu Freshowi. Zlepił tak znakomite, szybkie, cykające podkłady, że nie wiem, czy ktoś kiedykolwiek będzie w stanie mu dorównać w tym biznesie. Jest to fenomen na światową skalę, nie do podrobienia!

Cash Money odniosło sukces porównywalny do osiągnięć Mastera P (z którym toczą nieoficjalną wojnę. P nagrał nawet undergroundowy projekt o nazwie Wild Boyz, na którym niemiłosiernie dissuje całe Cash Money). Jednak wszystko, co dobre, szybko się kończy. Pojawiły się wewnętrzne zgrzyty pomiędzy Hot Boysami: Wayne i Juvenile dissują się nawzajem, do tego Juve kręci swój biznes na boku i prawdopodobnie wkrótce opuści swoją macierzystą wytwórnię, mimo tego, iż kategorycznie zaprzecza takim plotkom. W dissowanie kolegów bawi się również Turk. B. G. ma poważne problemy z heroiną. Jednak mimo tego bracia Williamsowie nie tracą ikry. Rozkręcają interes. Niedawno w Stanach miała miejsce premiera solowego krążka Baby'ego. Płyta „Birdman" jest dziełem sztuki, polecam wszystkim, ale na solowych projektach starych członków Cash Money Records się nie kończy, szukają też nowych gwiazd i podpisują kontrakty ze znanymi raperami z Zachodniego Wybrzeża: Mack 10 i TQ. Jak widać, zauważyli oni, że południowe klimaty stały się bardzo opłacalne. I tak rzeczywiście jest.

Texas, ziom...

Hip hop z południa nie jest uniwersalny. Nie można puścić go na każdej imprezie, nie da się go słuchać z mamą w samochodzie. Analogicznie z hip-hopem z Texasu, również opierającym się na cykającym bicie i charakterystycznym południowym sposobie rymowania. Istnieje jednak pewien bardzo oryginalny sposób tworzenia muzyki, zwłaszcza w Texasie, stworzony przez nieżyjącego już DJ Screw, który zmarł na serce po przedawkowaniu narkotyków. Polega on na zwalnianiu odtwarzanych kawałków i miksowaniu ich w takim tempie, daje to bardzo ciekawy efekt, ale jak wcześniej wspomniałem, pewno nie każdemu przypadnie on do gustu. Imperium teksańskiego rapu to głównie Screwed Up Click — grupa DJ Screw, zrzeszająca w swych szeregach bardzo interesujących i utalentowanych raperów, takich jak: Big Moe, Big Pokey, Lil" Keke, Hawk i tegoroczne objawienie — Lil' Flip, który przekazał z ręki do ręki 100.000 kopii taśm ze swoim demo, docierając do wielkiej wytwórni Sony Music i podpisując w końcu kontrakt opiewający na wielkie pieniądze. Jednak wyżej wymienieni raperzy nie wydają tylko płyt „zwalnianych". Ich twórczość to normalne albumy, oczywiście z metką „Texas Made". Płyty warte specjalnej uwagi to oczywiście krążek Lil' Flipa — „Underground Legend", produkowanny m. in. przez Davida Bannera, genialnego rapera i producenta z Mississippi oraz niesamowicie klimatyczna płyta grubasa Big Moe — „Purple World". Gdyby Screw żył, na pewno byłby dumny ze swoich podopiecznych.

Inny ciekawy artysta pochodzący z Houston to SPM — South Park Mexican i jego wytwórnia: Dope House Records. SPM jest Latynosem i właśnie latynoski klimat czuje się na jego płytach. Co kojarzy się z Latynosami? Może to stereotyp, ale raper Latynos to zazwyczaj gangster. Właśnie taki jest SPM. Rymuje o gangsterskim życiu: biznesie narkotykowym, broni, pieniądzach i kobietach, przeplatając angielski z hiszpańskim. Niby typowe, ale przez to, że teksańskie, zarazem bardzo specyficzne. Niestety, jego teksty pokrywają się z rzeczywistością i South Park Mexican przez bardzo długi okres nie nagra nowego materiału, chyba że na przepustce, która i tak w związku z oskarżeniem go o seksualne molestowanie dziewięcioletniej dziewczynki nie wydaje się możliwa. Proces nadal trwa, ale wstępna kara, której adwokatom rapera chyba już nie uda się obniżyć, to 45 lat pozbawienia wolności.

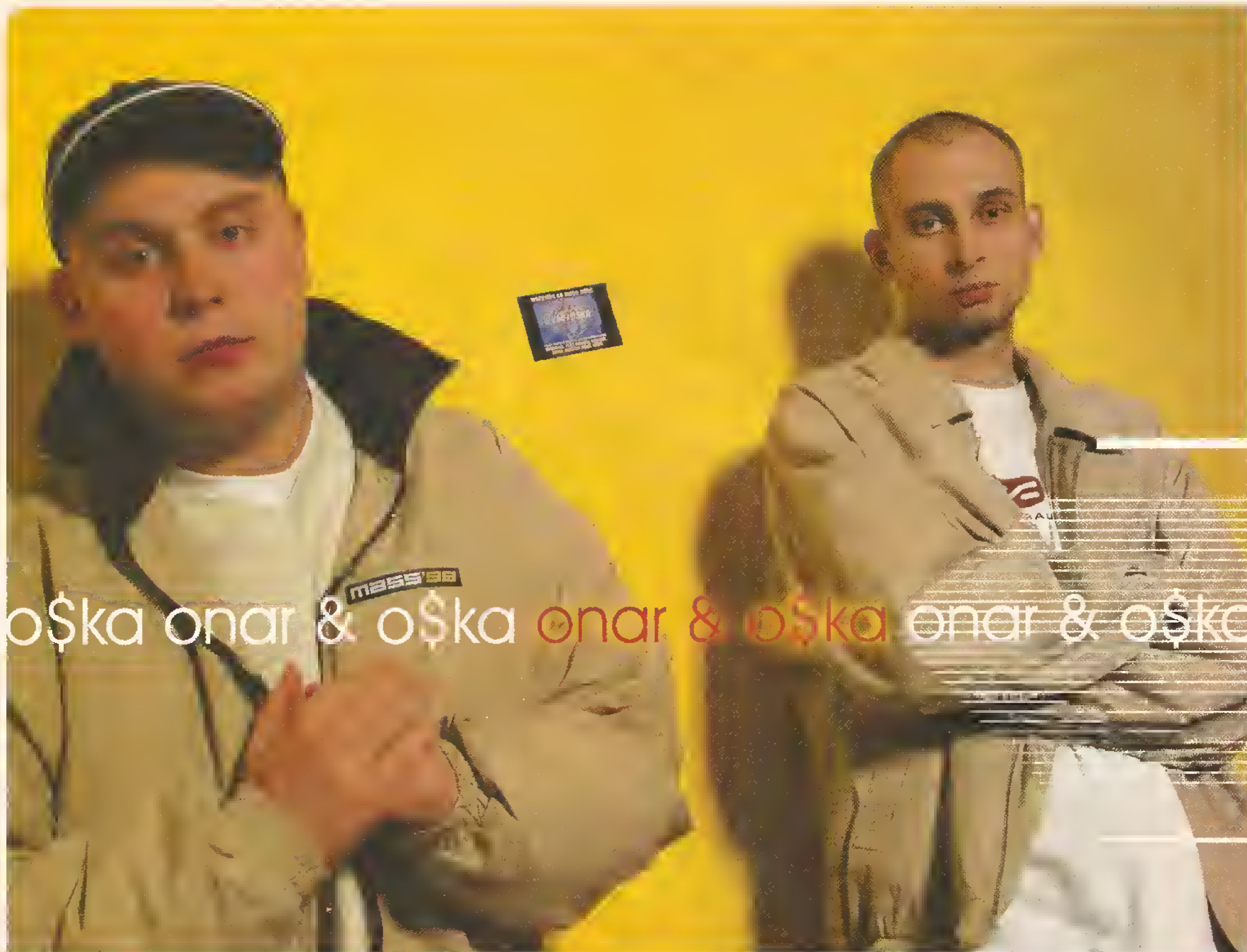
Człowiek z blizną

Chorych skłonności nie ma natomiast inny artysta z Texasu, który świętował sukcesy już bardzo dawno temu z grupą Geto Boys, jak również zachwyca solowymi projektami — mowa tu oczywiście o teksańskim O. G. Scarface'sie (ostatnio skrócił pseudonim do „Face"). Długo by o nim pisać, bo nagrał już mnóstwo bardzo dobrych płyt i każdy zna jego wartość artystyczną. Ostatnio zajął się zarabianiem pieniędzy również jako biznesman. Został CEO oddziału Def Jam South, ale z kariery muzycznej nie ma zamiaru rezygnować. I dobrze. Jego przedostatnia płyta — „The Fix", należy do bardzo dobrych, dojrzałych nagrań. Niestety, mnie nie satysfakcjonuje, gdyż wolę jednak bardziej zabawową odmianę południowego rapu. Natomiast wszystkich powinien zadowolić ostatni krążek Scarface'a: „Greatest Hits" — czyli wszystko, co najlepsze! Obie płyty wypuściło Rap-A-Lot Records, posiadające w swych szeregach wspaniałe talenty, takie jak: Devin The Dude, seksistowski jajcarz z Houston lub Tela z Memphis. Nad całością czuwa bardzo dobry producent i właściciel Rap-A-Lot — J. Prince.

Reprezentacja z Texasu jest tak wielka, jak wielki jest ten stan. Trudno wymienić wszystkich, ale ciekawsze grupy to m. in. żołnierze ze Swisha House, silnie współpracujący z raperami ze Screwed Up Click, Lone Star Ridaz — zespół SPM'a i Happy-P, Towdown, Gangsta N-I-P, Z-Ro, Lil' O, Big Tyme Boyz, Big Slack, Big Mike, Top Texas Cartel, 5 Ward Boyz, DJ DMD, South Circle, Fat Pat (R. I. P.), no i oczywiście rewelacyjni alfonsi z UGK (UnderGround Kingz). Kobiety to ich specjalność, co każdy mógł zobaczyć na clipie Jaya-Z „Big Pimpin".

Cdn.

Phat Boi — Bling Blingowy Don z miasta Krakowa



Działacie już jakiś czas, działacie z powodzeniem, przypomnijcie, w czym maczaliście swoje palce i głosy do tej pory?

Onar: Wspólnie?

Ośka: Pierwszy Płomień, trochę z drugiego Płomienia...

Onar:... składanki Ośki, w końcu pierwszy O&O — Superelaks, do tego teledysk „Od lat", no i teraz nowy materiał, nowy teledysk „Klubing" już lata w Iiwi, sprawdźcie to!

I z czego jesteście najbardziej zadowoleni?

Ośka: Płomień 81...

Onar:... a ja myślę, że najbardziej zadowolony jestem z ostatniej płyty. Biorąc pod uwagę włożoną w nią pracę i tak dalej. Myślę, że do tej pory jest najlepsza.

Jaki odzew przynoszą Wasze dokonania, co Wam dały produkcje, w których braliście udział? Jakieś pierwsze miejsca na listach przebojów były?

Onar: Teraz jesteśmy, człowieku, na pierwszym miejscu w MTV. Na 20 kawałków „Klubing" jest na pierwszym miejscu!

Ośka: — He, he, he... Teraz jest numer jeden, ale tak naprawdę to niewiele osób nas kojarzy ze wcześniejszych rzeczy, Płomienia, czy nawet moich składanek. Ludzie kojarzą Onara i Oskę dopiero od Superelaksu i teledysku „Od lat".

Onar: Tym superhitem przebiliśmy się do szerszej publiczności, he he...

Ośka:... a robiąc tamte płyty nauczyliśmy się bardzo dużo i to jest najważniejsze.

Ile czasu zajęło Wam przygotowanie nowej płyty?

Ośka: Nie wiem, od ostatniej minęły dwa lata, co?

Onar: Prawie dwa. Trochę to się przedłużało, wiadomo, no, ale jest.

Muzyka zmieniła się na bardziej taneczną, Onar gdzieś po drodze zaginęły chyba Twoje sławne cykacze?

Onar: „Nie dasz rady, raczej, jechać pod nasze cykacze...", to Ośka zrobił!

Tak?! Ośka, wstydź się człowieku! He he he...

Ośka: Dalej robię cykacze, robię przecież HAKA.

Onar: Tak po prostu zrobiliśmy — fajna muzyczka, tak, jak nam się podoba.

Wypuściliście też na winylu singiel „Klubing". Grają to?

Ośka: Grają już. Wytwórnia zadbała o wytłoczenie i rozsyłaliśmy do didżeji. Jeszcze kilka sztuk trzeba wysłać.

Wytwórnia dba o Was?

Ośka: Dbają. Superelaks wydaliśmy jeszcze w RRX, ale zakończyliśmy współpracę z Kozakiem i dzięki naszej menedżer wylądowaliśmy w Warnerze. Chcieliśmy pracować z kimś, kto zapewni odpowiednią promocję, dystrybucję i w ogóle wszystko. Na początku było bardzo dobrze, ogólna zajawka, imprezki, Fryderyki. Potem zainteresowanie nami wyraźnie spadło, po czym znowu było dobrze. Ogólnie — jest dobrze.

Onar: Dbają o nas. Dawali nam za darmo zagraniczne płyty, he he... Mieliśmy kupę wywiadów: MTV — Select i Bytesize, VIVA, Teleekspress...

Ośka: W MTV mi się nie podobało, bo kazali mi się przebierać. Nie pasowało im coś — bluza ze znaczkiem NIKE'a itd. Wcale nie fajne to było...

Onar: Na szczęście w MTV wiedzieli chociaż z kim rozmawiają, bo to różnie bywa. Zapraszają na wywiad i pierwsze pytanie to: „... yyy, to kto wyprodukował płytę... yyy, a kto śpiewa?".

Inne plany promocyjne?

Onar: Będziemy robić dalej! Zrobimy jeszcze jeden teledysk...

Ośka:... będziemy losować, który kawałek — Onar chce inny, niż ja chcę, he, he...

Onar: Chwila minie i zaraz jedziemy dalej — takie są plany.

Przygotowujecie jakąś oficjalną trasę koncertową? Podobno na Waszych koncertach jest niezła zabawa?

Ośka: Trasa jest w przygotowaniu.

Onar: Ustalamy właśnie z Konkretem szczegóły.

No, a Wasz ostatni koncert w warszawskim Paragrafie 51?

Ośka: Po pierwsze, to przyszło tyle ludzi, że nie wszyscy mogli wejść. Panny piszczały i mdlały, he he he, no, może nie mdlały, ale jedna dziewczynka straciła przytomność.

Onar: Taki koncert to jest dobra opcja, zobaczyć tyle ludzi ze sceny, elegancko. I wszyscy się bawili.

Jaki materiał gracie na koncertach, gracie coś z Płomienia?

Onar: Nie, Płomienia nic nie gramy...

... bo nie pamiętasz już tego, co?

Onar: He he he, no, może i tak... Gramy głównie nowy materiał plus ze dwa czy trzy kawałki z poprzedniej płyty.

Jak wygląda Wasz koncertowy skład?

Onar: Ośka stoi z tyłu i jest „szarą eminencją". Dopiero jak go wywołują, to się wyłania he he he... A na scenie? Jeździ ze mną mój ziom, Słasiak, jest też Lerek, typ bardzo uzdolniony wokalnie, na adepterach z nami gra Panda. No i tak jeździmy.

To skład koncertowy pokrywa Wam się ze składem Pezeta?

Onar: Trochę się pokrywa. Słasiak czasem gdzieś pojedzie z Pezetem, Panda to jego didżej, ale teraz gra z nami. Wszyscy jesteśmy z jednego podwórka, możemy grać nawet wszyscy razem.

Jaki jest Wasz kontakt z ogólnopolskimi gwiazdami, takimi jak na przykład Pezet?

Onar: No, to są nasze ziomki od dawna, życzymy im wszystkiego najlepszego, to proste. Jeżeli chodzi o Pezeta, to bardzo mi się podoba jego cała płyta i w ogóle.

Jakiej muzyki słuchacie teraz?

Ośka: Z polskiej muzyki nie słucham nic. Nie jestem przekonany do większości polskich zespołów. Nie przekonuje mnie wykonanie, teksty. Jak już słucham, to tylko dla muzyki. A tak, to słucham tego, co mi wpadnie w ucho. Ostatnio B2K, grupa spod skrzydeł Puffa Daddy'ego, R. Kelly nowy jest mistrzowski.



A słyszeliście „... nie stój pod ścianą jak cieć, tylko baluj, baluj"?

Onar: To jest najgorsze! To jest takie złe, człowieku! Fajny teledysk... Nie, żarty... Podoba mi się to, co robią moje ziomy — 247, Żądło, Pezet, BRX. Podoba mi się to, co robi Pihu. Z zagranicy to Faboulous, 50 Cent, Eminem, Daz, Kurupt, Too Short — to są gorące ziomy.

Plany na przyszłość, co macie do zrobienia?

Ośka: Ja mam od cholery do zrobienia. Muszę jak najszybciej dokończyć płytę HAKA... Potem chcę zrobić składankę, w większości kawałki śpiewane przez dziewczyny, potem płyta Selmy.

Czyli będziesz się obracał z dziewuchami cały czas, co?

Ośka: He he he...

Ale chcesz naprawdę wylansować jakąś tajną piosenkarkę, czy po prostu chcesz je poderwać na: „ej, mała, nagram twoją płytę"?

Ośka: Chcę z nimi iść do łóżka... Nie, żartuję. Po pierwsze, jestem zajęty..., a po drugie, to naprawdę zajebiście jest produkować dziewczyny. To zupełnie inna jazda, niż z raperami. Dobrą produkcją będzie na pewno Selma, potrafi dziewczyna. Jest jeszcze jedna sympatyczna pani, kończyła szkoły muzyczne, dobrze śpiewa i na dodatek wspaniale wygląda.

Chętnie poznam... A co do wspomnianej produkcji HAKA — Ty, Onar, miałeś być jednym z filarów tego projektu?

Onar: Ale nie jestem. To była taka akcja, że Krzysiek Kozak chciał w końcu wydać tę płytę jak najszybciej, a tam były moje zwrotki, które nagrałem rok, półtora wcześniej. Na dodatek napisane na szybko, na kolanie — nie byłem z tego zadowolony. Nie było możliwości, żeby je podmienić, więc mnie nie ma. To znaczy jestem, ale tylko w dwóch kawałkach.

O czym były Twoje zwrotki na HACE?

Onar: He he he... To były szalone rymy, wiesz, o szampanach, dziewczynach i innych przyjemnościach...

A co z Twoją zajawką na diamentowe domy i oblewanie się ballantinesem?

Onar: Ballantines w dalszym ciągu płynie, a ja jeszcze nagram kiedyś takie kawałki, zobaczycie, he he he...

Onar, a Twoje plany na przyszłość? Chcesz zacząć tańczyć, śpiewać, gotować?

Onar: Skupię się chyba na tańcu... Tak na serio, to chciałbym prowadzić program o gotowaniu, a potem otworzyć restaurację, gdzie będą tyko potrawy z sera. „Tysiąc potraw z sera" he he he...

... Twój ulubiony gatunek sera?

Onar: Gouda...

... z procentami?

Onar: Też, ale preferuję jednak whisky. A poza serami i goudą, jakie są moje plany? Nagrywam kawałek na nową składankę Volta, potem pewnie jakaś następna płyta, może tym razem o miłości... hahaha. Nagrywam pewnie wiesz jakąś nielegalną opcje z ziomem Stasiakiem wiesz jakieś bootlegi no wszystko czas pokaże...

Jak spędzacie czas wolny?

Onar: Ja spędzam czas bardzo romantycznie — z moją dziewczyną, słuchając 3-6 Mafii, he he he... A tak na serio, rzeczywiście spędzam dużo czasu z moją dziewczyną, trochę chodzę do szkoły, piszę teksty. Spokojnie sobie żyję...

Ośka: Ja głównie pracuję w agencji reklamowej, trochę robię grafiki, wydaję szalone płyty, łażę po klubach i tak jakoś leci...

Jak z Waszym życiem klubowym, to jest tak jak w Waszych piosenkach: „To jest klubing, ziom"?

Ośka: Chodzę do klubów regularnie trzy razy w tygodniu. Zmieniam kluby, jeżdżę z jednego do drugiego. Po ostatnim koncercie wbiłem się w taksówkę i pojechałem do jednego z klubów na Mexican Bauns, było nieźle. To jest zajebista opcja, w każdym miejscu spotykasz nowych znajomych i w ogóle się nie nudzisz, cały czas coś nowego się dzieje. Młody jestem, mogę trochę się pobawić, nie? Tylko jest to trochę męczące czasami i działa wyszczuplająco na portfel.

Onar: A ja się oszczędzam. Klubuję tylko raz w tygodniu.

Powiedzcie jeszcze: Wy się w ogóle lubicie?

Ośka: Nie lubimy się.

Onar: Nie, no, lubimy się. Jakbyśmy się nie lubili, to byśmy nie nagrywali płyt razem. Czasami, jak są jakieś różne sprawy, czasem na „ostrzu noża", to się mniej lubimy...

Ośka:... to się strasznie nie lubimy...

Onar:... nie dogadujemy się raczej w drobnych sprawach. Ośce coś się nie podoba, albo co innego, ale ogólnie dogadujemy się całkiem nieźle.

To jeszcze powiedzcie, jak zaczęła się Wasza przygoda z hip-hopem?

Onar:?!

Ośka:?!

Żartuję, to najgorsze pytanie, co?... Na koniec najlepsze pozdrowienia dla bliskich?

Ośka: Tak. Pozdrawiam Justynke, naszą menadżerkę Kasię

Onar: Ja pozdrawiam Anię, menadżerującą Kasię, zalonych ziomów z którymi gram koncerty Stasiaka, Lereka, Pandę i ogólnie moich wszystkich ziomów. JOŁ

:tekst i foto: WZR:

Queen Latifah królowa łagodności

„Nie wyzywaj mnie\ ukarzę tych, którzy nie traktują mnie jak damę"

Dwie czarnoskóre dziewczyny wychodzą właśnie ze szkoły — ta zgrabniejsza dość frywolnie wymachuje swoją torbą, ta mniej zgrabna przegląda jakieś kartki. Nagle z pobliskiego murku zrywa się chłopak, podbiega do nich i krzyczy „Ej suki, idziecie na imprezę?". Dziewczyny zatrzymują się, jedna z nich chowa swoje notatki i zawadiacko pyta „Kogo nazywasz suką? Jak jesteś taki mądry to walcz!". „Mam się z wami bić?" pyta niepewnie chłopak. „Tak, ale na rymy" odpowiada dobrze zbudowana dama, jej koleżanka zaczyna wyklaskiwać rytm i już po czterech linijkach młodzieniec ucieka speszony. Tak mógłby wyglądać jeden moment wyrwany z młodości Queen Latifah — obecnie kobiety — instytucji: raperki, aktorki, właścicielki labelu płytowego, pisarki, zagorzałej obrończyni praw kobiet. Urodzona w 1970 w Newark Dana Owens, przechrzczona, czy też nawrócona (wedle uznania) na Islam pod imieniem Latifah — co oznacza „łagodna" — stała się prawdziwą królową hip-hopu. Dostojna, szanująca siebie pani Owens jako nastolatka wiodła burzliwe życie. Wiecznie gdzieś wyjeżdżała, wszędzie jej było pełno. W dzień zwiedzała okolice, szwendając się po mrocznych zakamarkach miasta, w nocy wyżywała się na parkietach klubów muzycznych — to było jak rytuał: „Myślę, że urodziłam się niezależna, mój brat był raczej domatorem, ja za to się włóczyłam. W pewnym momencie obudziła się we mnie atawistyczna chęć poznawania nowych rzeczy — czasem nawet zagrażających mi, ale musiałam poznać świat" mówi Dana. Karierę rozpoczęła od stworzenia z dwiema znajomymi grupy, w której na pierwszym miejscu zajmowała się wykonywaniem human beat-boxu, a dopiero na drugim rapem. Kiedy wyprowadziła się do Nowego Jorku, by kontynuować naukę, a jej pierwszy zespół umarł śmiercią naturalną, postanowiła rozpocząć karierę solową. Przygotowała demo „Princess of the posse", z którym krążyła po wytwórniach, aż w końcu trafiła na właściwego człowieka we właściwym momencie i z miejsca podpisała kontrakt. Nastąpiło to w roku pańskim 1988, a typ, który wyciągnął pomocną rękę w kierunku królowej pracował dla Tommy Boy Records. W ten sposób Latifah trafiła do bajki zwanej show-biznesem. Jej pierwsze dwa single „Wrath of my madness" i „Dance for me" ukazały się jeszcze w tym samym roku, a już w następnym raperka wyruszyła w trasę koncertową po Europie.

Odrobina sensu

Życie zaczęło nabierać rozpędu, rok okazał się bardzo owocny. Ledwie artystka zdążyła wrócić do Stanów, na półki sklepowe trafił jej debiutancki album „All Hail the Queen". W pracy nad płytą królowej pomagali między innymi De La Soul, KRS-One i Monie Love. Dzięki temu wszechstronność raperki została jeszcze dosadniej podkreślona. Trudno wskazać dominujący klimat, gdyż słychać zarówno jazzujące dźwięki saksofonów, oldschoolowe uderzenia i rytmikę, reggae' owe nuty i bluesowy śpiew, a wszystko scementowane solidnym, treściwym rapem, nienagannym, zróżnicowanym flow i oryginalnym stylem Latifah. W utworach takich jak „Ladies First" czy „Evil that Men Do" poruszana jest przede wszystkim tematyka społeczna: „Kobieta stara się uczynić życie lepszym, ale kogo to do cholery obchodzi?! / Ponieważ żyje w dobrobycie /rząd nie proponuje nawet przyzwoitego planu/więc ona jest na ziemi niczyjej". Raperka mówi również co stanie się głównym założeniem jej twórczości: „Dodajmy trochę sensu do tego, co jest na scenie/ja żyję pozytywnie, nie jestem tu by kogoś pobić/ale moje wersy są tak niebezpieczne, że powinnam być zamknięta w więzieniu/ te rymy nie wymagają najlepszego czasu antenowego/ ja po prostu dzielę się swoimi przemyśleniami". Połączenie treści z odrobiną lirycznej zadziorności dało nadspodziewanie dobry efekt i starania Queen zostały nagrodzone wyróżnieniem dla najlepszego nowego artysty w roku 1990 przyznanym przez New Music Seminar, oraz statusem platynowej płyty. Singiel „Ladies First" stał się klasykiem umieszczonym wśród 500 innych utworów w The Rock and Roll Hall of Fame.

Panowanie ciemności

Idąc za ciosem Dana nagrała kolejną płytę „Nature Of A Sista", która ujrzała światło dzienne w 1991 roku. Znów udało jej się nakłonić do współpracy ciekawych gości. Obok charakteryzujących się szorstkością brzmienia Naughty By Nature, album produkowali The Soulshock- autorzy podkładów Tupac' a, Toni Braxton, czy Brandy i Moniki. I znów tradycyjny hip-hop przeplata się z acid jazzem i reggae. W ten sposób po raz drugi receptura sprawdziła się idealnie- odbiorcy otrzymali krążek pełen hitów, gdzie treść nie ustępuje formie.

Artystka wyrzucała z siebie teksty niczym automat nie spuszczając z tempa, dzięki czemu kolejny rok przyniósł następną płytę, tym razem już nie w Tommy Boy, a w Motown. Queen Latifah, dojrzewając z każdym albumem, doszła do etapu, kiedy jej twórczość przesiąknięta została mroczną agresją. Być może wpływ na to miała śmierć jej ukochanego brata, być może była to zwykła frustracja zbyt powolnie zmieniającą się na lepsze rzeczywistością. W każdym bądź razie łagodność zostaje odsunięta na drugi plan. Dana staje się przekonująco wściekła i wulgarna w utworze „Rough...", gdzie towarzyszą jej KRS-one, Treach i Heavy D, ale już w utworach takich jak „U. N. I. T. Y." czy „Just Another Day" wydaje się być milsza, stwarzając bardziej refleksyjną atmosferę. I znów pojawia się armia producentów, nawet sama raperka podejmuje się wyprodukowania utworu „Winkie' s Theme". Z chwilą, kiedy „Black Reign" została wydana, wszyscy mogli mieć pewność, że trafia do nich materiał na dobrym poziomie. Udowodniły to zresztą statystyki — trzeci album szybko osiągnął status złotej płyty. Magazyny muzyczne wprost nie mogły się nachwalić talentu raperki. Roling Stone, który nie ocenił żadnej płyty Dany Owens niżej niż na 3.5, ogłosił iż jest ona „najbardziej wpływową wykonawczynią hip-hopową (...) pewną siebie i ekspresywną jak nikt inny". Nawet jury przyznające nagrody Grammy nie pozostało obojętne — i tak po raz pierwszy w historii raperka otrzymała statuetkę w kategorii najlepszy wykonawca hip-hopowy za to, że „zdefiniowała, co kobieta w rap grze może i powinna powiedzieć, oraz kim być".

Powrót Królowej

Po owych niezwykle płodnych pięciu latach artystka postanowiła zwolnić narzucone sobie tempo i na kolejne pięć lat porzuciła mikrofon na rzecz interesów i aktorstwa. Wreszcie uruchomiła własne wydawnictwo płytowe Flavour Unit, dzięki któremu podczas urlopu mogła nadal być obecna na rynku hip-hopowym. Uderzyła ponownie w 1998 roku z albumem „Order In The Court". Prawdziwa elita artystów hip-hopowych i r`n`b, w tym Pras, Faith Evans czy Diamond D, zatroszczyła się o to, by płyta była pełna rytmu, funku, mocy... I tak czwarty album stał się czymś więcej niż kolejną płytą hip-hopową — okazał się być najlepszą płytą Queen Latifah. Obok charakterystycznych już dla tej wykonawczyni soulowych brzmień usłyszeć można coś zupełnie nowego — wybuchową mieszankę electro, groove i disco (tego z ery Glorii Gaynor, a nie Shazzy). To 100% Królowej w nowym wydaniu — zdolnym konkurować z Missy Elliot czy Bahamadią. Tradycyjnie już krążek zawiera jeden utwór poświęcony pamięci tragicznie zmarłego brata: „takie piosenki sprawiają, że lepiej się czuję. Myślę, że rzeczy takie jak to, czynią mnie inną od innych wykonawców. Tu nie chodzi o to, że ja staram się zrobić kawałek, który będzie kolejnym hitem. Ja staram się być innowacyjna". Przerwa w nagrywaniu i możliwość poznania branży od strony menedżerskiej sprawiła, że artystka nabrała sporego dystansu do sceny, mówiąc o obecnej sytuacji nie ma złudzeń, w jej głosie nie ma nawet żalu: „Rap ma wpływ na pop. A w zasadzie pop kocha rap, to proste. Wchłaniają wszystkie aspekty tej kultury. Dawniej to był materiał z łatwym do rozumienia przekazem, jak „Wild Thing" z Young MC i Vanilla Icem, i tak dalej. Teraz masz hardkorowców, których słuchają białe dzieciaki z przedmieść. Hip-hop stał się dobrym sposobem na zarobienie hajsu. W ogóle to hip-hopowcy zjadają swój własny ogon".

Bajka trwa nada, choć akcja przestała być już tak wartka. Określana częściej jako poetka Queen Latifah w dziedzinie muzyki osiągnęła w zasadzie wszystko, co mogła sobie wymarzyć jako dziewczynka z małego miasta. Obok licznych nagród i wyróżnień zdobyła to co jest najistotniejsze — respekt odbiorców i pozostałych wykonawców. Trafiła do potężnej rzeszy słuchaczy i nikt, kto usłyszał choćby jeden jej album, nie pozostał obojętny. Choć show-biznes nauczył ją sceptycyzmu, jako zagorzała feministka nie przestała być wrażliwa na problemy kobiet. W chwili obecnej poświęca się karierze pisarskiej — „To naturalny postęp, dobry rap od pisania książek dzieli cienka linia" — mówi o pracach nad biografią zatytułowaną „From The Heart Of Queen". Pozostaje mieć nadzieję, iż proza nie pochłonie jej na tyle, by zapomniała wydać kolejny album. Artyści formatu Dany Owens są nadal potrzebni hip-hopowi.

.:Wiedźma Cessya (CS):.

ALFABET (JESZCZE?) NIEDOCENIONYCH cz.4

K2 — łódzki producent, członek Drugiego Pokolenia (wraz z Makiem). Już po ksywie widać, że wysoko mierzy, tytuł nielegala DP — W Wielkim Świecie również. Póki co docenił go O. S. T. R., zapraszając duet na Tabasko. Miejmy nadzieję, że to tylko początek. K2 ma świetne pomysły, co więcej, wypracował swoje własne brzmienie — ciepłe, bardzo analogowe, a zarazem niepokojące i odległe. Nie boi się eksperymentów — choćby drum'n'bassu. Mimo iż na Prezesie nie pokazał się z najlepszej strony, daję mu spory kredyt zaufania. Słyszałem szkic nowych rzeczy — szykuje się najprawdziwsze polskie Slum Village — leniwy, hipnotyczny chillout.

LIL' FLIP — Jeden z nielicznych mc, który jest dobry nie tylko w swojej klasie (to przecież jedno z większych odkryć Dirty South), ale po prostu, co uwieńczył ostatnio lukratywny kontrakt z Sony Music i teledysk do „Love Of My Life" Badu i Commona, gdzie Lil' na chwilę się pojawia. Niegdyś wyszczekany nastolatek z Texasu, niebezpieczny freestyler, dzisiaj poważny gracz ze szczęką pełną platyny. Nie uznaje bragga, tylko fakty. Płyta Undaground Legend wydana jest z dodatkowym dyskiem, gdzie znajdziecie specjalność regionu — odpowiednio spowolnione wersje (tzw. „screwed"). Polecamy zwłaszcza „The Roof", Flip okazuje się godnym spadkobiercą g-funkowej spuścizny. Nowoczesne, ale pełne tamtego wdzięku.

ŁOZO — wrocławski raper związany z formacją WN (Wolni Najemnicy, tworzeni razem z Mimem. Polecam Tak A Nie Inaczej, udany nielegal z pierwszej połowy 2002). Często humorysta znudzony sytuacją na scenie i ostro eksperymentujący z intonacją i flow (celowo wychodząc poza beat), zawsze miłośnik funku, co będzie można usłyszeć na nagranej razem z Drutzami płycie Wypas Na Biszkoptach. Wciąż czeka go dużo pracy, choć z numeru na numer jest coraz lepszy, polecam wizytówkę Łoza i grupy — brawurowe wolne style, np. numer oparty jedynie na ksywach komiksowych bohaterów, czy choćby spontaniczny storytelling o „Łysych z Grunwaldu", bądź rekomendowaną przez samego zainteresowanego „Płotkę".

M. F. GRIMM — to postać tragiczna; personifikacja tego, kim nie chcielibyście nigdy zostać. Porusza się na wózku inwalidzkim. Został postrzelony 10 razy (jedna z kul nadal tkwi w jego ciele). Po jednym z zamachów na jego życie lekarze nie dawali mu szansy na normalne funkcjonowanie: tracił wzrok, słuch, był sparaliżowany. Grimm odzyskał jednak obydwa zmysły, aby po kilku latach trafić do więzienia. Ma nadzieję na wydostanie się na wolność w 2004 roku. Nie można mu odmówić dwóch rzeczy: silnej woli oraz zdolności do pisania rymów. Swego czasu należał do grupy KMD, obok m. in. M. F. Dooma. Jest autorem takich klasyków, jak „I Hear Voices" czy „The Original". Ostatni album Grimm nagrał w 24 godziny. Może właśnie dlatego Downfall Of Ibyllis nie jest udanym krążkiem.

NBK — nie mylić z Dj'em Nie Byle Kto, średnio uzdolnionym typem znanym niegdyś z Radiostacji, posądzanym o różne dziwne rzeczy i od parunastu miesięcy niewidocznym. Dwóch rymujących writerów — Wzorowy i Rzemysz, pełen oldschoolowych smaczków rap na wyjątkowym luzie. Powinniście kojarzyć duet z Enigmy, absolutnie klasycznej (mimo słabej drugiej części) składanki stanowiącej najprzyjemniejsze korepetycje z warszawskiej starej szkoły, Kompilacji Ośki czy Hip-hop Produkcji Volta. Tradycje rymujących graffiticiarzy podtrzymują godnie Deluks i Kosi, a na lenistwie Rzemysza (określanemu jako główny powód małej aktywności zespołu) skorzystał swego czasu magazyn Ślizg. Z niebanalnych umiejętności Wzorowego SLG korzysta do dziś:)

.:literowali: Flint i Primo (Czyste Słowa):.

WWW.UMC.PL

UMC RECORDS

NEWYORKER

VIVA polska!

HIP HOP FESTIWAL 2

PROWADZI O.S.T.R.

OWALFU
DJ. DESZCZU STRUGI
WWO
ASCETOHOLIX
AIFAM PC
MEZO
PONO
W.B.U.
EP
DELUKS
GREEN TEAM
DJ. SOINA
DJ. KOSTEK
FLEXXIP
OPOZYCJA
DESANT WRZ
RAMONA 23
INTOKSYNATOR
HANS
MEMENTO
DJ. HAEM
ACTION SQUAD
ŁONA
ICEMAN



PRZEDSPRZEDAŻ 30 PLN
EMPIK, ARENA, CIM, DOBRY ADRES

WJAZD 35 PLN

POZNAŃ ARENA 26.04.03 GODZ 16

SPONSORZY:

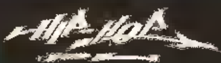
Pit Bull® WEST COAST

NEWYORKER



PATRONAT MEDIALNY:





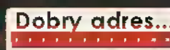










PŁYTA MIESIĄCA



ASCETOHOLIX
APOGEUM

Słuchając Ascetoholix mam wrażenie, że tym facetom robienie rapu przychodzi bardzo łatwo. Aż za łatwo — takie było moje wrażenie po ich pierwszej płycie, całkiem niezłej produkcji, jednak pełnej szczegółów, które burzyły ostateczną ocenę, robiąc z wysokiej średnią. Był to jednak na pewno materiał, który wyróżniał się spośród mnóstwa produkcji, które pojawiły się w tamtym czasie. Ciekawy byłem, jak Asceci wybrną z tematu „płyta numer dwa". Nie od dziś bowiem wiadomo, że to chyba najtrudniejsze dla artystów, którzy nagrali coś, zdobyli grono fanów i zdecydowali się na kontynuowanie działalności.

Uprzedzę fakty — to dobra płyta. Dobra, bo przemyślana. Ascetoholix nie są grupą, która sili się na przyjęcie jednej „twarzy" i doprowadzenie do tego, że płyta staje się całością wymuszoną konwencją, która nie zawsze podpasowuje tym, którzy sami sobie ją narzucili. Czuje się, że tym po prostu facetom chce się ruszyć tematy z różnych półek. Na tej płycie nie brak numerów poważnych, poruszających tematy społeczne, a nawet coraz popularniejszą w rapowych kręgach politykę, choć tu akurat Drużyna A idzie z prądem, ostro krytykując, a nie szukając rozwiązania bądź alternatywy. Wiem, że to trudne, ale przecież sama krytyka najczęściej jest napierdalaniem w pusty pień. Ale to inny temat. Wróćmy do warstwy tekstowej — nie brakuje na Apogeum lekkich przelotów humorystycznych, wesołych historyjek z dziwnym zakończeniem. Kontrastem dla nich są mocne rapowe przewijki czy też proste opisywanie tego, co wokół. Słuchając uważnie, nie powinno się być znudzonym. Zwłaszcza, że to rzetelna szkoła słów, z ciekawymi rymami, dodatkowo całkiem nieźle zrealizowanymi.

Kolejnym plusem jest coraz ciekawszy warsztat produkcyjny Donia. Nie ogranicza się, grzebie w różnych bibliotekach dźwięków, potrafi zrobić lajta, potrafi też zagrać mocniej. Jeżeli mam mieć jakieś zastrzeżenia, to przede wszystkim do brzmienia bębnów, bo te akurat czasami mogłyby dźwięknąć trochę bardziej wyraziście. Część rytmiczna tej muzy jest czasami trochę zbyt szablonowa, aż prosiłoby się o jakieś szaleństwo, lekki eksperyment. Zwłaszcza, że z mieszaniem różnych dźwięków Doniu nie ma problemów. Usłyszymy na tej płycie i ucieczki w stronę West Coast, i wczuwkowe fortepianówki, i trochę syntetyków. Da radę przejść przez wszystko bezproblemowo, a nawet momentami zajarać się. Najlepiej brzmią proste, dosadne patenty, jak choćby „Gra świateł", głowa kiwa się odpowiednio przy fajnie prześpiewanych w refrenach „Na spidzie" i „Coś tam jest". No i oczywiście jeden z lepszych kawałków o panienkach, jaki w życiu słyszałem — przemruczany i również nieźle zarefreniony „Suczki", przy którym Doniu pracował z DJ'em Zelem.

No właśnie, skoro jesteśmy przy „Suczkach". To chyba najlżejszy „merytorycznie" kawałek na tym albumie, ale jednocześnie udowadnia to, co jest chyba największym atutem Ascetoholix — trzeźwe i przytomne postrzeganie tego, co dookoła. Choć oczywiście ten numer należy traktować z przymrużeniem oka, to już ten zmysł obserwacji w na przykład „Kraj raj" daje ciekawy obraz tego, jak tak naprawdę wygląda Polska. I tu już oko się nie mruży, i już mniej jest do śmiechu. Szukamy dalej? Podobnie jest w mocnym „Złapać pion" — jednym z ciekawszych kawałków z przekazem „ogarnij się", jaki słyszałem. Wchodząc głębiej w warstwę tekstową tego albumu znaleźć można również zdecydowanie słabsze propozycje, jak choćby historyjka na wesoło „O trzech takich...", która bawi, ale... Na szczęście słabsze momenty nie rzutują. Bo jest ich po prostu mało.

W 16 kawałkach (płyta ma 19 traków, ale dwa to skity plus intro) pojawia się kilku gości. W sumie w ośmiu kawałkach pojawia się ktoś spoza składu — idealna proporcja, zwłaszcza w kontekście tego, że gościnne występy to ostatnio rzecz modna. Z featuringów najciekawiej wypada Mez z Lajnera w „Suczkach" oraz Fusznik i Pono w nieźle pojechanym stylowo „Azylu". Dozowanie gości — choć to może brzmi nieładnie — jest również mocną stroną tego albumu, bo możemy dobrze poznać wszystkie strony Ascetoholix.

Czas na podsumowanie, choć w sumie pojawiło się ono już na początku. Dobra płyta, po prostu dobra płyta. Nie jest to klasyk, który wywróci polską scenę rap na drugą stronę, ale powinien dać na niej Drużynie A mocną pozycję. Zasłużyli na nią. I tylko mam nadzieję, że tytuł — Apogeum — nie jest proroczy. Bo wydaje mi się, że chłopaki w przyszłości mogą jeszcze kilka ciekawych rzeczy zaprezentować. kowal

Konkurs Ascetoholix

Mamy dla Was 10 kompaktów Apogeum. Chętnie je prześlemy tym, którzy odpowiedzą na dwa bardzo proste pytania:

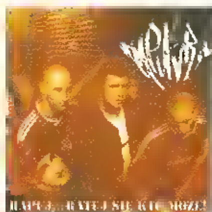
1. Jak nazywała się pierwsza płyta Ascetoholix?
2. Z jakiej części Polski pochodzi zespół?

Na odpowiedzi czekamy do końca maja, a rozwiązanie oraz lista szczęśliwych posiadaczy kompaktów ukaże się w numerze lipcowym, czyli 20 czerwca. Odpowiedzi tylko na kartkach pocztowych i tylko na adres: ŚLIZG, 00-258 Warszawa, ul. Brzozowa 35.



Z. D. S.
ZACHÓD DOM SŁOŃCA

Nie powinienem się pastwić nad singlem, bo nie mam tego w pakiecie wyjściowym, ale... Rap pod granie na żywo ma wspaniałą przeszłość i zapewne jeszcze lepszą przyszłość, zwłaszcza w Polsce, gdzie temat jest słabo eksplorowany. Tu jednak pojawia się jedno pytanie — czy to jest rap? I zaraz zadam drugie pytanie — czy jeżeli to jest rap, to to coś, pod co jest przewinięty, ma w ogóle coś wspólnego z hip-hopem? Oczywiście, oczywiście, jak najbardziej jestem za łączeniem gatunków i poszerzaniem horyzontów, ale tylko wtedy, gdy efekt jest w jakikolwiek sposób konsumpcyjny. A tutaj, przynajmniej w pierwszym z trzech kawałków, mamy do czynienia z prezentacją tego, jak mogłaby brzmieć Kobranocka, gdyby ten zacny pop alternatywny zespół wziął się kiedyś za rap. Teksty jeszcze jakoś można przeżyć, bo o różnych rzeczach traktują (miłość, poszukiwania, wątpliwości — przynajmniej ja tak to intepretuję...) i są tworzone z jakimś pomysłem, gorzej z ich zaprezentowaniem szerszej (o ile się taka znajdzie) publiczności. O muzyce już pisałem. A na pełnowymiarowy album w ogóle nie mam ochoty. kowal



KAPUERA LANDEWU
RAPUJ... RATUJ SIĘ KTO MOŻE

Ja naprawdę nie wiem, co mam o tej płycie napisać. Ja naprawdę nie wiem, skąd się ta płyta wzięła na mojej półce „nieprzesłuchane". Ja naprawdę w pierwszej chwili myślałem, że ona leży tam od jakichś dziesięciu lat, ale wspominana półka ma mniej, niż dziesięć lat, dużo mniej. Ja naprawdę nie wiem, po kiego chuja się męczyć i nagrywać podobne rzeczy. Oczywiście, hip-hop jest kulturą otwartą i znajdzie się w niej miejsce dla każdego, a najważniejsze jest, żeby coś robić — nie, nie, nie, wcale tak nie jest i jeżeli kiedyś tak powiedziałem, to sorry... Pozycja pod każdym względem słaba, brak pomysłów i na słowa, i na muzykę, i na styl. Dziwi mnie to o tyle, że zespół pochodzi ze Śląska, a tam pojawiają się raczej stylowe propozycje, nawet jeżeli kolejny zespół kolejny raz robi nową wersję Kalibra bądź Paktofoniki. Chyba, że to wszystko jest jakąś przewrotną, nową ideą na zajęcie miejsca po Nagłym Ataku Spawacza, albo wywalenie Gorzkiego z rap biznesu. Nie wiem, nie znam się, idę się upić. Jakoś muszę dojść do siebie. Aha — tak, wiem, że nie napisałem nawet pół słowa o konkretnej zawartości tej płyty. Nie dało się. Sorry. kowal



FERMIN MUGURUZA
IN-KOMUNIKAZIOA

Fermin Muguruza był swego czasu wokalistą zaangażowanej politycznie punkowej grupy Kortatu. Baskijski artysta postanowił spróbować swoich sił w projekcie solowym. Niestety, choć nie lubię szufladkować, pierwsze skojarzenie jest oczywiste — baskijski odpowiednik Manu Chao. Na szczęście jest to pierwsze skojarzenie, a ono nie zawsze jest tak do końca właściwe. Koncepcja stworzenie płyty jest bardzo podobna jak u Manu — pomieszać rozmaite klimaty, nie obciążać się stylistyką całości, dodać dużo smaczków etno, eksplorować brzmienia jak największej ilości instrumentów, swobodnie żonglować aranżacją. Tylko że w przypadku płyty Fermina Muguruzy to wszystko nie poszło w stronę hitów pod teledyski, łapiących się na najlepsze pasma oglądalności głupawych telewizji muzycznych, usłyszeć natomiast możemy charakter wykonawcy. I co tu dużo mówić — jest czego posłuchać. Od nastrojowych ballad (choć może nie w dosłownym tego słowa znaczeniu) do skocznych, funkowych, przesyconych zajebistymi dęciakami 'przebojów". Całość zahacza czasami o dubowe głębie, da się usłyszeć poszczególne mocno jazzujące solówki, a czasami słyszymy granie wręcz big bandowe, jak choćby w przypadku utworu tytułowego. Świetne chórki, dźwiękowe smaczki rozmaitych przeszkadzajek — niezwykle pieczołowicie przygotowana aranżacja poszczególnych kawałków owocuje nam albumem uniwersalnym. Bo znajdzie tu dla siebie coś i młody człowiek zajarany funkiem, i... jego lubiący muzykę ojczulek. Jeżeli chodzi o warstwę tekstową (bo polskie wydanie płyty zawiera tłumaczenia), to również jest to materiał zróżnicowany. Polityka, antyglobalizm, baskijska tożsamość, trochę zabawy, trochę poezji. Płyta dla wielu osób, płyta świetna na podróże i do posłuchania w domu, a i sprawdzająca się na skocznych imprezkach. kx.



SOLE
SELLING LIKE WATER

Płyty pochodzące z wytwórni Anticon mają jedną niesamowitą cechę — pokazuję, że rap może pójść w stronę, w którą przed przesłuchaniem choćby albumu Sole'a w życiu byśmy nie pomyśleli, że może pójść. Choć eksploracją nowych kierunków sztandarowo zajmuje się kilka wytwórni, Anticon wypuszcza w świat coś, co przyprawia o prawdziwe dreszcze. Weźmy opisywanego właśnie Sole'a. Koleś ma 26 lat i tak napieprzone w głowie, że choć słuchasz jego tekstów, potem je czytasz, a potem jeszcze znajdujesz w płytowej wkładce komentarz do każdego napisany przez autora (komentarz z cyklu: „A chodziło mi o...") i tak za Chiny Ludowe nie wiesz, o co kaman. Czy jest to postmodernistyczna poezja, czy może manifest kontestacji wszystkiego co... No właśnie, co? Dawka emocji, energii, humoru, gniewu, psychodelicznych skojarzeń, wszystko to położone na ciężkiej muzie, czasami zahaczającej wręcz o gitarowy noise, by po chwili zwolnić tempo i dawkę hałasu, potem znów je podkręcić, a jeszcze później wrócić w ciężkiej stylistyce nawiązującej do ery rapowego oldskulu, tylko że... przesterowanej jakimś dziwnym efektem. Gdyby stosować tę płytę zamiast kawy, wszyscy byliby pobudzeni, ale pewnie bardziej przypominaliby junków po PCP, niż normalnie funkcjonujących miłośników kofeiny. Na szczęście ten chory pomysł nie zostanie nigdy zrealizowany. Taką przynajmniej mam nadzieję. A wracając do samej zawartości Selling Live Water, to z pewnością można założyć, że nie jest to album, który zdobędzie słuchaczy wśród miłośników klasycznego podejścia do rapu. Z drugiej strony — w tym szaleństwie wiele jest zapożyczeń z klasyki, choć oczywiście mocno podrasowanych, dostosowanych do porwanego, eksplodującego co chwila nową porcją słów flow Sole'a. Nie wiem, czy Sole chodzi do psychoterapeuty, ale jeżeli tak, to żal mi faceta. Czemu, bo po każdym przesłuchaniu choćby kawałka tej płyty mam ciężkie dreszcze i myślówki. Mimo wszystko jednak, warto wejść w tę rapową paranoję. I to nie tylko ze względu na to, że coś się dzieje, ale na to, jak się dzieje. kwl



FENOMEN
LUDZIE PRZECIWKO LUDZIOM

Oto singiel zapowiadający nową płytę Fenomenów, która już niebawem w sklepach. Choć gdzieś tu w okolicy wyłamałem się z reguły, powracam do niej — więcej po płycie. W każdym razie mamy do czynienia z charakterystycznym, dynamicznym stylem chłopaków z Yelonek, ciekawym, nieglupim przekazem, wszystko na wpadającym w ucho podkładzie. Na singlu sporo remiksów i innych atrakcji. Czekamy na płytę. k.



LINKIN PARK
METEDRA

Za malolata posluchalem sobie trochę metalu i jak teraz słyszę, że dokonania Linkin Park określa się tym mianem, to mi się robi trochę dziwnie. Nawet jak do słowa „metal" dołoży się jeszcze jedno, komentujące/rozszerzające. Nie znaczy to jednak, że ten album uważam za zły. Skądże. To 13 świetnie wyprodukowanych numerów, składających się w krótką, ale komponującą się rozsądnie całość. Patent na tworzenie muzyki, z którego korzystają Linkin, jest dość prosty i popularny, głównie za Oceanem — gitary, sampler, klawisze, adapter, wokal, raper coś tam pokrzykujący, a całość zaaranżować tak, żeby podobała się i tym, którzy lubią gitarki, i tym, którzy wolą inaczej. Nie brak na tej płycie ostrzejszych, wyryczanych i wygranych na mocno ściskanym gryfie momentów, chociaż jakaś chorobliwa jest mania samych twórców, by co chwilę coś łagodzić. Bo jak jest czas na balladę, to jest czas na balladę, ale po co tak cały czas mieszać? Może to jednak konieczna dla tych przypadków recepta. Podobają mi się niektóre pomysły na aranże, choćby w przesterowanym i potraktowanym breakbetami a'la Squarepusher „Session", wpada w ucho hicior „Breaking The Habit", choć ma zacięcie popowe, otwierający płytę, lekko kornowy „Foreword" też coś w sobie ma. Poza tym bez rewelacji, ale i bez żenady, choć podejrzewam, że nie tylko dla mnie preferowane przez Linkin Park skrecze nie mają żadnego polotu. Tak jak napisałem — staranna produkcja, słychać, że kawałki są przemyślane i pewnie sprzeda się tej płyty trochę. Tylko cały czas nie wiem, dlaczego o tej muzyce mówi się „metal"... k.



CRAOLE 2 THE GRAVE
MUSIC FRDM AND INSPIRED BY

DMX i Jet Li mają to do siebie, że występują w gównianych filmach. Bicie się po mordach i strzelanie z karabinów jest już tak wyeksploatowanym tematem, że nie przypuszczam, by Andrzej Bartkowiak, twórca obrazu, do którego stworzono opisywaną właśnie płytkę, czymś nas zaskoczył. Nie mówmy jednak hop, bo może jednak, a pierwszy dobry element już jest — całkiem niezły soundtrack. Ponieważ film z pewnością będzie dynamiczny, muzyka nie mogła być inna. I nie jest — klasycznych zamuł tu brak, a nawet jak się pojawi coś mniej... hmm... skocznego, to jako smaczek, i do tego całkiem nieźle się sprawdzający. Zacznę od numeru trzeciego, rewelacyjnego „What's It All For?" wykonywanego przez podopiecznych DMX'a, Bazaar Royale, muzycznie zbudowanego na riffie wariatów z CKY (to od nich, w pewien sposób, zaczęła się cała jazda z Jackassem). Cofnijmy się do początku — kawałek DMX'a, straszny dzikus. Chwilę potem niezwykle udana kooperacja DMX'a z Eminemem (Em przyświrował totalnie psychopatycznym flow), a obu panów wspomaga nowy podopieczny blondasa, Obie Trice. Nie zawodzi kawałek 50 Centa w towarzystwie The G-Unit, podobnie jak dynamiczna kooperacja Capone'a i Noreagi z M. O. P. Perełką na płycie jest kawałek Drag-Ona, „Fireman", oparty na samplu z „Papa Was A Rolling Stone", a będący swobodną interpretacją tematu Curtisa Mayfielda, „Pusherman". Foxy Brown jak dla mnie po raz pierwszy zabrzmiała poważnie, nieźle brzmi też wyrapowany od niechcenia, ale stylowo „I'm Serious" Clipse'a. Najsłabiej z 19 produkcji zabrzmiał Fat Joe w towarzystwie Youngn" Restless, co w sumie dziwi, bo na płycie jest kilka zupełnie nowych twarzy. Jestem pod niezłym wrażeniem, bo to generalnie jeden z najlepszych rapowych soundtracków, jakie w życiu słyszałem. Chyba nawet zainwestuję w bilet do kina... kx.



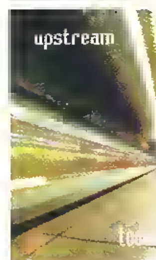
AFRAIO OF THAT OAY
INCOMER

Zawsze żywiłem przekonanie, że emocje powinny być nieodłączną częścią muzyki. Szczerze nie cierpię dźwięków pozbawionych jakichkolwiek uczuć, granych ot tak sobie, na pół gwizdka. Tym bardziej cieszy mnie, że istnieją takie zespoły jak Afraid Of That Day. „Incomer", debiutancka płyta warszawskiej grupy, to jeden z najbardziej oczekiwanych materiałów na polskiej scenie hard core i aż ciśnie się na usta formułka o nagrodzonej cierpliwości. Emo core w swojej agresywnej postaci przywodzący na myśl takie uznane firmy jak As Friend Rust czy Stretch Arm Strong, naładowany emocjami i autentycznie pięknymi melodiami powinien przypaść do gustu zarówno tym, którzy znają już wysokoenergetyczne koncertowe oblicze Afraid Of That Day jak i nowicjuszom w temacie. Jest w tych dźwiękach zarówno niesamowita żywiołowość jak i nerwowy „rozedrgany" nastrój, które czynią „Incomer" pozycją wyjątkową. Rzecz godna polecenia każdemu dla kogo muzyka nie jest jedynie życiową „zapchajdziurą". Po prostu urzekające. PS: Na wewnętrznej stronie okładki znajduje się napis „Please consider veganism". Absolutnie popieram.



COALITION / BORA
split

To chyba pierwszy od czasów bitwy pod Grunwaldem przypadek polsko-litewskiego przymierza. Tym razem przedstawiciele obu nacji tj. warszawski zespół Coalition i pochodzącą z Wilna formację Bora połączyła muzyka. Tak w przypadku Bory jak i Coalition mamy do czynienia z prawdziwym, płynącym prosto z serca hard core w old schoolowym wydaniu. Obie grupy zostały opublikowane na tym splicie w bardzo wysokiej formie. Nieco lepiej prezentuje się jednak Coalition, który jest bardziej przebojowy i komunikatywny (również ze względu na polskojęzyczne teksty). Poza tym słychać, że chłopaki śpiewająco opanowali hard core'owy elementarz i kiedy ocierają się o klasykę gatunku (miejscami Minor Threat się kłania) nie sposób usiedzieć na miejscu! Oba zespoły oprócz własnych utworów (Bora wykonuje nawet jeden numer po litewsku) grają także covery. Dokładnie rzecz biorąc coverują siebie nawzajem. To jednak nie koniec atrakcji bo Coalition porywa się również na przeróbkę megahitu lat 80. „Wonderful Life" Blacka (to ta piosenka, która zawsze leci w podkładzie transmisji z pokazów mody) i gra go po prostu kapitalnie. Warto jeszcze wspomnieć, że w charakterze bonusa na CD zamieszczony jest teledysk Coalition. Z pewnością nie znajdą tu nic dla siebie fani mdłych, pozbawionych energii i szczerości zespołów spod znaku modnego „niumetalu". Fani autentycznej muzyki powinni być zadowoleni.



UPSTREAM
TDDAY

Już myślałem, że nie doczekam się krajowej ekipy, która umiejętnie grałaby melodyjny hard core na poziomie grup z Kalifornii, a tutaj spod samiuśkich Tater nadeszło takie zaskoczenie. Zakopiański Upstream to młoda formacja bardzo umiejętnie czerpiąca z melo core'owych klimatów i dorobku zespołów takich jak H20, Vision czy Good Riddance. Czasami góralom trafiają się również jazdy przywodzące na myśl klasyczny hard core lat 80. co też bardzo im się chwali. Nie brak Upstream ani energii ani feelingu więc wszystko jest zupełnie ok. Wokalista świetnie radzi sobie z mikrofonem i z pewnością nie należy do tych, którzy cierpią na typowo polską bolączkę jaką jest „nie spikanie w ingliszu". No, właśnie -wszystkie teksty są anglojęzyczne a moim faworytem w tym zestawie jest „Anti-Snowboarder" atakujący pozerów podpinających się pod snowboarding (ciekawe ilu delikwentów wysluchałoby tego numeru rumieniąc się ze wstydu?). Przyjemność słuchania psuje trochę nienajlepsza realizacja nagrań i to w końcu sprowadza nas na ziemię tj. do Polski. Niemniej już teraz jest bardzo dobrze a będzie pewnie jeszcze lepiej.

NIELEGALNA AKCJA ESELGIE

Czego by o nas nie gadali, jesteśmy najlepsi...:) W każdym razie jesteśmy dostępni niemal wszędzie. A skoro tak się dzieje, to chcemy też o wszystkim wiedzieć i wszystko słyszeć. Stąd też nasza nowa akcja, będąca podwaliną pod nową rubrykę w naszym magazynie. Co tydzień dostajemy od Was próbki Waszych rapowych dokonań w postaci rozmaitych nielegali i innych takich. Teraz chcemy to w końcu jakoś uporządkować i wziąć się za ten temat na poważnie. W planach mamy wiele opcji, od suchej rubryki przedstawiającej i recenzującej produkcje, po organizację koncertów i pomoc w wydaniu legalnego materiału dla najlepszych. I teraz Wasz ruch — wysyłajcie do nas swoje produkcje, dołączajcie do tego kilka słów o sobie i jakiś namiar, najlepiej telefoniczny. Płytki i kasetki w paczkach z wyraźnie napisanym „NIELEGALNA AKCJA ESELGIE" wysyłajcie na adres SLIZG, 00-950 Warszawa, ul. Brzozowa 35. Do roboty!



Ostatnie słowo „poczekaj" to nie jest wezwanie do akcji
Nie jesteśmy sektą ani żadną pieprzoną frakcją
Jedność — słyszałeś to już wcześniej
Tym razem chcemy powstrzymać wojne
Jedność — kiedy stoimy wszyscy razem

Operation Ivy „Unity"

Operation Ivy to kryptonim nadany testom broni jądrowej jakie rząd amerykański rozpoczął w 1946 roku na atolu Bikini. Taką samą nazwę nosiła także bomba, która ponad 40 lat później eksplodowała nieopodal kalifornijskiego Berkeley. Ten pocisk nie był jednak naładowany śmiercionośnym ładunkiem atomowym lecz wybuchową mieszaniną punka i ska.

Kalendarz wskazywał marzec 1987 roku kiedy dwaj przyjaciele, Matt Freeman i Tim „Lint" Armstrong postanowili założyć nowy zespół. Obaj występowali wcześniej w grającej ska grupie Basic Radio więc obsługa instrumentów (odpowiednio: basu i gitary) nie była im obca. Chłopcy wkrótce spotkali Dave'a Mello, którego nauczyli podstaw gry na perkusji. Za mikrofonem stanął natomiast znajomy Linta, Jesse Michaels. Osiemnastoletni wówczas Jesse wspominał po latach: „Sprawcą wszystkiego był Tim. Zapytał czy chciałbym grać w zespole punkowym a ja się zgodziłem. Zrobił na mnie wrażenie zadziwiająco charyzmatycznej, zabawnej osoby. Matt Freeman przypominał bardziej łatuśka niż młodego muzyka a Dave Mello wydawał się dziwnym freakiem z północy Berkeley. Tak jak każdy z nas".

Nowy skład z miejsca rozpoczął próby i tworzenie utworów. „Większość piosenek piszemy w durowych tonacjach" — mówił Lint — „To lajtowa, wesoła, optymistyczna muzyka, która sprawia, że chcesz podskakiwać". Połączenie charakterystycznej dla ska rytmiki i pulsacji z ekspresją punk rocka było w tamtym czasie swoistym novum. Dziś z recepty przygotowanej przez Oplvy (jak popularnie nazywano grupę) korzysta niezliczona liczba młodych zespołów.

Już po kilku tygodniach prób Operation Ivy wystąpiło na prowizorycznym koncercie w garażu Dave'a grając dla trzydziestu osób, głównie przyjaciół i znajomych. Dzień później, 17 maja 1987 roku odbył się prawdziwy debiut sceniczny formacji. Oplvy wyszło na scenę słynnego punkowego klubu na 924 Gilman Street w Berkeley (tego samego, w którym pierwsze kroki stawiał m. in. Green Day) grając obok m. in. Gang Green i MDC.

Grupa natychmiast zdobyła sobie serce publiki zarówno nośną muzyką jak i tekstami opowiadającymi o nonkonformizmie, młodości i jedności. Jednak bodaj największymi atutami Oplvy były niesamowita energia i komunikatywność. „Nie byłbym zadowolony z samej tylko energii gdybym nie wiedział, że ludzie poznają teksty, które napisałem" — tłumaczył Jesse — „Lubię mieć prawdziwą komunikację zarówno w myślach jak i w mowie".

Począwszy od pierwszego występu zespół zaczął grać w klubie z Gilman Street regularnie (te występy upamiętniła pop punkowy band The Mr T. Experience w wersie „seeing Oplvy play every week" jednej ze swoich piosenek).

Latem los uśmiechnął się do Oplvy po raz kolejny. Redakcja słynnego fanzine'a „Maximum Rock'N'Roll" wyszła z inicjatywą wydania kompilacji nagrań grup związanych z Gilman Street. Operation Ivy otrzymało możliwość odbycia pierwszej sesji nagraniowej w opłaconym przez wydawców MRR studiu. Zespół zarejestrował dwa utwory: anty-policyjny hymn „Officer" oraz opowiadającą o uzależnieniu od marihuany piosenkę „I Got No".

W międzyczasie na Operation Ivy zwrócił uwagę wydawca lokalnego fanzine'a „Lookout", Larry Livermore. „Przebywałem w Anglii kiedy powstało Operation Ivy" — wspominał Larry — „Dochodziły do mnie plotki jakoby stało się prawdziwą rewelacją na Gilman Street. W dniu powrotu poszedłem prosto do Gilman i zanim przekroczyłem próg drzwi, Lint podbiegł do mnie i dosłownie wskoczył mi na ramiona krzycząc w podekscytowaniu: „Larry, wiesz co? Jestem w nowym zespole! Nazywamy się Operation Ivy!" Grali tego wieczora i było to tak energetyczne i ekscytujące, że zaraz po tym jak zeszli ze sceny powiedziałem Timowi: „Chcę wydać Wam płytę, chłopaki". A nie miałem wtedy jeszcze wytwórni płytowej!". Od czego jednak punkowa zasada Do It Yourself. Livermore, wespół z przyjacielem Davidem Hayesem założył mały niezależny label o nazwie Lookout Records (dziś jest to prawdziwy potentat na „rynku" melodyjnego punk rocka). Jednym z pierwszych jego wydawnictw miała być Epka Oplvy. Larry zdecydował się wydać zespołowi płytkę mimo, że kaseta demo ska-punkowców raczej nie zachwycała. „David Hayes dał mi ich kasetę demo mówiąc: „Skoro chcesz wydać im płytę, może powinieneś posłuchać jak brzmią ich nagrania". „— opowiadał Livermore —" Po przesłuchaniu stwierdziłem, że może nadto się pospieszyłem ponieważ nagrania były wprawdzie dobre ale brzmiały bardzo surowo. Jednak za każdym razem kiedy widziałem ich na żywo byłem pewien, że podjąłem właściwą decyzję. A zatem nagraliśmy pierwszą Epkę w listopadzie 1987 roku. Była znakomita. A reszta jest historią."

Klasyczna już dziś Epka „Hectic" ukazała się w styczniu 1988 roku w nakładzie tysiąca sztuk. Do dnia dzisiejszego doczekała się całego mnóstwa reedycji w tym bardzo wielu wydań nielegalnych. Rok 1988 był zresztą najbardziej pracowitym w historii Oplvy. Zespół koncertował niemal nieustannie, odbywszy m. in. ogólnokrajową trasę, na której chłopaków gościnnie wspierała dwuosobowa sekcja dęta. Większość gigów odbywała się przy pełnych salach choć raz zdarzyło się Kalifornijczykom grać dla jednej (!) osoby. W przerwach między kolejnymi występami powstawał materiał z myślą o regularnym albumie. I tak w styczniu 1989 roku Oplvy weszło do studia Sound And Vision w Los Angeles. Dziewiętnaście nagranych wówczas piosenek złożyło się na rewelacyjną płytę „Energy". Album był dokumentem znakomitej formy zespołu i w krótkim czasie obrósł w legendę. Do dnia dzisiejszego znalazł blisko pół miliona nabywców co jak na warunki undergroundowego obiegu jest wynikiem imponującym.

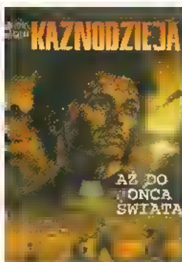
Tak oto Oplvy stanęło u progu wielkiej kariery. Problem w tym, że czwórka zwyczajnych chłopaków z Berkeley nie była w stanie udźwignąć ciężaru wciąż rosnącej popularności. Na domiar złego zespół stał się obiektem nagabywań ze strony EMI, która to wytwórnia chciała nakłonić Kalifornijczyków do podpisania dwuletniego kontraktu. W tej sytuacji ska-punx woleli pogrzebać formację niż związać się z major labeł. Dziesięć dni po premierze „Energy", 25 maja Operation Ivy zagrało swój pożegnalny koncert w miejscu gdzie zaczęła się cała przygoda czyli rzecz jasna w Gilman. „Ten wieczór był dla nas gówniany" — wspomina Jesse — „Było strasznie gorąco a publika była zbyt liczna. Pomimo tego daliśmy z siebie wszystko i zagraliśmy solidny koncert. Wyjawię mały sekret: Następnego dnia zagraliśmy na przyjęciu w garażu i dosłownie roznieśliśmy to miejsce. To był prawdziwy ostatni koncert Operation Ivy".

Plonem dwóch lat działalności Oplvy było 185 koncertów w całych Stanach, jedna regularna płyta, mnóstwo Epek (z czego słuszną część stanowią bootlegi) oraz autentyczny kult ze strony wiernej publiki mierzony dziesiątkami, jeżeli nie setkami koszulek, naszywek a nawet tatuaży z logo zespołu.

Po rozpadzie Oplvy Jesse zajął się studiowaniem buddyzmu zen (krążyły plotki, że został mnichem i pracował jako misjonarz w Nikaragui) i na długi czas rozstał się z muzyką. Obecnie pracuje w Lookout Records. Dave pogrywał w kilku mało znaczących składach. Tylko starzy znajomi, Matt i Tim wciąż są na topie i ze swoją grupą Rancid zdołali zawojować punk rockową scenę. Do czasów młodości, Operation Ivy i Gilman Street powrócili raz jeszcze w piosence Rancid „Journey To The East Bay". Oto fragment tekstu: „Zaczęliśmy w 87, skończyliśmy w 89 / Mieliśmy garaż i wzmacniacz, graliśmy kiedy się dało / Było nas tylko czterech, sam rdzeń nas samych / Zbyt wiele uwagi zniszczyło nas / Czterech dzieciaków w trasie, 3000 mil w czterodrzwiowym aucie nie wiedząc co się dzieje // Wszystkie te zespoły / Wszyscy ci ludzie / Wszyscy ci przyjaciele / Byliśmy równi / Ale co zrobisz kiedy wszyscy idą dalej bez ciebie? / Do samego końca, będę podróżował do samego końca."

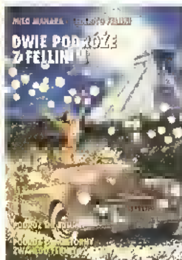
.:Sebastian Rerak:.

komiks miesiąca



KAZNODZIEJA. AŻ DO KOŃCA ŚWIATA
Ennis — Dillon
wyd. Egmont

Trzeci tom „Kaznodziei" skupia się przede wszystkim na postaci tytułowej — poznajemy bowiem ponure dzieciństwo i zwyrodniałą rodzinę Jessie Custera, historię jego związku z Tulip i wreszcie powód, dla którego zdecydował się zostać pastorem. I trzeba powiedzieć, że niewesoła to opowieść. Ennis na 130 stronach przedstawił porażający obraz szaleństwa, wściekłości, strachu i okrucieństwa. Niektóre sceny zapierają dech w piersi, niektóre wręcz odrzucają swoją dosłownością, ale całość przykuje waszą uwagę i da sporo do myślenia jeszcze długo po lekturze. Seria przeznaczona jest dla dorosłych czytelników, odradzam ją więc osobom wrażliwym na przemoc i wulgaryzmy.



DWIE PODRÓŻE Z FELLINIM
Fellini — Manara
wyd. Post

Piękna i urzekająca opowieść, zdecydowanie jeden z najciekawszych komiksów, jakie ukazały się w ostatnim czasie w Polsce. Dwie historie narysowane przez mistrza komiksu erotycznego Milo Manarę według scenariuszy geniusza kina Federico Felliniego. Ich motywem przewodnim jest podróż, niemal mityczne poszukiwanie własnego przeznaczenia. W twarzach bohaterów można rozpoznać znane (również z filmów Felliniego) postaci, m. in. Marcello Mastroianiego. Nie jest to łekka lektura, choć bardzo przyjemna i fantastycznie wprost zilustrowana. A przy okazji ten album powinien przekonać do sztuki komiksowej nawet najbardziej opornych przeciwników obrazkowych opowieści.



PIELGRZYM. RAJSKI OGRÓD
Ennis — Ezquerra
wyd. Mandragora

Pielgrzym ma misję. W postapokaliptycznym świecie niesie ludziom Słowo Boże. Jest Ręką Pana i biada tym, którzy postępują wbrew Jego słowom. A że na zniszczonej przez katastrofę Ziemi nie brak wynaturzeń, jego szlak znaczą krwawe ślady. Psychopatyczny morderca? Myk w komiksie Ennisa i Ezquerry polega na tym, że nie możemy udzielić na to jednoznacznej odpowiedzi. Bo ci, którym wymierza karę, zasługują na to, a Pielgrzym potrafi również chronić spotkanych na swojej drodze. Cóż, czasem ma to dla nich tragiczne następstwa, ale...

W najgłębszym miejscu planety, niegdyś zalanym Oceanem Rowie Mariańskim grupka naukowców mozolnie odbudowuje ziemską faunę. Muszą jednak walczyć nie tylko z niesprzyjającymi warunkami, ale również z tajemniczymi mutantami, Pełzaczami. Potrzebują ochrony i tej może im dostarczyć Pielgrzym. Z pozoru prosta walka zaczyna przybierać dramatyczny obrót.

Pogmatwany rys psychologiczny głównego bohatera, przerażające kryteria, którymi czasami się posługuje, niemniej przerażające tło jego wyborów i dokonań. To wszystko narysowane charakterystyczną, dynamiczną kreską Ezquerry. No i zakończenie, którego trudno byłoby się spodziewać. Wejdźcie w ten świat i trzymajcie się mocno... **kowal**



BALLADA O EDWARDZIE
Skarżycki — Rebelka
wyd. Graficon

„Ballada o Edwardzie" to komiks, który streścić trudno, jest to bowiem niezwykłe połączenie fabuły (prostej, wręcz umownej) i bardzo zabawnego opisu męki twórczej scenarzysty. Plansze, z reguły w formie pojedyńczych kadrów, przedstawiające dzieje życia Edwarda (właściciela zakładu pogrzebowego), przeplatają się z obrazami pracy scenarzysty (czyli oczywiście Rafała Skarżyckiego), wygłaszającego coraz bardziej zaskakujące monologi. Wszystko układa się zaś w spójną całość, komiks być może dziwny, ale z pewnością świeży i warty zainteresowania.



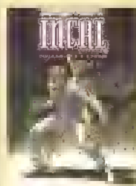
ERYK — OSTATNI SZRAMA
Filip Myszkowski
wyd. Mandragora

Pierwszy pełnometrażowy album, którego głównymi bohaterami są — znani z Produktu — łowcy nagród Emilia, Tank i Profesor. Tym razem sprawcą ich kłopotów okazuje się mały Eryk, ostatni (na wolności) członek złowieszczego rodu Szramów. Co prawda Eryk o swoim pochodzeniu dowiaduje się zupełnie przypadkowo, ale co z tego, mamy przecież do czynienia z komiksem, w którym może wydarzyć się wszystko. W pracy Myszkowskiego widać spore inspiracje twórczością Bisley'a, ale rysownik wypracował sobie już charakterystyczny, ciekawy styl. A jeśli dołożymy do tego niezły scenariusz, otrzymamy bardzo dobrą całość. Zajebista rozrywka, proszę o więcej.



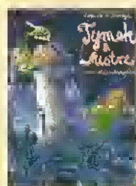
LIKWIDATOR. OSTATNIE STARCIE
Ryszard Dąbrowski

Nigdy nie byłem fanem Likwidatora, raziła mnie formuła tłumaczenia skrajnej przemocy filozoficznymi wykładniami. Sam zresztą stałbym się jedną z ofiar zamaskowanego pogromcy, który uznałby mnie pewnie za konsumpcjonistę i niewolnika systemu. Ale „Ostatnie starcie" miło mnie zaskoczyło. Składa się bowiem z kilku różnej długości epizodów i przekonałem się, że rozsądnie dawkowany „Likwidator" to całkiem nieglupia lektura. Tym bardziej, że autor często wyłamuje się ze schematu „seek and destroy", robiąc sobie jaja m. in. z mangi, kapitana Żbika i (bardzo aktualne) Busha juniora. A poza tym komiks stał się już kawałkiem historii polskiego undergroundu. Warto więc przeczytać, zwłaszcza, że to chyba najlepszy z dotychczas wydanych „Likwidatorów".



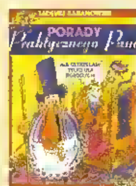
PRZED INCALEM. POŻEGNANIE Z OJCEM
Jodorowsky — Janjetov
wyd. Egmont

Na początku był Incal, cykl stworzony przez Jodorowskiego i Moebiusa o przygodach detektywa nieudacznika Johna Difoola. Później scenarzysta stworzył całe uniwersum, a zaliczają się do niego takie cykle jak Kasta Metabaronów, Technokapłani i Megalex. Powstały wreszcie albumy ukazujące młodość i pierwsze doświadczenia Difoola. A życie miał, trzeba przyznać, nielatwe: społeczeństwo, podzielone na kasty, doprowadziło świat na skraj chaosu, zaś jedyną wartością są narkotyczne jazdy. Rozrywką zdegenerowanej arystokracji jest obserwacja (i obstawianie) masowych samobójstw. Doprawdy, źle się dzieje... Tych, którzy już polubili zwichrowany wszechświat Jodorowskiego, nie trzeba namawiać do lektury. Pozostałych być może przekona cykl o Incalu rysowany przez Moebiusa (jego publikacja jeszcze przed nami).



TYMEK I MISTRZ. UCZEŃ CZARNOKSIĘŻNIKA
Skarżycki — Leśniak
wyd. Egmont

Kolejne dzieło naszych redakcyjnych kolegów, oryginalnie drukowane w dziecięcym dodatku do „Gazety Wyborczej". Bohaterem jest rezolutny Tymek, który pobiera trudne nauki w dziedzinie magii u potężnego, acz nieco roztargnionego czarodzieja, zwanego Mistrzem. Całość to barwne, zabawne, dwustronicowe historyjki z mniej lub bardziej poważnym morałem. A że w większości wydadzą wam się nieco naiwne? No cóż, tak naprawdę to lektura dla waszego młodszego rodzeństwa. Im będzie się podobać na pewno.



PORADY PRAKTYCZNEGO PANA
Tadeusz Baranowski
wyd. Egmont

Komiksy Baranowskiego pewnie większości z Was kojarzą się z pogodnymi, mocno surrealistycznymi przygodami takich postaci jak Kudłaczek i Bąbelek czy Profesorek Nerwosolek. A teraz macie okazję przekonać się jaki efekt daje połączenie dowcipu autora z tematyką dla dorosłych. No i jest całkiem zabawnie. Wszystkie niemal żarty krążą wokół szeroko pojętych spraw damsko — męskich, wyszydzając przy okazji aktualne wydarzenia społeczno — kulturalne. Tytułowy Praktyczny Pan to typ erotomana — gawędziarza, ale z jego radami warto się zapoznać, bo zdecydowanie mogą one poprawić wam humor.



INNE NOWOŚCI
W marcu ukazało się sporo nowości, a przyczyną stały się udane Warszawskie Spotkania Komiksowe. **Egmont**: Jeż Jerzy. Egzorcysta (nie musimy chyba polecać tego albumu, to obowiązkowy zakup dla każdego miłośnika Jeża), Hellboy. Prawie kolos, Sandman. Dom lalki, Exaxxion tom 3, Nathan Never. Oczy nieznajomego, Tytus, Romek i A'tomek, księga XXVIII — Tytus internautą, Thorgal. Barbarzyńca, Kajko i Kokosz. Festiwal czarownic, Status 7. Overload, Technokapłani. Szkoła penitencjarna. **Mandragora**: Drugie 48 stron, 5 część Wolverine — Origin. **Muza**: Ekspedycja, czyli pierwszy tom zebranych opowieści komiksowych na podstawie książek Daenikena, rysowanych przez Bogusława Polcha — recenzja będzie za miesiąc. **Post**: pierwsza część Klika Milo Manary (recenzja również w kolejnym numerze). **Kultura Gniewu**: Manga po polsku (zbiór nibymangowych historyjek, wśród nich dwa komiksy Tomka Leśniaka), wznowienie przygód Braci Kowalskich autorstwa Pały oraz Erotyczne wyznania wg magistra Jana Kozy. Warty uwagi jest też magazyn **Ciach bajera** (okładka obok), współtworzony przez znanego z łamów Produktu Fila i Termosa, autora Tytusa, Homka i Erotomka.

kolumnę przygotował jd

Pozlepiane Klimaty



Krzysztof Owedyk, szerszej publiczności znany jako PROSIAK, to bodaj najpopularniejszy twórca komiksów niezależnych. Związany ze sceną hardcore/punk publikował legendarny cykl „Prosiacek" (do dziś 8 numerów) i zabawny „załogancki" komiks „Blixa i Żorżeta". Jest też autorem dłuższych opowieści, takich jak „Ratboy" czy apokaliptyczna historia „Ósma czara", entuzjastycznie przyjęta przez fanów i znawców. W tej chwili pracuje nad swoim największym dziełem: ośmiotomowym cyklem „Cierń w koronie", którego pierwsza część, zatytułowana „Objawienia i omamy", właśnie się ukazała...

Gdy przypomniałem sobie po kilku latach „Prosiacki", to uświadomiłem sobie, że jest w nich coś więcej niż w innych komiksach niezależnych, pod warstwą anarchistycznego humoru kryje się drugie dno, co sprawia, że komiks jest czytelny nie tylko dla ludzi związanych z ruchem hc/punk, choćby przez liczne nawiązania do literatury...

To się wzięło stąd, że kiedyś rysowałem bardzo dużo komiksów, często na podstawie książek, narysowałem np. „Robinsona Crusoe", straszny komiks... Za młodu pochłaniałem dużo książek sf, fantasy, przygodowych i w tych klimatach rysowałem do szuflady albo dla kumpli. W pewnym momencie wpadł mi w ręce „Zakazany owoc" Pały, a że w tym samym czasie związałem się z undergroundem, pomyślałem dlaczego by nie narysować czegoś, co można samemu wydać, rozprowadzać i w ten sposób wypłynąć na szersze wody i zyskać trochę satysfakcji. Na początku tematy były czysto undergroundowe, ale potem zauważyłem, że to się rozszerza, że moje komiksy trafiają do ludzi w ogóle nie związanych ze sceną niezależną. Dlatego też zacząłem rozbudowywać tematykę, o to, co cały czas we mnie siedziało... I cały czas się poszerza, aż wreszcie powstają takie komiksy jak „Ósma czara" czy „Objawienia i omamy", kiedy przestajesz zupełnie się oglądać na to, czego ludzie od ciebie oczekują. Bo miałem przesyt tworzenia rysunków i komiksów satyrycznych związanych z undergroundem. To się w pewnym momencie wyczerpało, dlatego też 3 część „Blixy i Żorżety" też jest tak trochę na siłę zrobiona, może to widać, może nie. Nie wiem czy zrobię „czwórkę", bo ten temat mnie już trochę męczy. Raczej w tej chwili koncentruję się na nowej serii.

Czy na polskim rynku komiksowym jest jeszcze miejsce dla komiksu niezależnego?...

Nie znam się za bardzo na rynku komiksowym i nie orientuję się co w trawie piszczy. Myślę, że wszędzie jest miejsce na dobrą twórczość. Kiedyś Expert, wokalista Inkwizycji powiedział, że scena niezależna to taka, w której nikomu na niczym nie zależy... Fakt — aby coś było dobre, nie może być dobre wyłącznie w obrębie jakiejś zamkniętej grupy ludzi. Musi mieć przyzwoity poziom i móc mierzyć się ze wszystkimi równą miarą. Tymczasem w wielu wydawnictwach podziemnych panuje bylejakość wydawania i tworzenia, co mnie jako urodzonemu estecie nie odpowiada.

Gdy zestawi się pierwsze numery „Prosiacka" z „Objawieniami..." to tak jakby komiksy te tworzyły dwie różne osoby. Czy dlatego podpisałeś nową pracę swoim nazwiskiem, a nie pseudonimem?

Trafne spostrzeżenie, podpisuję komiksy satyryczne, takie jak „Blixa" jako Prosiak, a te poważne imieniem i nazwiskiem. To rozdziela dwa nurty mojej twórczości. Robienie czegoś dla jaj, żeby ktoś przez parę minut się pośmiał i czegoś, co daje mi większą satysfakcję: komiksów, dzięki którym znajduję coś sam w sobie i sam się rozwijam.

Co zatem sprawia, że rysownik stricte undergroundowy tworzy dwa tak dojrzałe komiksy jak „Ósma czara" i „Objawienia i omamy"?

Może właśnie to, że undergroundowy... Nie jestem związany żadnymi wytycznymi, rysuję to co chcę, nie ma żadnych wymogów od wydawców. Mogę sam poruszać się we wszystkich tematach jakie rzeczywiście mnie interesują. A właściwie możliwe, że fakt bycia czy nie bycia twórcą undergroundowym nie ma nic do rzeczy. Albo się robi dobre komiksy albo nie, nieważne skąd się jest.

„Objawienia..." są wynikiem zapisu toczonych przez ciebie sesji RPG. W jakie gry grałeś w tym czasie?

To był system autorski, trochę wzorowany na Ghostbusters, tylko w polskich realiach. To pomysł mojego kuzyna sprzed bodaj 10 lat. Zaczął powoli ewoluować podczas gier rozgrywanych z kolegami jeszcze w Katowicach. Nagrywaliśmy wszystkie sesje, choć wówczas w ogóle nie myślałem żeby zrobić z tego komiks. Ale historia się tak wspaniale ułożyła, pojawiło się tyle wątków — na pierwszy rzut oka nie powiązanych ze sobą, ale świetnie połączyły się w całość, że stwierdziłem, że to znakomity materiał na książkę lub komiks. A że książek nie potrafię pisać, a jako tako umiem robić komiksy, powstały „Objawienia..."

Co poza RPG inspirowało cię przy tworzeniu serii?

Tak naprawdę to najpierw był scenariusz gry: ja zaskakiwałem graczy kolejnymi wydarzeniami, a oni mnie swoimi reakcjami. To co wymyśliłem to tylko idee, a reszta rozwijała się w zaskakujących kierunkach. I to będzie widać w komiksie: kto by nie zgadywał, to i tak się nie domyśli co będzie w następnych odcinkach, komiks będzie nieprzewidywalny jak ta gra. A do samego scenariusza gry czerpałem inspiracje z muzyki, z tego co czytałem, czym się interesowałem (religie, filozofie, sny, sztuka, historia, parapsychologia i inne przyziemne rzeczy), taka próba spisania tego co mnie nurtuje, podzielenia się z innymi i zobaczenia co oni na ten temat myślą. Ta gra była zwieńczeniem naszych wieloletnich spotkań, nie tylko przy grach, taki duży eksperyment, bo w grach się rzadko porusza kwestie wiary czy Boga. Gry RPG to zazwyczaj przygodówki — ja stawiałem graczy znienacka przed dylematami moralnymi czy właśnie kwestiami wiary. Traktowałem to poważnie i rzetelnie i gracze też mi się tym odwdzięczyli. Eksperyment chyba udany.

Poruszyłeś kwestię wiary: w „Ósmej czarze" pojawia się wizja Boga surowego (to nawet za mało powiedziane), ale ja odebrałem to jako nie tyle krytykę wiary, co instytucji, co zresztą przewijało się od czasu do czasu również w twoich pracach undergroundowych. Jakie więc znaczenie ma dla ciebie wiara?

To ciężkie pytanie, ciężkie jak diabli... Jeśli ktoś mnie pyta czy Bóg jest czy nie, to jedyną szczerą odpowiedzią jest to, że nie wiem. Może on jest, może go nie ma. Kwestia wiary ma dla mnie duże znaczenie, bo to jest przede wszystkim poznawanie siebie samego w relacjach ze światem, z innymi ludźmi, z własnym wnętrzem. Kiedyś wymyślałem tysiące teorii jak to jest z Bogiem i można je odnaleźć w piątym „Prosiacku" i „Ósmej czarze". Ta teoria też nie jest nowa, bo już katarowie wierzyli, że to nie Bóg stworzył świat, ale Szatan podający się za Boga, dlatego jest tak wiele zła na Ziemi. Poprzez moje prace ciągle poszukuję tego czegoś, dla mnie ma to duże znaczenie i nie wiem czy kiedykolwiek znajdę to czego szukam. Ale fakt, tam nie było ataku na samego Boga, tylko na jego wyobrażenie, na dogmaty, na wizerunek wymyślony przez człowieka.

Czy „Cierń w koronie" to zamknięta seria, czy dopiero powstaje?

Mam dokładny zarys scenariusza, niektóre sceny są idealnie rozpisane, kadr po kadrze, słowo po słowie, niektóre zaś muszą być dopracowane. Wiem co będzie w kolejnych tomach i jak się skończy. W tej chwili szkicuję drugą część, mam nadzieję, że w ciągu 3 — 4 miesięcy się z nią uporam. Z tym, że w trakcie rysowania coś się może nieznacznie zmienić, czasem wpadają do głowy jakieś pomysły, po których pewne sceny ulegają zmianie. Natomiast sesja RPG jest skończona, choć też można by ją ciągnąć...

To może następna seria?

Wiesz, nagraliśmy 150 kaset...

A jakieś inne plany? Powrót do komiksów stricte undergoundowych?

Zawsze staram się rysować coś, co mnie rozwija, nie ukrywam, że teraz to taki komiks jak „Objawienia..." rozwija mnie zarówno pod względem rysunku jak i treści, bardziej niż „Blixa", który z tomu na tom jest taki sam, wymaga ode mnie pewnej konwencji więc nie mogę sobie pozwolić tam na radykalne zmiany. Piszę też scenariusz do kolejnego komiksu, obiecałem sobie że narysuję go w tym roku. Nie będzie tam ani słowa o religii, Bogu, kościele, chociaż raz. To będzie taki postnuklearny cyberpunk, trochę poważny i trochę wesoły, zlepek różnych tematów, thriller, horror, komedia. Lubię takie klimaty trochę pozlepiane, ale żeby trzymały się kupy.

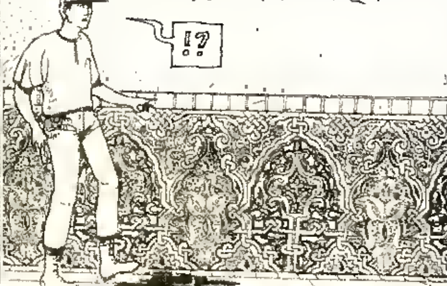
Nieśmiertelne pytanie o ulubionych (bądź inspirujących cię) twórców komiksowych z Polski i zagranicy...

Tak szczerze mówiąc nie czytam zbyt wielu komiksów i komiks nie jest jakąś moją manią. Może w tym jest właśnie sekret robienia interesujących komiksów: nie inspirować się zbytnio nimi. Bo jeśli chcemy zrobić coś nowego, ciekawego, to nie ma co oglądać się na innych. W moim wypadku odnosi się to do treści i formy, natomiast jeśli chodzi o rysunek... No cóż, oryginalny to ja nie jestem: Rosiński, Loisel, John Romita...

I wreszcie na sam koniec pytanie, które pewnie słyszałeś dziesiątki razy, ale i tak chciałem je zadać: skąd ksywka Prosiak?

To proste. Otóż w dzieciństwie, do 11 roku życia miałem świńską głowę i biegałem na 4 nóżkach. Głowę mi przeszczepiono, cerę odróżowiono, nauczyłem się chodzić na dwóch nogach, szczecinę golę, ale nadal jem z koryta. No i do dziś zostało mi przezwisko.

.:rozmawiał: Kuba:.
.:rysunki: Prosiak:.





OBJAWIENIA I OMAMY
wyd. Kultura Gniewu

Zapowiada się wielka rzecz... O najnowszym dziele Prosiaka dowiecie się nieco więcej z wywiadu z nim, teraz więc ograniczę się do krótkiego opisu. Bohaterami komiksu są trzej młodzi ludzie, badający rozmaite wydarzenia, związane ze zjawiskami paranormalnymi. Najczęściej zresztą ich zadanie polega na wypędzeniu lub złapaniu upiora. Jednak najtrudniejsza sprawa przed nimi: gdy znika ich współpracownica i przyjaciółka, podejmują się jej odnalezienia. Ale z pewnością nie wszystko pójdzie im łatwo... Streszczenie brzmi jak połączenie Ghostbusters z Archiwum X, ale nie dajcie się nabrać. To świetna robota, łącząca bogaty, wielowątkowy scenariusz z dobrymi ilustracjami, a przy okazji trzymająca stale w napięciu. Jeśli kolejne (z zapowiedzianych ośmiu) części będą równie dobre, zacznę żałować, że seria jest tak krótka.

Jeż Jerzy

txt: Rafał Skarżycki gfx: Tomasz Lew Leśniak













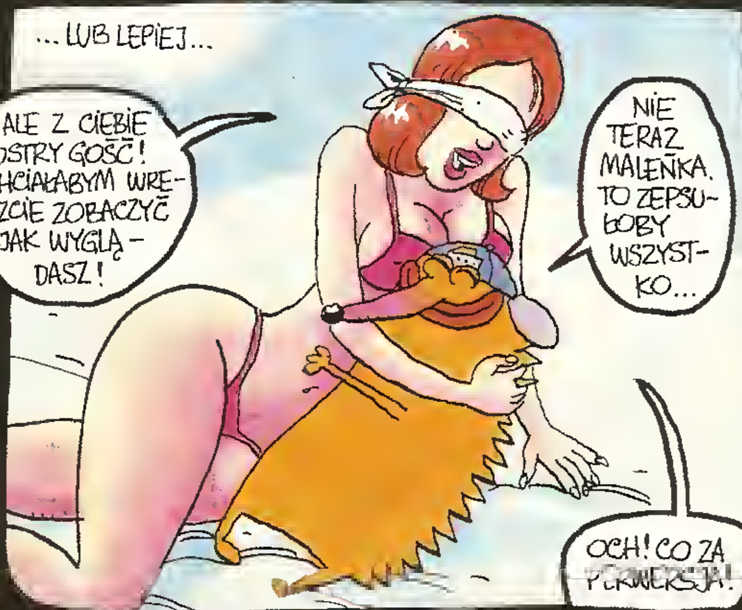














www.jezjerzy.pl

super oferta dla super sklepów

Szczegółowe informacje pod telefonem
tel. 0-prefix-22 635 98 74,
e-mail: magazyn-slizg@o2.pl

ZAPOWIEDZI

No, to jesteście prawie na końcu tego numeru SLG. Ale nie martwcie się, już niedługo - bo 20 maja - kolejna porcja wypasu.

* relacja z manifestacji walczących o zalegalizowanie marychy
* skateboarding: m.in. zakazany Grób Nieznanego Żołnierza, skate jam w Łodzi
* rap: 600 Volt, Ascetoholix, Hardkorowa Komercja, Pih i Chada
* graffiti: oczywiście Handmade Mag
* i ciekawostka/niespodzianka: wywiad z Nelly'm - tym, co ma plaster na policzku

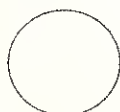
Moglibyśmy jeszcze dalej wymieniać, ale... chcemy Was czymś zaskoczyć.
No to jou i do zobaczenia 20 maja.
Ślizg - kompletne elementy. I tylko 6 polskich zyla.

nr rachunku odbiorcy
Kredyt Bank IV O/Warszawa
15001777-121770066518
nazwa odbiorcy
Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o.
ul. Brzozowa 35
00-258 Warszawa

kwota:

Nazwisko i adres:

zamawiam prenumeratę na:
3 | 6 | 12 miesięcy
17 PLN | 35 PLN | 66 PLN


opłata

POLECENIE PRZELEWU / WPŁATA GOTÓWKOWA

nazwa odbiorcy
Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o.
ul. Brzozowa 35, 00-258 Warszawa
nr rachunku
Kredyt Bank IV O/Warszawa 15001777-121770066518

W P | waluta PLN | kwota

kwota słownie (wpłata / nr rachunku zleceniodawcy (przelew))

nazwisko i imię

ulica | nr domu | nr mieszkania

kod pocztowy | miejscowość

prenumerata: na okres | od miesiąca | numery archiwalne + koszt przesyłk

Pieczęć, data i podpis zleceniodawcy (w przypadku przelewu)

opłata

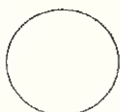
ODCINEK DLA ODBIORCY

nr rachunku odbiorcy
Kredyt Bank IV O/Warszawa
15001777-121770066518
nazwa odbiorcy
Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o.
ul. Brzozowa 35
00-258 Warszawa

kwota:

Nazwisko i adres:

zamawiam prenumeratę na:
3 | 6 | 12 miesięcy
17 PLN | 35 PLN | 66 PLN


opłata

POLECENIE PRZELEWU / WPŁATA GOTÓWKOWA

nazwa odbiorcy
Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o.
ul. Brzozowa 35, 00-258 Warszawa
nr rachunku
Kredyt Bank IV O/Warszawa 15001777-121770066518

W P | waluta PLN | kwota

kwota słownie (wpłata / nr rachunku zleceniodawcy (przelew))

nazwisko i imię

ulica | nr domu | nr mieszkania

kod pocztowy | miejscowość

prenumerata: na okres | od miesiąca | numery archiwalne + koszt przesyłk

Pieczęć, data i podpis zleceniodawcy (w przypadku przelewu)

opłata

ODCINEK DLA BANKU WPŁACAJĄCEGO



Dominik Włodarkiewicz

— deskorolkowiec w podeszłym wieku. Od ładnych kilku lat dba o rozwój deskorolki w naszym kraju (zczególnie na terenie Wielkopolski). Oprócz skateboardingu do jego głównych zainteresowań należy muzyka punk rockowa i hard core'owa, przed laty był wokalistą najbardziej znanej grupy straight edge w Polsce Cymeon X. Swe liczne przemyślenia miał okazję przelać na łamy Ślizgu i w ten oto sposób możecie się z nimi zapoznać...



WSPIERAJ TO CO ROBISZ

Nie do końca wiedziałem na jaki temat napisać ten artykuł. Ale stwierdziłem, że najlepiej będzie, jak napiszę na jeden z kilku tematów, które mnie interesują. Tak też jednak nie zrobiłem i stwierdziłem, że napiszę o sprawie, która od dłuższego czasu strasznie mnie denerwuje i śmieszy. Temat ten jest związany z deskorolką, ale myślę, że dotyczy każdej dziedziny. A chodzi mi o świadomość marki, firmy. Chcę opisać to na podstawie firm deskorolkowych, bo w tę branżę jestem najbardziej wgłębiony.

Zastanawiam się, kto popełnia błąd — producenci czy sami kupujący w postaci młodych zajaranych zajawkowiczów deskorolki. W naszym kraju jest już przyjęte, że jeśli coś kupujemy w tzw. skate shopie, to wszystko jest związane z deskorolką. A tak przecież nie jest! Mnie denerwuje samo określanie sklepu skate shopem, skoro nie można kupić w nim deskorolki, ani innych akcesoriów z tą dziedziną związanych! Wiadomo, rynek deskorolkowy jest mały i trudno sklepom wyżyć z firm tylko deskorolkowych, ale to wy, zajawkowicze deskorolki, wybieracie, co kupujecie i w czym chodzicie, a co najważniejsze, jakie firmy wspieracie. Chodzi mi więc o to, że jeśli jeździsz na deskorolce, to wspieraj produkty deskorolkowe. Bądź świadom, co wspierasz. Lepiej chyba dać zarobić firmie, która robi coś dla deskorolki, niż tej, co wspiera popularną na ten czas scenę hip-hop. Tamte firmy niech będą wspierane przez ziomków, którzy poza muzyką świata nie widzą. Ale TY — jako prawdziwy deskorolkaman — świadomie kup˘sobie t-shirt z logiem firmy, która może potem zrobić fajne zawody lub zostać Twoim sponsorem. Bo chyba o to chodzi, żeby wspierać to, co się robi i firmy, których właściciele mają taką samą zajawkę, jak Ty. Bo przecież na całym świecie szefami najbardziej zajawkowych firm są sami prodeskorolkowcy albo tacy, co z deską pod nogami się wychowali.

W tym krótkim artykule chcę uświadomić was, a na pewno większą część czytelników magazynu ŚLIZG, że warto być świadomym tego, co się nosi, w czym się jeździ, bo na czym, to raczej skomplikowanej sprawy nie ma. Jak deskorolka to na pewno deskorolkowej firmy. Ale buty czy odzież to już wasz świadomy wybór. Więc warto się zastanowić, czy lepiej kupić buty firmy, której właścicielami są zajarani deskorolkowcy — tacy sami, jak my, czy wesprzeć wielki sportowy koncern, dla którego to kolejna dziedzina na zarobienie kilku groszy i kolejna kultura, w której można się dobrze rozreklamować.

Z odzieżą, której chyba kupujemy najwięcej, jest dokładnie tak samo. Ja nie mam nic przeciwko firmom, które indentyfikują się z hip-hopem czy inną dziedziną, ale TY jako deskorolkowiec — bo właśnie to do Ciebie piszę — wspieraj świadomie firmę, która Ciebie kręci, a co za tym idzie, stoi za deskorolką i na pewno w jakimś stopniu ją tworzy i wspiera. Po to, żeby twoja zajawka była coraz większa.

I jeszcze dość śmieszna sprawa. Dużo osób myli pochodzenie naszych rodzimych firm z zagranicznymi markami. To, że w logo jest kilka wyrazów w języku angielskim o niczym nie świadczy i potem idzie fama, że ta lub inna firma jest amerykańska. Więc na pewno lepsza. A to taka sama firma, jak inna, tylko że nie robi nic w kwesti naszej ukochanej zajawki. Ja w tym artykule chcę was przekonać, że warto wgłębić się choć troszkę w temat, który powinien być dla was dość bliski i że warto troszkę wgłębić się w temat naszej rodzimej i zagranicznej deskorolki. Bo to chyba fajnie iść do sklepu i wiedzieć, co się kupuje. I najważniejsze — co się wspiera. A większość deskorolkowej klienteli wychodząc do — w cudzysłowiu — skate shopu, myśli, że wszystko, co wisi na wieszaku, to sto procent skate firmy. Dobrze jest sobie uświadomić, że w naszym kraju sklepom trudno wyżyć tylko z deskorolkowej branży i dobrze orientować się w temacie. Część z was czytając ten artykulik pewnie stwierdzi: „Co on pisze? Przecież najważniejsza jest sama jazda na desce, a to w czym się chodzi to jest nieistotne". I w tej kwestii się nie zgodzę. Ja też jeżdzę na desce, może nie tak dobrze, jak większość z was, i kiedyś też tak mi się wydawało, że to, co się ma na sobie albo na nogach, jest nieistotne. Ale to dość istotne, bo wspierając brand deskowy, wspieramy całą zajawkę i nakręcamy całą maszynę przemysłu skate'owego, a nie dajemy zarobić dużej firmie, dla której deska jest dodatkiem, a nie życiową pasją, jak w przypadku prawdziwych skate'owych marek.

Mam nadzieję, że kilka osób spośród tych, które przeczytają ten tekst, weźmie sobie to do serca. Zakoduje to w swojej głowie i kupując kolejny produkt w sklepie o charakterze skate shopu, zastanowi się nad tym, co warto kupić. Mam też nadzieję, że jest jakaś garstka ludzi, która myśli podobnie jak ja i nie zostanę przez wszystkich wyśmiany. I że cały ten wywód miał jakiś sens, choć dla małej grupki osób. No i chcę zaznaczyć raz jeszcze, że nie jestem przeciwny żadnej dziedzinie, tylko niektóre sprawy mnie drażnią oraz śmieszą. Dlatego wysnułem taką małą dygresję na ten temat. Bo to właśnie jedna z tych spraw. Kto chce, niech się nad tym tematem zastanowi. Kto nie chce, niech robi jak robił i uważa, że postępuje OK. To tyle. Może te kilka słów komuś pomoże tę kwestię zrozumieć.

Dzięki dla tych, co myślą jak ja. Im będzie nas więcej, tym deskorolka będzie rosnąć w większą siłę. Deskorolka dla prawdziwych deskorolkamenów.

I pamiętajcie — najważniejsza jest jazda, ale nie można zapomnieć też, w czym się jeździ i z czym się indentyfikuje.

.:Słonik:.

UWAGA!
RUBRYKA AUTORSKA NIECENZUROWANA


INFO:(0-42)659-76-84 KOM.501-149-923
BLACKZONE
INDUSTRIES
OBEL2003
POWER